obywatelska

gazeta im. Kornela Morawieckiego

Nr 237 • 29 stycznia – 11 lutego 2021 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

Najtrudniejsza rzecz w życiu to nauczyć się, które mosty przekraczać, a które palić.

David Russell

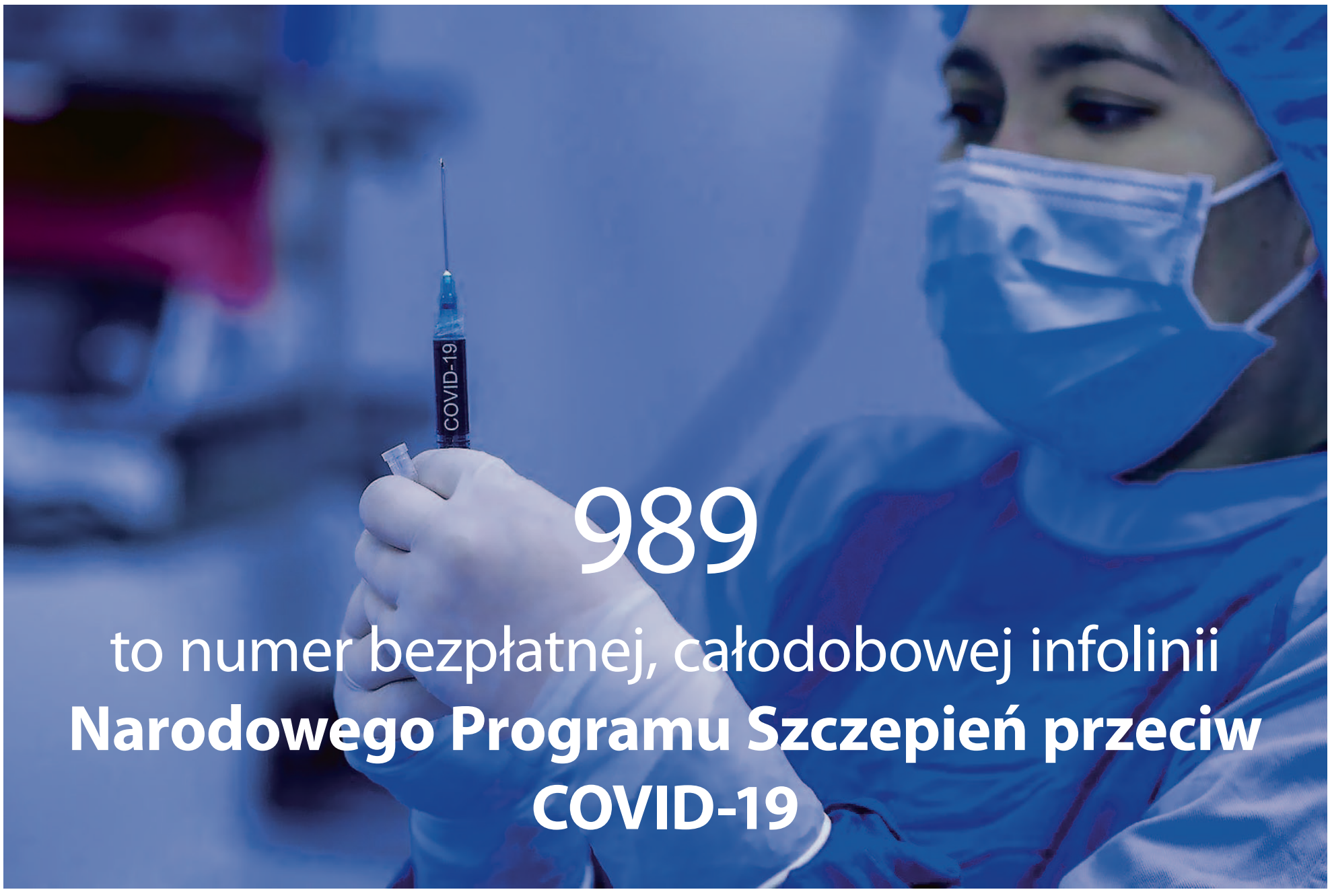

989

to numer bezpłatnej, całodobowej infolinii **Narodowego Programu Szczepień przeciw COVID-19**

ORLEN PRESS

Kryzys papierowych gazet w Europie, inaczej niż w Polsce, został wywołany zalewem rynku przez darmowe wiadomości w Internecie. Kryzys gazet w Polsce w niewielkim stopniu zależy od Internetu. Główną przyczyną upadku gazet jest zalew prasy przez teksty niedopracowane, pozbawione newsowości i napisane w sposób niekonwersacyjny.

Michał Mońko

De Facto

str. 3 ►

Impeachment II

Niczym szalony naukowiec, (...) testował limity wytrzymałości amerykańskiego systemu konstytucyjnego. Wpierw wywierał naciski na republikańskie legislatury w stanach „wahających się", by te nie certyfikowały stanowych wyników wyborczych. Potem, co należy podkreślić, osobiście, naciskał na republikańskich gubernatorów w Georgii i Arizonie, by ci nie podpisywali owych certyfikacji.

Paweł Zyzak

str. 6 ►

Trzy pytania do Posła Jacka Świata

str. 2 ►

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond" i „Ruch" oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415 00237

A jeśli robić gazety

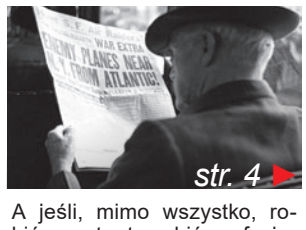

str. 4 ►

A jeśli, mimo wszystko, robić gazety, to robić profesjonalnie, bo inaczej wszystko upadnie i będzie wstyd, i będą rysy nie tylko na twarzy Orlenu. Robić gazety profesjonalnie, to znaczy być profesjonalistą. Zrobić i poprowadzić wydawnictwo, to sztuka. Nawet wielka sztuka, gdy trzeba zrobić gazetę za niewielkie pieniądze i w trudnych warunkach. Z pewnością sztuką jest wydanie każdego numeru „Obywatelskiej".

Polska silniejsza po kryzysie

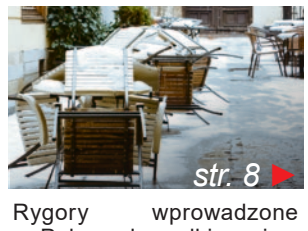

str. 8 ►

Rygory wprowadzone w Polsce do walki z wirusem były podobne jak w całej Europie. A mimo to Polska ma szansę znaleźć się w grupie krajów, z którymi koronakryzys obejdzie się najłagodniej. Jednak niepewność wywołana przez pandemię będzie się utrzymywała jeszcze długo, ograniczając wzrost gospodarczy w najbliższych latach.

Pokolenie ze spuszczoną głową

str. 9 ►

Telefony komórkowe w ręku, tablety na kolanach, słuchawki w uszach. Patrzą na ekrany, stukają w klawiaturę, delikatnie, rytmicznie, z przymkniętymi oczami poruszają się w takt muzyki sączącej się ze słuchawek – to obraz młodych ludzi siedzących w tramwaju. Miliony osób na świecie zachowują się podobnie. Dla ilu z nich jest to konieczność, czynność, bez której nie wyobrażają sobie życia, dla ilu jest to już nowy rodzaj uzależnienia?

Polska musie mieć alternatywę

str. 10 ►

W kampanii, poprzedzającej referendum w sprawie członkostwa w UE, niezliczoną ilość razy pokazywano nam Europarlament, podając ilość miejsc, oczekujących na deputowanych z Polski. A ledwie w tej wspólnocie się znaleźliśmy okazało się, że proporcje tej „siły polskiego głosu" właśnie się zmieniają, oczywiście na naszą niekorzyść. Jaki promil Polaków miał świadomość, że taka operacja od dawna była przygotowywana?

Ksiądz Suchowolec

str. 15 ►

Esbecja znała dokładnie plany księdza, organizowane wyjazdy, nawet rozkład pomieszczeń na plebanii. Mechanizm działania MSW był taki sam jak w przypadku ks. Popiełuszki. Rozmowy ostrzegające, zastraszanie, próby przekupstwa – oferta pomocy w przeniesieniu na bardziej „intratną" parafię itp. Kiedy to nie skutkowało, pisano groźby, tajemnicze listy, kilkakrotnie próbowano uszkodzić jego samochód.

Trzy pytania – trzy odpowiedzi

▪ Odpowiada poseł Prawa i Sprawiedliwości Jacek Świat

Mit Tuska

Czy Donald Tusk wróci do krajowej polityki?

Nie ma problemu z wypracowaniem programów dla Polski i Polaków. Nie ma problemu, jak współdziałać z rządem w zwalczaniu wirusa. Ani jak się określić wobec skrętu w lewo zachodnich elit opiniotwórczych. Ani jak przeciwdziałać schamieniu polskiego życia publicznego. A tym bardziej, jak się zachować wobec panoszącej się cenzury w Internecie. Problemem jest powrót Tuska. Cóż, każdy ma problemy, na jakie sobie zasłużył.

Sześć lat porażek wyborczych wzbudziło u wielu działaczy PO nostalgię za dawnymi dobrymi czasami potęgi i chwały z epoki Tuskowej. Zaczynają więc każdy dzień od tęsknego spojrzenia ku zachodowi, czy aby nie nadciąga Donald na białym koniu spieszyć z odsieczą umęczonym lemingom. Nie nadciąga.

Czy Tusk zjednoczy opozycję?

Mit wracającego Tuska współbrzmi doskonale z drugim mitem – zjednoczenia opozycji. Jak zjednoczyć resztki konserwatystów z radykalną lewicą? Jak zjednoczyć

ludzi chadzających do kościoła z tymi, co chcą kościoły zamykać? Tych, co cenią życie, z miłośnikami aborcji i eutanazji. Zwolenników wolności gospodarczej z etatystami. Ludzi ceniących państwo polskie z piewcami eurokołchozu. Trudne pytania. Ale skoro jedynym programem jest walka z PiS-em i brutalna zemsta, to rzeczywiście takie pytania o zjednoczenie opozycji schodzą na daleki plan.

Pozostaje jednak pytanie, którego nie mogą zignorować działacze różnych partii i środowisk: Kto będzie rządził, gdy się dokona zjednoczenie opozycji i wygrana z Kaczyńskim. Tymczasem chętnych do roli lidera jest wielu. Budka. Kosiniak-Kamysz, Hołownia, Lempart i Bóg wie, kto jeszcze. I to jest problem nie do rozwiązania. Wystarczy zobaczyć, jak sobie skaczą do oczu na FB czy TT. To tylko wzmacnia mit Tuska jako zjednoczyciela.

Czy zastąpi Budkę?

Wszyscy mają dość Budki. Być może nawet sam Budka. Tyle że nie bardzo wiadomo, kto miałby go zastąpić. Nie to, że nie ma ludzi o charyzmie i wizjonerstwie karawaniarza. Przeciwnie, jest ich nazbyt wielu. I oczywiście nic z tego nie wynika.

Pozostaje więc mit Donalda Zjednoczyciela. Cóż, pielęgnowanie mitów to też jakaś forma życia.

Pytania zadał Albert Łyjak

Fundacja Kronika Naszego Życia

Alwernia upamiętniła Kornela Morawieckiego

▪ Jestem bardzo wdzięczny, że postanowiliście państwo uhonorować mojego ojca tutaj w Alwerni, pięknym mieście, pięknym miejscu. Myślę, że gdyby on był tutaj z nami, to powiedziałby, że ten zaszczyt należy się wszystkim ludziom, z którymi szedł przez drogę do wolnej Polski – powiedział premier Mateusz Morawiecki podczas uroczystości odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci Kornela Morawieckiego w Alwerni w województwie małopolskim.

W uroczystości odsłonięcia tablicy pamięci byłego przywódcy Solidarności Walczącej, wzięli udział m.in. wojewoda małopolski Łukasz Kmita oraz burmistrz Alwerni Beata Nadzieja-Szpila.

– To szczególny zaszczyt, że w takim mieście, w którym w 1943 r. ukrywał się Witold Pilecki, będzie ten punkt orientacyjny, ten drogowskaz wolnych Polaków – powiedział premier. – Jestem wdzięczny mieszkańcom Alwerni, że postanowili taki punkt utworzyć, który będzie drogowskazem wzmocnionej świadomości narodowej i walki o tożsamość i przyjaźń. Mój ojciec byłby dumny, że Polska staje się coraz silniejszym krajem – mówił szef rządu.

– Jak mówił nasz książę poetów (Zbigniew Herbert – red.) – narody, które mają pamięć, mają też sumienie. Dlatego ważne, żeby tę pamięć pielęgnować. Mój ojciec należał do ludzi, którzy wierzyli w to, że niepodległość nie kłóci się ze zjednoczoną Europą – podkreślił premier Morawiecki.

Spojrzenia

„Unia się broni tym, że firmy zawiodły, jeśli chodzi o umowy. Pfizer, jak wiemy, zmniejszył liczbę dawek. Ale rzeczywiście to, co ogłoszono jako sukces Unii – solidarny akt wspólnego zakupu szczepionek – okazał się wielką klęską, wielką klapą” – mówił o problemach z dostawami szczepionek. europoseł PiS prof. Zdzisław Krasnodębski w programie Polskiego Radia.

„Jeżeli nam się uda zaszczepić zdecydowaną większość osób powyżej 70 lat, to mamy wszelkie powody do tego, żeby zdecydowanie ograniczać wszystkie restrykcje, wszystkie obostrzenia, bo ten główny powód zostanie zrealizowany, oszczędzimy życie ludzkie” – prof. Andrzej Horban, główny doradca premiera ds. koronawirusa.

Kto jest liderem opozycji? Według sondażu IBRiS przeprowadzonego na zlecenie „Rzeczpospolitej”, dwa pierwsze miejsca zajmują politycy Koalicji Obywatelskiej, przewodniczący PO, Borys Budka i prezydent Warszawy, wiceszef PO Rafał Trzaskowski, a trzecie – lider Polski 2050 Szymon Hołownia. Jak pisze w komentarzu „Rz”, złą wiadomością dla całej opozycji jest to, że prawie 60 proc. badanych nie potrafi wskazać żadnego nazwiska.

„Niemcy to najważniejszy partner gospodarczy Polski. Z kolei Polska szybko awansuje na liście najważniejszych partnerów gospodarczych Niemiec. Warto odnotować – to jest szczególnie istotne dla niemieckiej opinii publicznej, że Polska jest dużo ważniejszym partnerem gospodarczym dla Niemiec niż Rosja” – wicepremier Jarosław Gowin.

„Niemcy najczęściej mówią o solidarności wtedy, gdy jest im to na rękę” – tak o zakupach szczepionek, jakich dokonują Niemcy wbrew unijnemu paktowi w sprawie szczepień, mówił wicerzecznik PiS Radosław Fogiel w programie „Sygnały dnia” Katarzyny Gójskiej. „To bardzo dobrze pokazuje, że UE, przy jej wszystkich korzyściach i zaletach, nie jest klubem ludzi będących dla siebie wyłącznie miłymi, dbającymi nawzajem o swoje interesy. Jest areną, na której ścierają się interesy narodowe i należy o tym pamiętać” – podkreślił.

„Warto zauważyć, że nasi bracia w Syrii czy w Iraku oddają życie za krzyż, a my się znaku krzyża wstydzimy. To jest właśnie taki europejski wstyd przed krzyżem, przed Chrystusem. Europa ma taką tendencję i to można zauważyć w wielu krajach, a także niestety w Polsce, że wymazujemy krzyż, wymazujemy chrześcijaństwo. Pamiętajmy, że usuwając Boga z serca człowieka, budzimy różne demony – dr. hab. profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego ks. Waldemar Cisło.

ORLEN PRESS

Michał Mońko
DE FACTO

▪ Parafrazując ludową sentencję o babie, która nie miała kłopotu, powiem, że Orlen, nie mając kłopotu, kupił sobie Wydawnictwo Polska Press. Koszt: 120 milionów! Prowadzenie Wydawnictwa będzie kosztować Orlen drugie 120 milionów. Bo papierowe gazety i tygodniki przeżywają kryzys, porównywalny z pandemią Covid-19. A pandemia, jak zdążyliśmy się przekonać, kosztuje.

Kryzys papierowych gazet w Europie, inaczej niż w Polsce, został wywołany zalewem rynku przez darmowe wiadomości w Internecie. Kryzys gazet w Polsce w niewielkim stopniu zależy od Internetu. Główną przyczyną upadku gazet jest zalew prasy przez teksty niedopracowane, pozbawione newsowości i napisane w sposób niekonwersacyjny.

„Na kryzys mediów drukowanych ma wpływ wiele czynników, spośród których za najważniejsze należy uznać: ograniczony poziom reporterskiej pracy; uproszczenia i polaryzacja treści; dezawuowanie etyki, wiedzy i strony eksperckiej; koncentrowanie się na elementach ekscytujących; w Internecie nacisk na stronę widowiskową" – pisze Deborah Frances Tannen, profesor Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie.

W czasach dominacji kabla i Internetu jednym z najistotniejszych pytań, jakie powinniśmy sobie zadać, jest pytanie o zasady, wartości i cele dziennikarstwa. Chodzi tu o rozwinięcie twierdzenia, że wartości są istotą profesjonalnego dziennikarstwa, a jego zadaniem jest informowanie odbiorców o rzeczach nowych i ważnych.

Komunikowanie powinno być rozumiane jako pomocnictwo w debacie publicznej – dostarczanie informacji o faktach, wyjaśnianie faktów. Powinno być wspólną podróżą nadawcy i odbiorcy w stronę sensu. Zatem jeśli łacińskie słowo communio oznacza wspólność, a communitas oznacza poczucie łączności, to można powiedzieć, że komunikowanie nie jest dzisiaj wspólnotą nadawcy i odbiorcy.

„Media wykształciły coś, co lingwistka określa mianem kultury dysputy (argument culture). Chodzi o to, że gadanie jest tanie i nie wymaga wiedzy. Koszty wyprodukowania rozmowy albo artykułu są zaledwie częścią kosztów stworzenia reporterskiej relacji albo dostarczania newsa z miejsca wydarzenia. Zatem w gazetach, a także w Internecie, główną formą przekazu jest rozmowa albo artykuł opiniujący" – twierdzi Deborah Tannen.

W gazetach dominuje pozbawiony informacyjności rytuał, potwierdzający to, co jest i o czym już wie zideologizowany czytelnik Dziennikarstwo musi dzisiaj wpisywać się w pewną opcję polityczną. Politycy angażują dziennikarzy do uczestnictwa w wyprawach krzyżowych przeciw niewiernym politycznie. A zatem liczy się i jest nagradzana psia wierność, a nie profesjonalizm.

Powracający z politycznej wyprawy ma zawsze poranioną duszę. To redaktor-strach. To strach przed mocodawcami i przed konkurencją. Dlatego redakcje są zamknięte od środka na skobel. W redakcjach nie ma świeżego powietrza reporterskiego. Nie ma nowej, oryginalnej myśli, oryginalnych tekstów. Nie ma zróżnicowanych wypowiedzi. Od lat dominują te same pióra i te same twarze.

Na parterze zniknęły działy łączności z czytelnikami. Jest za to portier i umundurowany strażnik. To nie zawsze chroni dziennikarzy przed intruzami. Dlatego drzwi do redakcyjnego korytarza są zamykane i otwierane na kartę. Za szklanymi drzwiami w szklanych domach wysiadywane są teksty. To opakowania reklamy. Grafik rzuci jeszcze kilka ekscytujących obrazków i tygodnik jest gotowy.

Karierę zrobiło słowo szlaban. Słowo to używane jest w sytuacji, gdy do redakcji puka dziennikarz, wprawdzie profesjonalny, wprawdzie utalentowany i uczciwy, ale postrzegany jako nieswój, jako pewne zagrożenie dla towarzystwa, które zamknęło się w redakcji na skobel. Zamknięte są tytuły pozornie centrowe, jak i uchodzące za prawicowe. Ot, dziedzictwo wczesnego PRL.

To zamknięcie, ten bezdech w redakcjach, niszczy dziennikarstwo jak rdza niszczy dno okrętu. Okręt jeszcze płynie, na pokładzie gra orkiestra. Ale drugi brzeg jeszcze daleko, może nawet za daleko.

Brak zaufania do mediów drukowanych zbiega się z rozwojem komunikacji w kierunku przekazu za pomocą sieci. Kończy się bowiem dziennikarstwo tylko prasowe, tylko radiowe bądź telewizyjne. Nastaje epoka dziennikarstwa multimedialnego. Profesjonalny dziennikarz musi dzisiaj być dziennikarzem multimedialnym, czyli musi umieć pisać, nagrywać, tworzyć formy prasowe, radiowe, telewizyjne i internetowe.

Każda redakcja prasowa ma stronę internetową, która składa się z tekstów słownych i ikonicznych. Powszechny dostęp do kanałów komunikacyjnych, rozwój blogowania, dziennikarstwo opiniujące i programy „na żywo" niosą zagrożenia dla prawdy, bo stanowią dziennikarstwo odrzucające weryfikację.

Tymczasem rynek mediów zwiększa presję na dochodowość prasy. Media papierowe nie mogą już polegać wyłącznie na wpływach ze sprzedaży. Muszą korzystać z innych źródeł finansowania, głównie z reklam i dotacji.

Cena gazety na okładce pokrywa niewielką część kosztów tworzenia gazety. Gazety, tracąc czytelników, tracą też reklamodawców, których zabierają serwisy internetowe po stawkach niższych niż gazety papierowe. Gdy zaś kurczą się reklamy, kurczą się przychody gazet, ale koszty gazet pozostają niezmienne, niezależnie od nakładu gazet i od profesjonalizmu dziennikarzy.

Średnie nakłady gazet zmniejszyły się w ostatnich latach o 20 do 80 procent. W tym samym czasie wartość reklam zmniejszyła się o połowę. Obecne trendy na rynku gazet zapowiadają, że wkrótce będziemy mieli gazety w nakładzie maksimum 50 tys. egzemplarzy i tygodniki w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. Przy tych nakładach media drukowane nie utrzymają się.

Redakcje zmuszone są ciąć wydatki i zmniejszać objętość gazet. Zmniejszane są wynagrodzenia. Zwalniani są dziennikarze i zamykane gazety. Jaki jest ratunek? To może być prasa opiniująca, tańsza od prasy informacyjnej. A więc komunikacja rytualna, pozbawiona informacji, trochę krwi na okładkę i wskazanie na przeciwnika politycznego.

Nie ma reportaży, bo reportaże, szczególnie zagraniczne, szczególnie dokumentalne i szczególnie ze zdjęciami, kosztują tyle, co wszystkie teksty w trzech, czterech numerach tygodnika. Brakuje zdjęć rzeczywiście prasowych, a wiec mających wartość informacyjną. W tej sytuacji najlepiej funkcjonują tygodniki opinii, będące opakowaniem reklam. Można powiedzieć, że media polskie są największym zagłębiem opinii w Europe.

A zatem idziemy w gęsty las niewiedzy. Bo jaką opinię może sprzedać w swoim tygodniku ktoś, kto niewiele wie o kraju, o ludziach, nawet o historii tego kraju? Może sprzedać jakiś cytat, jakąś myśl z jakiegoś wydawnictwa zbliżonego do kraju.

Upadek gazet papierowych wcale nie przynosi rozkwitu gazet internetowych. A jednak przyszłość gazet to gazety internetowe. Kupowanie gazety papierowej, gdy można to samo i jeszcze więcej przeczytać, a do tego zobaczyć w sieci za darmo, to raczej okresowe przyzwyczajenie do czytania. Przyzwyczajenia zaś, jak wiadomo, mijają.

Robienie gazety w Internecie, z podobną jak w wydaniu papierowym liczbą artykułów, wymaga zatrudnienia podobnej jak w gazecie papierowej, liczby dziennikarzy, grafików i pracowników administracyjnych. Nadto potrzebne są lokale redakcyjne, komputery etc. Inaczej mówiąc, koszty gazety internetowej odpowiadają kosztom gazety papierowej, a dochody są mniejsze.

– No więc co robić? – pytał Bunin brodatego dorożkarza, który wiosną 1919 wiózł pisarza ulicami zbolszewizowanej Moskwy, niepodobnej jednak do zbolszewizowanej Warszawy jesienią 2020. Co na to odpowiedział dorożkarz? Cytowałem go już ze dwa razy, zacytuję raz jeszcze: – Robić? – spytał dorożkarz. – Nic nie robić. Fajrant!

Bo robić polskie gazety trzeba było zaraz po roku 1989. Ale rząd Mazowieckiego, zamiast reformować media, wypatroszył telewizję z osobowości, a nie z funkcjonariuszy, zaś media drukowane totalnie zniszczył. Nasuwa się pytanie: Dlaczego zniszczył?

Oczyścił pole medialne dla ludzi partii komunistycznej i jedynie słusznej „Gazety Wyborczej". Gazety i tygodniki, które jakimś cudem zostały na rynku jako masa upadłościowa, zostały sprzedane za bezcen zagranicznym koncernom medialnym. Te same gazety są dzisiaj odkupowane od Niemców przez Orlen za grube miliony.

WCIĄŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego

Duch gazety

W trakcie mojej kampanii do Senatu w 2011 roku wydaliśmy trzy numery „Obywatelskiej gazety wyborczej". Tak to się zaczęło.
Czy i jak kontynuować ów pomysł? Przyjaciele z Solidarności Walczącej powszechnie twierdzili: nie ma szans. Nie mamy odpowiednich pieniędzy w kasie Stowarzyszenia, a sponsorów brak. Na same badania socjologiczne, czy gazeta „zaskoczy", przewidywali większe sumy niż ja na wydanie kilkudziesięciu numerów.
W trakcie wyborów pojawiła się jednak garstka zwolenników nowego pisma. Nie zrezygnowali mimo braku funduszy. Kilku wymienię: Eugeniusz Wójcik, Iwona Zybała, Jacek Rogowski, a z członków Solidarności Walczącej Hanna Łukowska, Albert Łyjak, Artur Adamski. Potem na krótko pojawił się Michał Orzechowski. Wkrótce na moją prośbę dołączyli znakomici dziennikarze: Michał Mońko, Stanisław Srokowski, Jerzy Jachowicz, Paweł Zyzak, Andrzej Gelberg…
Gazetę wydajemy osiem lat. Pismo przetrwało burzę podziałów polityczno-społecznych. Nie stało się niczyją tubą propagandową. Publikowało wiele znakomitych oryginalnych tekstów. Moje skromne felietoniki ukazują się w każdym numerze. Który z nich wybrać dla oddania ducha gazety? Zdecydowałem się na tekst „Nasz los" z 2012 roku. Atomizacja, indywidualizacja, nasz osobisty egoizm są problemem nie tylko kraju, ale cywilizacyjnym problemem zachodniej kultury.
Dlaczego masz służyć zbiorowości? Miastu, Polsce, Europie. Bo my jest ważniejsze niż „ja" i „ty". Bo jakość twojego i mojego życia wyznaczają wspólne dokonania. Bo nie każdy z osobna jest kowalem swojego losu. Nasz los wykuwamy razem. Na drodze przejścia ze zniewolenia do wolności, z komunizmu do demokracji wygrywały egoizm i grupowe interesy. To tu tkwi źródło obecnych afer, korupcji i niesprawiedliwości.
U podłoża III Rzeczpospolitej zabrakło rozróżnienia na tych, dla których Ojczyzna była wartością, i tych, którzy dążyli do kariery i utrzymania przywilejów.
Ci ostatni chwilowo wygrywają. Ale nie oni posiądą tę ziemię. To ty, to my, którzy trudzimy się dla innych, dla Polski – to my jesteśmy błogosławieni.

Czytelników proszę: bądźcie z nami. Pomóżcie nam docierać szerzej przez wydanie papierowe i internetowe. Bądźcie krytyczni, ale wierni i aktywni.

Sierpień 2019

A jeśli robić gazety

Michał Mońko

PRAWDĘ MÓWIĄC

A jeśli, mimo wszystko, robić gazety, to robić profesjonalnie, bo inaczej wszystko upadnie i będzie wstyd, i będą rysy nie tylko na twarzy Orlenu. Robić gazety profesjonalnie, to znaczy być profesjonalistą. Zrobić i poprowadzić wydawnictwo, to sztuka. Nawet wielka sztuka, gdy trzeba zrobić gazetę za niewielkie pieniądze i w trudnych warunkach. Z pewnością sztuką jest wydanie każdego numeru „Obywatelskiej”.

Wiem jak się prowadzi i robi gazety, bo pracę w gazecie i w drukarni zacząłem w 1966 roku, jeszcze w czasie studiów, zaś u schyłku lat osiemdziesiątych i w roku dziewięćdziesiątym zeszłego wieku byłem dziennikarzem, założycielem i pierwszym przewodniczącym Solidarności Dziennikarzy i przewodniczącym Rady Pracowniczej sześćdziesięciu dziewięciu głównych gazet i tygodników, skupionych w Wydawnictwie Współczesnym RSW Prasa.

W skład Wydawnictwa wchodziły tygodniki społeczno-kulturalne, każde w nakładzie nie większym niż 60 tysięcy (m.in. „Kultura”, „Literatura”, „Polityka”); miesięczniki w nakładzie do czterdziestu tysięcy (m.in. „Twórczość”, „Miesięcznik Literacki”); tygodniki wielkonakładowe i gazety w nakładzie od 600 tysięcy do 2 milionów 200 tysięcy (m.in. „Przyjaciółka”, „Gromada Rolnik Polski”).

Między redakcjami Wydawnictwa Współczesnego były pisma partyjne, takie, jak „Ideologia i Polityka” z tekstami funkcjonariuszy partii i nauki, a także miesięcznik „Nowe Drogi”, prowadzone niegdyś przez Leszka Kołakowskiego.

Gazety i tygodniki wielkonakładowe wspomagały wydania tygodników i miesięczników wysokiego lotu. To były: „Kultura”, „Literatura”, „Twórczość”, „Poezja”, „Dialog”, „Literatura na świecie” etc. Zróżnicowany poziom tygodników i gazet przekładał się na zróżnicowaną wysokość honorariów.

W poszanowaniu była zasada, że nawet w PRL-u muszą być sfery, gdzie nie ma demokracji, natomiast jest monarchia profesji, talentów, umiejętności etc. To dotyczyło zarówno teatrów, opery, jak i redakcji tygodników społeczno – kulturalnych. Urawniłowka w dziennikarstwie, wprowadzona w stanie wojennym (miałem wówczas zakaz pracy umysłowej), a pogłębiona po roku 1989, zlikwidowała nie tylko dziennikarską elitę. Zastąpiła ją elita polityczną.

Wprowadzenie do prasy nowej nomenklatury partyjnej skończyło się w latach dziewięćdziesiątych klęską tygodników i gazet. Niech zatem nikt dziś nie mówi, że dopiero Orlen upolityczni gazety. One są już upolitycznione i opanowane przez towarzystwo wzajemnej adoracji.

Niezwykle agresywne dziennikarstwo nieprofesjonalne i populistyczne, które wyłoniło się ze szczelin PRL-u, doprowadziło do załamania się przede wszystkim rynku prasy opiniotwórczej. Zniknęły stopnie dziennikarskie jako miara kwalifikacji i talentów. Zniknęły konkursy dziennikarskie, jako konieczny sprawdzian kwalifikacji i talentów. Nastąpiła dominacja tzw. dziennikarstwa ideologicznego.

W redakcji, która w latach siedemdziesiątych zatrudniała kilkuset dziennikarzy, większość miała stopnie redaktorów i starszych redaktorów. W redakcji, którą dobrze znam, było zaledwie trzech starszych publicystów. Znakomita część dziennikarzy odchodziła na emeryturę ze stopniem starszego redaktora. Żeby awansować, trzeba było brać udział w konkursach.

Kiedy w roku 1989 zostałem po raz drugi przewodniczyłem Krajowej Komisji Solidarności Dziennikarzy, powołano mnie też na przewodniczącego Komisji Likwidacyjnej sześćdziesięciu dziewięciu redakcji i na przewodniczącego Jury Konkursu na Redaktorów Naczelnych. Były to, jak się okazało, funkcje jedynie reprezentacyjne, bo rząd robił z gazetami, co chciał: likwidował, co chciał zlikwidować i powoływał poza konkursem, kogo chciał powołać na naczelnego redaktora.

Chciałem zreorganizować wydawnictwa i zachować zdecydowaną większość gazet i tygodników, likwidując tylko pisma partyjne: „Nowe Drogi”, „Życie Partii”, „Ideologię i Politykę” etc. Rząd premiera Mazowieckiego chciał zlikwidować wszystko: redakcje, wydawnictwa, lokale redakcyjne, drukarnie, domy wczasowe.

Totalną likwidacją gazet i drukarń zajmowała się zupełnie niekompetentna, a do tego niedorzeczna Główna Komisja Likwidacyjna, mieszcząca się w gmachu przy Placu Unii Lubelskiej.

Spotkałem się z premierem Mazowieckim, by omówić sytuację w mediach. Premier raczej mnie nie słuchał, a kiedy przestałem mówić, poprosił o rozwiązanie Solidarności Dziennikarzy. Miało to pomóc rządowi w reformowaniu mediów. W tym czasie Solidarność Prasy liczyła w całym kraju niemal 3 tysiące członków. Pierwszymi, którzy zapisali się do Solidarności byli dziennikarze słowackiego pisma „Żiwot”.

Zważywszy, że premier bez rozwiązania Solidarności zrobiłby, co chciał zrobić, rozwiązałem Solidarność Dziennikarzy. Niedługo potem rozwiązałem Jury Konkursu na Naczelnych Redaktorów, bo wyniki konkursu nie miały żadnego wpływu na obsadę stanowisk w redakcjach. Przepadł bezpowrotnie potężny majątek wydawnictw. Nie wiadomo kto zabierał budynki, wyposażenie lokali redakcyjnych, wszelkiego rodzaju sprzęt, aparaty fotograficzne, biblioteki, domy wczasowe etc.

Największą stratą było to, co nie miało materialnej formy: organizacja wydawnictw. Gazety były likwidowane z dnia na dzień, ale też same upadały pod zarządem nowej nomenklatury. Żona ministra K. z pierwszego rozdania władzy, wbrew decyzji Jury Konkursu, została naczelną „Gromady Rolnik Polski”. Gdy po kilku tygodniach gazeta padła, naczelna uciekła z redakcji.

Najwcześniej upadło „Radio Solidarność”, prowadzone przez tzw. złote dzieci, bachory w wieku 25-35 lat. Po upadku zjawiały się one tu i ówdzie, także u mnie, w telewizyjnych „Wiadomościach”. Ich zjawienie się poprzedzały telefony polecające z Sejmu, z rządu, z Belwederu.

Złote dzieci nie chciały pracować, nie chciały się uczyć, nie chciały pokazać dyplomów, żądały posad. To były dzieci aktorów, synowie reżyserów, synowe funkcjonariuszy służb i dyplomatów PRL, córki ludzi nowej władzy. Zjawiali się w telewizji po południu, niektórzy dopiero po godzinie czternastej, bo lubili długo spać.

W czasach prezesury Wiesława Walendziaka tzw. złote dzieci objęły telewizję publiczną. Bywało, że dwadzieścia cztery samochody i busy wiozły telewizyjne bachory na kilkudniowe zabawy w wojskowym domu wczasowym nad Soliną. Pisałem o tym do ministrów, do premierów, nawet do Episkopatu. I co? Nic.

Tych, których w 1991 nie chciałem przyjąć do „Wiadomości” bez okazania dyplomów albo papieru o odbytych naukach i praktykach, w 1994 zostali moimi szefami. Nic nie umieli, na niczym się nie znali, ale rządzili telewizją. Niedługo potem, wymachując rekwizytami politycznymi, obejmowali posady w zarządach spółek, w partiach, w rządzie.

Obejmowali stanowiska naczelnych gazet w Warszawie, w Łodzi, a potem w Katowicach. Oczywiście, gazety padały, a złote dzieci szły dalej i obejmowały następne posady. Dzisiaj to są mistrzowie politycznego kamuflażu. Niektóre bachory to dziś tak wysoko, że bez kija i drabiny do nich nie podejdziesz.

Przewidywała to prof. Anna Pawełczyńska. „Kiedy my tutaj rozmawiamy – a rozmawialiśmy w jej mieszkaniu – komuniści obsadzają swoimi dziećmi i wnukami nie lewa stronę, bo ta zbankrutowała, obsadzają stronę prawą. Liczy się bowiem nie kolor partyjnej czy ideologicznej strony, ale liczy się posiadanie i władza”. No dzisiaj po prawej stronie jest nawet kandydatka SLD na prezydenta RP. ►

► Przed kilkoma laty padła Telewizja „Puls”, finansowana przez miliardera Murdocha. Został zatopiony niezatapialny krążownik informacji. Jeden z jej szefów, odpowiedzialny za newsy, przyszedł do Polskiego Radia. Został moim szefem, bo akurat byłem kierownikiem Redakcji Informacji PR. Dzisiaj ów szef i mistrz wydaje tygodnik opinii i jest wszędzie. Nie otwieram lodówki, bo on tam może być.

Wychodzi jeszcze Tygodnik „Solidarność”, w którym przez kilka lat drukowałem reportaże. Ten znany tygodnik, sztandar Solidarności i nowej Polski, został sprowadzony na zupełne dno dna. Zasadniczo dokonał tego jeden – jedyny tzw. dziennikarz, ale za to tytan destrukcji w sferze dziennikarstwa i mediów. Nad Tygodnikiem jest cała struktura wydawnicza, sięgająca Krajowej Komisji w Gdańsku.

Dziennikarze z upadłych pism po roku 1989 nie byli zwykłymi dziennikarzami. To byli pretorianie politycznych cesarzy! Zwyczajna zbieranina z kawiarń, z domów na Podhalu, z willi na Costa del Sol i z prominenckich mieszkań przy Placu MDM w Warszawie. Dzisiaj owi pretorianie dziennikarstwa pracują w mediach, zwanych prawicowymi. Prowadzą audycje, mają programy, zarządzają pismami, które bez dotacji mogłyby zaistnieć na rynku nie dłużej niż trzy tygodnie.

Nomenklatura nowej Polski była konsekwentnie budowana od 1989 roku, a nawet wcześnie, bo już od 1945 roku.

Przykładowo, marny pijaczyna, ludowiec, został redaktorem naczelnym „Codziennej Gazety Polskiej”, wydawanej przez przenicowane ZSL na PSL. Gazeta upadła, przygnieciona głupotą i destrukcją. Naczelny objął wysokie stanowisko rządowe. Żona naczelnego, działaczka ludowego objęła stanowisko wiceministra, później została szefową spółki skarbu państwa.

„Tygodnik Centrum”, do którego mnie zaproszono, upadł z powodu skrajnej niekompetencji i głupoty szefów. Naczelnym „Tygodnika” był dziennikarz, który w jednym zdaniu potrafił zrobić kilka błędów ortograficznych. Po upadku „Tygodnika”, naczelny poszedł w dyplomację. Został konsulem w Europie. Zasłynął tym, że na przyjęcia przychodził w butach traperach, w czarnym garniturze i we flanelowej koszuli w dużą kratę.

Stratą niepowetowaną był upadek „Gromady Rolnik Polski”, z którą współpracowałem. Na początku 1989 gazeta miała ponad dwa miliony nakładu! Upadła pod brzemieniem niekompetencji i korupcji.

„Tygodnik Solidarność Rolników” (robiłem makietę tego pisma na wzór dodatku literackiego „Timesa”), upadł nie tylko z głupoty. Pewnego razu o świcie naczelny „Tygodnika” wypatroszył redakcję ze sprzętu, zostawiając podłogi i ściany. Tenże redaktor, porzuciwszy „Tygodnik”, został przy Solidarności. Założył fundację prasową i został prezesem drukarni i lokali przy sławnej ulicy Nowogrodzkiej.

Prawicowy dziennik „Nowy Świat” (opracowywałem makietę tego pisma) upadł z powodu niekompetencji graniczącej z szaleństwem. Dziennik zatrudniał dziennikarzy m.in. z „Trybuny Ludu”, z „Żołnierza Wolności”, z „Ideologii i Polityki” z pisma „W służbie Narodu”. Kierownikiem Działu Informacji Niepolitycznej był facet po siedmiu klasach. A szefowa publicystyki była wcześniej przez trzynaście lat inspektorem cenzury z Mysiej.

„Tygodnik Spotkania”, związany z prawicą i Kościołem, prowadzony przez redaktora, który przed 1989 pod innym nazwiskiem pracował w Trybunie Ludu, upadł z nadmiaru zatrudnionych tam ludzi z „Trybuny Ludu”, Biura Prasy KC, „Chłopskiej Drogi”, „Ideologii i Polityki”, a nawet „Życia Partii” i z pisma „W służbie Narodu”.

W końcu 1993 roku ponad 90 procent prasy, która istniała jeszcze latem 1989 roku, przestała ukazywać się na rynku. Nowa opiniotwórcza prasa, zaopatrzona w nowe, prawicowe nazwiska, poświadczone przez prawicowych dostojników, też przestała istnieć. W tę lukę nieistnienia weszły istniejące potężne wydawnictwa niemieckie.

Dzisiaj jesteśmy w punkcie poniżej zera, gdy idzie o reformę prasy. Orlen przejął Polska Press. I co dalej? To zasadnicze pytanie. Politycy, szczególnie politycy prawicy, nie potrafią zarządzać gazetami. Dziennikarscy funkcjonariusze, którzy przykleili się jak polipy do prawicy, mogą poprowadzić Radę Mediów Narodowych. Gazety i portale szybko zniszczą. Szkoda. Napatrzałem się jak dziennikarskie miernoty niszczyły gazety i tygodniki, niszczyły profesjonalnych dziennikarzy. Gdzie te miernoty dzisiaj? Wysoko, a jakże!

Budynki, sprzęt redakcyjny, można łatwo kupić, jeśli się ma takie pieniądze, jak Orlen. Dziennikarzy można wziąć z Telewizji Republika. To niewyczerpalny rezerwuar dziennikarzy klęski. Najtrudniej będzie otworzyć drzwi do redakcji. Bo tam skoble, zamki, karty kodowane i niedostępni, najczęściej zakuci i towarzysko, i politycznie okopani szefowie redakcji.

Niestety, przejęcie znacjonalizowanych gazet Polska Press nie będzie dla Orlenu podróżą w stronę sensu i słońca.

29.01.1990r. zakończyła swą niechlubną, zbrodniczą działalność Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Starsi pamiętają, jak w czasach PRL – u przez długie lata młodych ludzi karmiono socrealistyczną, mocno zideologizowaną powieścią Janiny Broniewskiej „O człowieku, który się kulom nie kłaniał”, czyli o Karolu Świerczewskim. Ja w przypadającą rocznicę zgonu PZPR proponuję wiersz:

O towarzyszu Pipsztyckim vel …

Antoni Wysocki

Towarzysz Pipsztycki ma wielkie zasługi,
Bo i czas działania ma niezwykle długi,
W trzydziestym dziewiątym jak weszli Sowieci,
Kwiatami ich witał i zachęcał dzieci,
By gromko, radośnie ich dzieci witały
I kwiaty na czołgi sowieckie rzucały.
Przed wojną w KPP był on aktywistą,
Toteż było sprawą całkiem oczywistą,
Że pragnął Sowietów zostać konfidentem –
Spełnił swe marzenia – został asystentem.
Cenne wiadomości o ludności zbierał –
Czym enkawudzistów przeogromnie wspierał.
Listy do wywózek sporządzał wraz z nimi,
Tych co mianowali wrogami swoimi.
Przed nadejściem Niemców wyjechał w Sowiety,
Po powrocie Rosjan – powrócił niestety
I choć po powrocie miał nowe nazwisko,
Ludzie w swej pamięci mieli niemal wszystko.
Teraz mając władzę z obcego nadania,
Stał się jednym z głównych – tych od zarządzania,
Objął Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa –
Czuł się bardzo ważny, pełen dostojeństwa.
Siał postrach w swym mieście, czuł się panem życia,
Których aresztował – doznawali bicia,
Nieznośnych przesłuchań, tortur, umęczenia –
Sfingowany proces i lata więzienia.
Lecz nie wszystkim dane było tu ujść z życiem,

Wielu bez procesu mordowano skrycie,
Innych znów wywieźli do siebie Rosjanie,
A iluż usłyszało – na śmierć skazanie.
Towarzysz aktywny był również w terenie –
Żołnierzy Niezłomnych on zwalczał szalenie,
Wspólnie z KBW urządzał wciąż obławy
A mając sukcesy nabierał on sławy
I piął się w hierarchii służbowej do góry,
Aż po latach dostał generalskie sznury.
W pięćdziesiątym szóstym był dzielny w Poznaniu,
Potem na Wybrzeżu, też był przy zwalczaniu
Tych co na socjalizm podnieść rękę śmieli,
Więc znów jemu medal na piersi przypięli.
Gdy był stan wojenny – wspierał generała,
Lecz wkrótce kariera jego już ustała,
Teraz już towarzysz sobie odpoczywał,
Swoje osiągnięcia zapewne wspominał.
Gdy zakończył żywot już na ziemskim globie,
To w alei spoczął – bez krzyża na grobie.

Styczeń A.D. 2021

Impeachment II

Paweł Zyzak

▪ Już mniejszym, ale wciąż żywym zainteresowaniem cieszy się druga odsłona impeachmentu Donalda J. Trumpa. Energicznie zabrała się już do pracy nowa administracja Josepha R. Bidena, i to o niej czas mówić i pisać. My jednak lubimy spoglądać na bieżące sprawy ze świata polityki przez pryzmat historycznych analogii. Stąd nie sposób obojętnie przejść obok tak bezprecedensowej sytuacji, w której przeciwko jednemu prezydentowi dwukrotnie otwarto procedurę „impeachmentu". Co więcej, senacki „proces" w ramach drugiej w nich odbywa się już po odejściu tegoż z urzędu.

Trump w ostatnich tygodniach swego urzędowania naginał rzeczywistość do granic możliwości. Niczym szalony naukowiec, na którego pracę, postronni patrzą z zainteresowaniem i niedowierzaniem, testował limity wytrzymałości amerykańskiego systemu konstytucyjnego. Wpierw wywierał naciski na republikańskie legislatury w stanach „wahających się", by te nie certyfikowały stanowych wyników wyborczych. Potem, co należy podkreślić, osobiście, naciskał na republikańskich gubernatorów w Georgii i Arizonie, by ci nie podpisywali owych certyfikacji. Kiedy obydwaj postanowili jednak nie złamać prawa, spróbował jeszcze w Georgii namówić tamtejszego sekretarza stanu Brada Raffenspergera do „znalezienia" mu jakoś 11,780 głosów. Niczym wytrawny dealmaker, abstrahując od przestępczej natury czynu, zredukował swe oczekiwania prawie do minimum. Chciał tylko kilka głosów więcej od Bidena… Jak twierdził w rozmowie telefonicznej, analizowanej teraz przez stanowych prokuratorów, przecież okradziono go z dziesiątek, jeśli nie setek tysięcy głosów.

Wybory prezydenckie w USA odbywają w poszczególnych stanach. Nie występują tam wybory ogólnopaństwowe, organizowane przez jakąś federalną agendę. Warto o tym wspomnieć, bo kolejnym „crash testem" dla amerykańskiego ustroju było wywołanie batalii sądowej między poszczególnymi stanami. Republikański Teksas, powołując się na odpowiednie zapisy konstytucji, pozwał do Sądu Najwyższego Wisconsin, Michigan, Pensylwanię i rzeczoną Georgię, kwestionując tamtejsze wyniki wyborcze. Za Teksasem, po tym jak w awanturę entuzjastycznie włączył się Trump, podążyły inne republikańskie stany. Mimo iż republikańscy politycy w kuluarach nazywali pozew czystą głupotą, a republikański w swej większości Sąd Najwyższy go odrzucił, gdyby nie to, że wszyscy pozywający doskonale zdawali sobie sprawę, że uczestniczą w farsie opierającej się na mistyfikacji, powiedzieć by można, że wojna plemienno-partyjna zamieniła się w klasyczną secesję. Wojnę secesyjną zapoczątkowały właśnie słabe wyniki Lincolna na „południu"…

Na koniec Trump przetestował wytrzymałość republikańskich reprezentantów i senatorów, naciskając na nich, by wyłamali się z kongresowej certyfikacji. Wreszcie przetestował nerwy samego Mika Pence'a, który długo zbierał się na odwagę, by poinformować prezydenta, że jednak zamierza podpisać certyfikację. Nim to ostatecznie uczynił, Trump dał mu jeszcze czas na zmianę decyzji. Kiedy Pence tego nie uczynił, imiennie napuścił nań rozemocjonowany miesięczną manipulacją tłum ściągnięty do stolicy na „wojnę" w obronie konstytucji... Wydarzenia, które nastąpiły później spowodowały, że ów Pence, dotychczas wzór lojalności wobec Trumpa, zupełnie poważnie rozważał wdrożenie sekcji pierwszej 25. poprawki do konstytucji US, mówiącej o usunięciu prezydenta przez jego zastępcę i część gabinetu…

Podstawą pierwszego impeachmentu Trumpa w 2019 r. były zarzuty nadużycia władzy dla osobistych korzyści oraz obstrukcji władzy Kongresu. Przedmiotem drugiego, przegłosowanego w Izbie Reprezentantów 13 stycznia 2021 r., jest wzniecenie insurekcji przeciwko rządowi USA. Obydwie procedury różnią się w treści stawianych Trumpowi zarzutów, ale różnią się również i okoliczności, w jakich zarzuty są stawiane.

Trump nie jest już prezydentem. Nie może więc, tak jak to poprzednio czynił, utrudniać przebiegu procedury. Wcześniej koncentrowała się ona na Izbie Reprezentantów, gdzie większość, czyli demokraci, przesłuchiwali świadków i przedstawiali dowody. Otoczenie Trumpa, powołując się na interes władzy wykonawczej, zabraniało aktualnym i byłym urzędnikom administracji zeznawać przed prowadzącymi przesłuchania komisjami. Ich szefowie zaskarżali te obostrzenia i w sądach zwykle wygrywali, ale działo się to już poniewczasie. Nie wszyscy świadkowie

słynnej rozmowy Trumpa z Zełeńskim ugięli się pod ciężarem gróźb. Ci zeznający, ich cho

zostali później zwolnieni, pomogli w zbudowaniu solidnego materiału dowodowego. Demokratyczna Izba Reprezentantów partyjnym głosem dokonała impeachmentu. Republikański Senat prędko przeszedł do głosowania i, partyjnym głosem, „uniewinnił" Donalda Trumpa od zarzutów stawianych mu przez demokratycznych „prokuratorów".

Działo się to wszystko na dwa lata przed wyborami. Ba, działo się to wszystko przed pandemią, kiedy szanse Trumpa na reelekcję wydawały się, mimo skandali, jeszcze solidne. Za chwilę wraz z nim o swe mandaty, i o reelekcję, mieli się ubiegać republikańscy kongresmeni. Jak analizowaliśmy poprzednio, nad dyscypliną w szeregach GOP pomagała zapanować nie tyle wiara w zwycięstwo Trumpa jesienią 2020 r., ile strach przed jego wpływem na republikańską „bazę". Ściślej, przed jego więzią z ową bazą, podtrzymywaną przez stałą komunikację za pomocą mediów społecznościach. Zapewne, gdyby senatorowie republikańscy otrzymali skądś widzenie przyszłości, tego, jak potoczy się cały 2020 r. i pierwsze dni następnego, niektórzy, zwłaszcza ci walczący o reelekcję dopiero za dwa czy cztery lata, być może nie uniewinniliby Trumpa 5 lutego 2020 r. z obydwu zarzutów. Choć trudno wyobrazić sobie skuteczny impeachment, zakończony odwołaniem prezydenta, można poćwiczyć wyobraźnię i umiejscowić na fotelu prezydenckim, jak i w siodle naczelnego wodza na wojnie z nadciągającą pandemią, właśnie Pence'a. Jak wyglądałaby Ameryka i – co za tym idzie – świat?

Skutki społeczne, gospodarcze i geopolityczne rządów Trumpa w 2020 r. nie są centralnym przedmiotem naszych rozważań. Niemniej jednak skutki polityczne dla GOP były wymierne i zarazem bolesne. Republikanie stracili Biały Dom, mimo przewagi w postaci urzędującego prezydenta; nie odzyskali Izby Reprezentantów i finalnie stracili również Senat. Właśnie w tymże Senacie mieści się obecny punkt ciężkości procedury impeachmentu. Nieznaczną przewagę, inaczej niż w 2019/2020 r., posiadają w nim demokraci, co daje im możliwość przeprowadzenia faktycznego „procesu", m.in. wzywania świadków. Otwierając procedurę, i przeprowadzając głosowanie nad impeachmentem w izbie niższej, jeszcze za kadencji Trumpa, zapewnili jej procesową ciągłość. Prawnikom byłego prezydenta trudniej będzie, choć będą to czynili, podnosić jej bezzasadność, zwłaszcza wobec historycznych precedensów. Wspomina się przypadek XIX-wiecznego sekretarza wojny Williama Belknapa, impeachowanego w Izbie Reprezentantów już po złożeniu przezeń dymisji na ręce prezydenta Ulyssesa Granta. W Senacie większość zagłosowała za jego „skazaniem", ale „oskarżenie" nie uzyskało 2/3 większości.

Nie może również Trump stosować swego ulubionego narzędzia „zachęty" wobec republikańskich kongresmenów, czyli Tweetera. W ten sposób hi-tech, pod naciskiem polityków, przerwało jego stałą łączność z „bazą". W niebyt poszły konta społecznościowe jego najbardziej zapalczywych zwolenników, jak Steve Bannon. Wypadki na Kapitolu same w sobie ostudziły zapał opiniotwórczych zwolenników Trumpa na prawicy oraz protrumpowych dotąd mediów, nawet tych superskrajnych. Fox News reorientując się na rzeczywistość już posttrumpową i z obawy przed procesami o transmisję dezinformacji, poczęła z wolna dystansować się od „trumpizmu". Znowuż wiatr w żaglach poczuli prezenterzy segmentu informacyjnego, na nieco zbitych z tropu wyglądają ci z segmentu opiniotwórczego.

Ale to są okoliczności. W kreśleniu prognoz odpowiadających na pytanie, jak zakończy się „drugi impeachment" oraz związanej z nim kwestii przyszłości GOP, decydujące znaczenie będą miały pragmatyka, a więc kalkulacja i twarde liczby. W 2022 r. gra wyborcza będzie się toczyć o 14 demokratycznych i 20 republikańskich miejsc w Senacie. Nie wszyscy spośród republikanów będą ►

► starali o reelekcję, jak choćby Rob Portman z Ohio. Oni też będą bardziej skłonni, by „skazać” Trumpa i w osobnym głosowaniu – tu do głosu dochodzi 14 poprawka – zakazać mu ponownego ubiegania się o miejsce w Białym Domu lub na Kapitolu. Tym bardziej, że zarzut próby obalenia wyników wyborczych, podżegania do ataku na konstytucyjne instytucje, celem bezprawnego utrzymania władzy wzorem Białorusi, jest dla konserwatywnych konstytucjonalistów argumentem najcięższym. W Senacie, wśród republikanów, nie ma w ścisłym tego słowa znaczeniu „trumpistów”. Są senatorowie umiarkowani, jak Lisa Murkowski i Susan Collins, jest cieszący się dużym poważaniem Romney, są wreszcie przyjaciele Pence'a i McConnella. Wszyscy oni nie mają powodu, by Trumpa lubić, co więcej, mają powody, by chcieć, z wielu względów, przerwać pępowinę z „trumpizmem”.

Były szef większości McConnell zapowiedział, że nie wprowadzi tym razem dyscypliny klubowej. Senatorowie mają zagłosować zgodnie ze swym sumieniem. Jeśli nawet odejmiemy senatorów, którzy walczą o reelekcję za dwa lata, wciąż aż 30 może zagłosować za „skazaniem”. Ostatecznie do „skazania” wymagana jest większość 67 głosów. Mówi się w tej chwili o 10 republikanach gotowych na taki ruch. Krytycy są głośniejsi, bo już teraz walczą o reelekcję. Należący do nich Marco Rubio będzie walczył o nią na Florydzie, gdzie przeprowadził się tam ze swą córką Trump… A Ivanka ma ambicje. W Izbie Reprezentantów aż 10 republikanów poparło impeachment Trumpa. „Aż”, ponieważ było to najlepszy ponadpartyjny wynik w historii w głosowaniu w takiej sprawie. Nadto, umownie wszyscy zasiadający w izbie posłowie stają do wyścigu w 2022 r. W trakcie „procesu” w Senacie prezentowane będą dowody, które dostarczą niespętane tym razem agencje. One również wpłyną na stanowisko senatorów. Tych niezdecydowanych.

Wreszcie o rezultacie impeachmentu zadecyduje chłodna kalkulacja liderów GOP. Jeśli zadecydują oni o brutalnym zerwaniu z „trumpizmem”, będzie on bezlitosny. Przygoda z „trumpizmem” kosztowała GOP utratę Białego Domu, Kongresu i, pomimo relatywnie dobrego wyniku w wyborach stanowych, ok. 400 miejsc w tamtejszych legislaturach. Kosztowała reputację. „Trumpizm” okazał się trucizną. GOP od swego powstania przechodzi perturbacje tożsamościowe. Tylko w ostatnich trzech dekadach ścierała się od środka z fenomenem Pata Buchanana, którego sztandar przejął „na zewnątrz” Ross Perot. Przechodziła etapy „odrodzenia” intelektualno-ideologicznego Williama Buckley'a, neokonserwatystów pokroju Williama Kristola, potem gorączkę „tea party”, a ostatnio ofensywę „alt-right movement”. „Trumpizm” nie jest nawet ideologią, a jedynie kultem jednostki obszytym różnymi przekonaniami i destylatem społecznych frustracji. Nie ma prawa przetrwać.

Pytanie tylko, jak bolesna ma być kuracja odwykowa. Bo od tego zależy jej skuteczność.

Wybacz św. Escrivo

Artur Adamski

■ Wśród wskazań Josemarii Escrivy do Balaguer, które cenię ogromnie, jest i zalecenie, by nigdy nie krytykować kapłana. Przypuszczam jednak, że święty autor „Drogi” mógłby nieco zmienić swój pogląd, gdyby doświadczył znanych w PRL-u metod walki z Kościołem, szaleństw osób duchownych zblatowanych z postkomunistyczną lewicą oraz powstrzymywania się hierarchów oraz zwierzchników zakonów od dyscyplinowania księży jednoznacznie działających na szkodę Kościoła.

Jezuita Krzysztof Mądel, na wieść o możliwym pośmiertnym odznaczeniu Jerzego Henryka Chmielewskiego Orderem Orła Białego poczuł się zobowiązany do ogłoszenia światu, że zmarły artysta żadnego odznaczenia nie przyjąłby z rąk kogoś takiego, jak prezydent Andrzej Duda. Gdybyż jeszcze wypowiedź ta miała pozór sensu i wynikała jedynie z motywacji politycznych. Posiadania i głoszenia także tego rodzaju poglądów i sympatii osobom duchownym nie bronię. Uważam, że jak każdy mają do nich prawo. Boli mnie jednak, gdy osoby powołane do mówienia tego, co najbardziej wzniosłe i ważne, brukają swój duchowny stan miotaniem bezmyślnych bzdur i wypowiadaniem nie dość, że kłamstw to jeszcze jakże łatwych do zweryfikowania. Autor „Tytusa, Romka i Atomka”, w imieniu którego koniecznie musiał się wypowiedzieć nieszczęsny jezuita, nie tylko przecież bywał w Pałacu Prezydenckim. Niewiele więcej, niż przed rokiem przyjął od Andrzeja Dudy Medal Stulecia Niepodległości, ale nawet ofiarował prezydentowi własnoręcznie wykonaną grafikę.

Milczałbym na temat tego incydentu, gdyby nie stanowił on części większego, bolesnego zjawiska. Nazywający się katolickim „Tygodnik Powszechny” oddaje swoje łamy ludziom w sutannach nie tylko relatywizującym zasady nauki Kościoła, ale nawet obnoszącym się ze swoim homoseksualizmem, sympatyzowaniem z satanistami, kwestionującym świętość życia nienarodzonych. Dlaczego siejące spustoszenie w nauczaniu Kościoła jaskrawe publiczne gwałcenie przez niektórych duchownych samych fundamentów tegoż nauczania nie spotyka się z adekwatną reakcją ich przełożonych?

Wypadki chodzą po ludziach, także więc osobom duchownym zdarzyć się może demencja, choroba psychiczna, opętanie. Bywa, że ktoś nagle wybierze drogę grzechu, przechodzi na stronę złych mocy. Moralne, duchowe i umysłowe upadki zdarzały się zawsze i może warto przypomnieć, jak sobie z nimi radzono przed wiekami. Jeśli ktoś zbłądził, a nie porzucał stanu duchownego, trafiał do miejsc, w których nadal mógł czynić dobro, nie siejąc przy tym zgorszenia, nie rozsiewając zła. Miejscami takimi były odpowiednio do tego przygotowane klasztory. Pobyt w nich nie polegał na zamykaniu w celach. Najczęściej wręcz przeciwnie – odsunięci od posługi kapłańskiej służyli np. pracą w ogrodzie. Wszelkiego rodzaju pożytecznych zajęć w klasztornych gospodarstwach jest przecież mnóstwo. Bywało, że trafiali do takich hierarchowie i profesorowie teologii, którzy przestali być w inny sposób zdatni do służby Bogu i ludziom.

Ilekroć słyszymy ziejących nienawiścią do chrześcijaństwa osobników, którzy porzucili stan kapłański (a słychać ich często – lewicowe media robią wszystko, by mogli oni mówić jak najwięcej i jak najdonośniej), przekonujemy się, jak straszliwym grzechem przeciw Kościołowi było zablokowanie lustracji. Przez 45 lat komunistyczna bezpieka „zakładała SOR”, czyli rozpoczynała operacyjne rozpracowanie każdego podejmującego studia w seminarium duchownym. Polegało to na usilnym poszukiwaniu jakiegoś powodu do szantażu. Uwadze esbeków nie mógł ujść żaden przypadek skłonności homoseksualnych czy pedofilskich. Jeśli więc ktoś taki nie został wydalony z seminarium, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że został zwerbowany jako tajny współpracownik SB. Lustracja wyeliminowałaby nie tylko zdrajców, ale też wszystkich krzywdzących dzieci. Zadaniem, jakie UB i SB stawiały sobie przez wszystkie lata swej działalności, było wprowadzenie swej agentury na każdy rok do każdego seminarium duchownego. Zasadą pracy tych służb było posiadanie w każdym penetrowanym środowisku przynajmniej dwóch nawzajem niewiedzących o sobie agentów. Do wyznaczonych zadań przygotowywano ich, nie szczędząc sił i środków. Podstawowy wniosek z badań, prowadzonych przez ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego to uderzająco niski rozmiar osiągnięć bezpieki w zestawieniu z kolosalną skalą permanentnie prowadzonych działań mających zniszczyć Kościół. Pomimo horrendalnych nakładów i gigantycznych wysiłków agentura rzadko sięgała kilkunastu procent. W zestawieniu z kilkakrotnie wyższym jej odsetkiem w kręgach profesorskich i rozmiarem totalnym we wszystkich mediach to dowód moralnego triumfu polskiego Kościoła. Nie ulega też wątpliwości, że większość złych zjawisk, jakie w Kościele mają miejsce, ma swoje źródło w kontynuowanym przez kilkadziesiąt lat nasycaniu seminariów duchownych komunistyczną agenturą. A utrwalenie szkodzących Kościołowi patologii to przede wszystkim skutek braku lustracji.

Natomiast każdy duchowny, który nie był agentem SB, a mimo to też szkodzi Kościołowi, powinien się zastanowić, czy nie jest to skutek pogwałcenia Pierwszego Przykazania Dekalogu. Wiara w jednego Boga jest przecież jednoznacznie sprzeczna z naśladowczym zapatrzeniem w służących złu.

Polska silniejsza po kryzysie?

▪ Pandemia koronawirusa spowodowała największy kryzys, który gwałtownie zahamował aktywność gospodarczą w Polsce i innych krajach.

Grzegorz Gorczyca

Wiosenna walka z pandemią to jeden wielki eksperyment!

Gdy pandemia stała się faktem, niemal wszystkie kraje Europy wprowadziły w życie lockdown. Tylko Szwecja zdecydowała się na łagodniejsze rozwiązanie. Skutkiem szwedzkiej strategii była wyższa śmiertelność, ale mniejszy wpływ na gospodarkę niż w większości europejskich krajów. Wtedy każdy model walki z pandemią był eksperymentem. Wszyscy słusznie obawiamy się o gospodarkę i publiczne finanse. Trzeba dokonać przeglądu kosztów i przychodów budżetowych pod kątem niezbędnych reform samorządowych i administracji rządowej.

Polski model walki z pandemią

Rygory wprowadzone w Polsce do walki z wirusem były podobne jak w całej Europie. A mimo to Polska ma szansę znaleźć się w grupie krajów, z którymi koronakryzys obejdzie się najłagodniej. Jednak niepewność wywołana przez pandemię będzie się utrzymywała jeszcze długo, ograniczając wzrost gospodarczy w najbliższych latach.

Szczepienia, koniec pandemii i powrót do normalności!

Trwające masowe szczepienia na COVID-19 to początek końca pandemii. Wszyscy oczekujemy na ponowne otwarcie gospodarki i wzrost gospodarczy. Temu celowi ma służyć Narodowa Strategia Szczepień, która jest największą operacją logistyczną od dziesięcioleci. Skuteczność samej szczepionki w całej populacji zależy od tego, ile osób się zaszczepi. – Po zaszczepieniu 15 mln osób, będziemy mogli zacząć funkcjonować w normalnych warunkach i potraktować koronawirusa jako grypę, która jest z nami co roku – zapowiedział jeszcze w grudniu minister zdrowia Adam Niedzielski.

Ocena polityki gospodarczej rządu jest pozytywna?

Dzięki tarczom antykryzysowym i finansowym udało się uniknąć przerwania łańcuchów dostaw, masowych upadłości i utraty płynności przedsiębiorstw, a tym samym znacznego wzrostu bezrobocia i dramatycznego pogorszenia się sytuacji dochodowej gospodarstw domowych. W rezultacie działań rządu, skala załamania PKB w Polsce była zdecydowanie mniejsza w porównaniu z innymi krajami. Covid-19 wpłynął na różne branże w różny sposób. Najmniej ucierpiały IT, produkcja leków i budownictwo. Najbardziej – branże: turystyczna, gastronomiczna, hotelarska, handlowa i motoryzacyjna. Pandemia jest także wyzwaniem dla administracji publicznej, która została obciążona efektywnym wprowadzaniem ograniczeń i środków naprawczych.

Rządowe Tarcze Antykryzysowe

Same Tarcze stanowią pakiety rozwiązań przygotowanych przez rząd. Ich celem była ochrona państwa i obywateli przed kryzysem wywołanym pandemią koronawirusa. Opierają się na pięciu filarach: ochronie miejsc pracy i bezpieczeństwa pracowników, finansowaniu przedsiębiorców, ochronie zdrowia, wzmocnieniu systemu finansowego i inwestycjach publicznych. Formy i wysokość pomocy uzależnione są od wielu czynników, w tym od liczby zatrudnionych i faktycznego spadku dochodów w przedsiębiorstwie.

W ramach pomocy przedsiębiorcy uzyskali możliwość zwolnienia płatnika składek z obowiązku zapłaty należności, przesunięcia terminu płatności danin publicznych, wprowadzono możliwość zawieszenia postępowań podatkowych. W kolejnych tarczach nastąpiło rozszerzenie katalogu podmiotów, które mogą skorzystać z finansowych form wsparcia, w tym pożyczki, gwarancje, poręczenia oraz inne instrumenty, których przedmiotem jest finansowanie działalności gospodarczej. Pomoc otrzyma każdy przedsiębiorca w rozumieniu ustawy Prawo przedsiębiorców – a zatem mikro, mały, średni i duży –o ile uzyskanie wsparcia jest niezbędne dla utrzymania i kontynuowania prowadzonej działalności gospodarczej. Polscy przedsiębiorcy otrzymali rządową pomoc o bezprecedensowej skali w stosunku do PKB. Polski rząd najbardziej w UE wspiera swoje firmy, przeznaczając na nie 7 proc. PKB!

Rok 2021 – rokiem odbudowy po kryzysie?

W sytuacji kryzysu pandemii COVID-19 rząd podjął działania służące ochronie miejsc pracy oraz zapewnieniu bezpieczeństwa finansowego i zdrowotnego obywateli. Różne branże w różnym stopniu odczuły kryzys. Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że rok 2021 będzie przełomowy. Rząd opracowuje strategię odbudowy gospodarki po pandemii. Krajowy Plan Odbudowy to dla Polski ogromna szansa na rozwój z zakresu innowacji, cyfryzacji, zielonej gospodarki, energetyki i termomodernizacji. Kompleksowy program reform i projektów pomoże polskiej gospodarce przejść zwycięsko kryzys. Przyjęte działania wzmocnią naszą odporność przecie kryzysom, które mogą się pojawić w przyszłości.

Polskie firmy, które z powodu pandemii musiały ograniczyć lub zawiesić działalność, mogą liczyć na wsparcie rządu. Tarcze zapewniły firmom płynność finansową bez zbędnej biurokracji. Działania osłonowe i pomocowe były podejmowane na bieżąco. Pojawiające się błędy systematycznie korygowano. Wynegocjonowane porozumienie w sprawie budżetu UE stworzyło szansę wykorzystania kryzysu do wdrożenia innowacji. Dodatkowo Polska otrzymała zgodę Komisji Europejskiej na użycie krajowych środków finansowych do wspierania firm.

Pomoc rządowa dla firm nie zrekompensuje wszystkich strat spowodowanych kryzysem, bo nie taki jest jej cel. Celem pomocy rządowej jest utrzymanie w możliwie najlepszej kondycji polskiej gospodarki. Czas pandemii się przedłuża. Rząd zmuszony jest podejmować niezbędne działania, które wywołują niezadowolenie części społeczeństwa. Polska gospodarka jest wartością wypracowaną przez ostatnie pokolenia, dzięki wysiłkowi polskich przedsiębiorców. Przedłużające się ograniczenia mogą okazać się zabójcze dla polskiej gospodarki.

Znajdujemy się w sytuacji wyjątkowej, ponieważ po trzech dekadach wzrostu, mamy dwa z kolei z rzędu spadki w kwartałach następujących po sobie. Niewątpliwie cofnęliśmy się, jeśli chodzi o produkcję w Polsce z powodu zatrzymania na kilka tygodni prawie całej gospodarki. Jednak teraz widać, że Polska radzi sobie z kryzysem znacznie lepiej niż inne kraje Europy. Wśród przesłanek odporności polskiej gospodarki na kryzys należy wskazać m. in. dużą konsumpcję wewnętrzną oraz eksport. Udało się tego dokonać, także dzięki małemu udziałowi usług w gospodarce, dobrze rozwiniętemu rynkowi i licznej reprezentacji przedsiębiorstw polskich.

Pokolenie ze spuszczoną głową

Albert Łyjak

▪ Telefony komórkowe w ręku, tablety na kolanach, słuchawki w uszach. Patrzą na ekrany, stukają w klawiaturę, delikatnie, rytmicznie, z przymkniętymi oczami poruszają się w takt muzyki sączącej się ze słuchawek – to obraz młodych ludzi siedzących w tramwaju.

Miliony osób na świecie zachowują się podobnie. Dla ilu z nich jest to konieczność, czynność, bez której nie wyobrażają sobie życia, dla ilu jest to już nowy rodzaj uzależnienia? Widzimy, jak nas zmienia postęp cywilizacyjny. Liczba posiadaczy telefonów komórkowych z roku na rok wzrasta i raczej nie zapowiada się, żeby malała. Ilu ich jest?

W Polsce z telefonii komórkowej korzysta 93,1 proc. użytkowników prywatnych i 97,4 proc. firm – wynika z badania Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Dostęp do internetu deklaruje 72,7 proc. Polaków, a średnie miesięczne rachunki wynoszą około 50 zł za usługi komórkowe i dostęp do sieci.

A na całym świecie? Populacja ludzka to około 7,594 miliarda (dane z 2018). Jak wynika z ankiety przeprowadzonej przeze EITO (European Information Technology Observatory), procent ludzi, którzy nie posiadają żadnego telefonu komórkowego, szybko maleje. Przewiduje się, że obecnie wynosi on ok. 2.4 mld. Pozostała ludność posiada już telefony (czasami nawet po kilka sztuk), które wykorzystują do wszystkiego: pisania SMS-ów, rozmów, surfowanie po internecie czy słuchania muzyki.

Gdy Internet stawał się coraz bardziej powszechny, nowojorski psychiatra dr Ivan Goldberg stworzył stronę dla specjalistów zajmujących się zdrowiem psychicznym – PsyCom.net. To właśnie na tej stronie w 1995 roku wykpił diagnozę Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego dotyczącą nowego zaburzenia – uzależnienia od Internetu. Jak sam mówił, nie sądził, że takie zaburzenie stanowi jakiś poważny problem. Ku zdziwieniu psychiatry kilku jego kolegów przyznało się do uzależnienia od Internetu i prosiło o pomoc. To nie był żart. Wiadomość o nowym nałogu rozprzestrzeniła się na całym świecie. Dostrzeżono zagrożenia płynące z korzystania z Internetu.

Psycholog z Pensylwani Kimberly S. Yung, w 1997 założyła pierwsze centrum dla uzależnionych od sieci i przedstawiła pierwsze kliniczne badanie. Do niedawna za najbardziej uzależniające uchodziły narkotyki i alkohol. Teraz dołączył Internet, który jest równie niebezpieczny!

„Rano świdrujący dźwięk budzika. Włączam laptop, sprawdzam konta pocztowe, mam je trzy. W nocy, jak spałem, mogły napłynąć ważne wiadomości, potem Facebook – komentuję wpisy znajomych i sprawdzam, kto odpowiedział na moje. No i serwis informacyjny – muszę być na bieżąco.

W autobusie trochę gram, tak dla relaksu. W pracy znowu sprawdzam, komentuję. Gdy wracam do domu, od razu włączam komputer" – jak wielu z nas może podpisać się pod tym opisem?

Współczesny telefon komórkowy ma dostęp do Internetu, aparat, kamerę, odtwarzacz. Całkowicie zmienił granice między prywatnością, a światem publicznym. Stał się nieodzownym elementem, bez którego wielu traci poczucie bezpieczeństwa i czuje się wykluczonych z grupy, ze społeczności. Młodzi Polacy są przyspawani do smartfonów. Trzymają urządzenia nawet przez kilka godzin dziennie. Większość się z nimi nie rozstaje nawet w nocy. Ponad 60 proc. osób w wieku od 15 do 35 lat nie rozstaje się ze smartfonem w ciągu dnia. Urządzenia towarzyszą nam wszędzie – podczas spotkań towarzyskich, w toalecie i w sypialni (deklaruje 82 proc. Polaków). Czy można obejść się bez smartfonu przez cały dzień? Tylko 7 proc. Polaków umie nosić ze sobą smartfon mniej niż przez godzinę dziennie!

Z telefonów komórkowych korzystają coraz młodsze dzieci. Z badań w Stanach Zjednoczonych wynika, że 46 proc. dzieci pomiędzy 8 a 12 rokiem życia ma telefon komórkowy. Jak wygląda to w Polsce? Obliczenia prezentowane przez survey sodahead, pokazują, że 83 proc. 10-latków w Polsce ma własny telefon komórkowy. To dużo, większy odsetek niż w Wielkiej Brytanii, Niemczech, USA czy Brazylii. Prowadzimy w statystykach. Czy jest się z czego cieszyć?

Zbyt wczesne i intensywne korzystanie z takich urządzeń może być dla dzieci szkodliwe. Już teraz obserwuje się różne efekty uboczne uzależnień oraz konsekwencje ich nadużywania, tj.: objawy depresji lub ADHD, zaburzenia lękowe, zaburzenia snu i łaknienia (brak apetytu lub nadmierne jedzenie), krótkowzroczność, bóle pleców, kłopoty z koncentracją uwagi, zmęczenie nadmiarem informacji, kłopoty w nauce, itp.

Trzeba także pamiętać o zagrożeniach dla rozwoju umiejętności interpersonalnych maluchów – kontakt z urządzeniem staje się dla nich bowiem substytutem kontaktu z drugim człowiekiem, a także często zastępuje zabawę „w realu" z innymi dziećmi.

Jak bronić się przed nieuniknionym postępem cywilizacyjnym? Powstają naukowe opracowania, odbywają się konferencje, debaty… Ale jakże często zapominaną w czynnością chroniącą dziecko przed nadmiernym i nieodpowiedzialnym korzystaniem z telefonu komórkowego, jest…. dobry przykład ze strony rodzica.

Polska musi mieć alternatywę

Artur Adamski

▪ Przed rokiem zmarł dr Ryszard Żółtaniecki, autor wnikliwych analiz polityki zagranicznej. Nigdy nie opowiadał się za wyjściem Polski z Unii Europejskiej, ale zawsze podkreślał, że nasze państwo musi być przygotowane do funkcjonowania także poza jej strukturami.

Nie zapominajmy bolesnych lekcji historii

Warto dbać o serdeczne, bliskie i przyjazne relacje z politycznymi partnerami. Czy oznacza to też, że przynajmniej tych, z którymi łączy nas szczególnie wiele, obdarowywać powinniśmy pełnym zaufaniem? Odpowiedź może być tylko jedna: nigdy i żadnych. Świat polityki cechuje się bowiem permanentną dynamiką. Potencjał jednych podmiotów rośnie, innych spada, najsolidniejsze z sojuszy mogą skorodować do stanu całkowitej fikcji a w ich miejsce pojawić się mogą alianse zaskakujące swą egzotyką, lecz pomimo tego – śmiertelnie skuteczne. Każdy, kto zna polską historię, przypadki takie zna aż do bólu. Warto też znać odrobinę „historycznej statystyki". Są tacy, którzy liczą takie rzeczy a ustalili oni dość ściśle, że w dziejach świata aż trzy czwarte zawartych sojuszy w momencie próby nie spełniło swojej roli. Na czterech liczących na pomoc traktatowego sojusznika aż trzech, w momencie gdy jego pomocy potrzebowało najbardziej, zostało wystawionych do wiatru! Okazuje się też, że statystycznie co dziesiąty sojusznik nie tylko zostawiał swego alianta na pastwę losu, ale sam zmieniał front, przyłączając się do wrogów!

Można by więc zadać pytanie, czy w ogóle warto zawierać sojusze, czy np. warto, żebyśmy byli członkami NATO i czy w razie takiej potrzeby przyszłaby Polsce z pomocą US Army? Tego, czy w razie takiej potrzeby stanęłyby w naszej obronie Stany Zjednoczone (rojeniami o pomocy Francji czy Niemiec nawet nie zawracajmy sobie głowy), nie wiemy. Nie wiedzą tego też jednak potencjalni agresorzy. Wymienioną powyżej statystykę znają oni doskonale i niewykluczone, że dotąd nie zaatakowali nas właśnie z tego powodu, że sami nie mają pewności w tej samej, co i my sprawie. Bo może jednak byłoby tak, że sojusz amerykańsko-polski okazałby się należeć do tych szczęśliwych 25%. Czyli do tych trzykrotnie rzadszych przypadków, w których w razie napaści na jednego z sojuszników drugi orężnie staje w jego obronie. Umowy sojusznicze warto więc mieć, ale nie wolno przeszacowywać ich znaczenia. Nikogo, kto nie potrafi liczyć przede wszystkim na siebie i do celu tego nie posiada choć minimalnych środków, nigdy nie będzie traktował poważnie żaden poważny partner.

Analogicznie rzecz się ma z interesami, realizowanymi w ramach Unii Europejskiej. Tam też nikt nikomu złamanego eurocenta nie da na nic, co nie leżałoby w interesie tego, kto tego eurocenta daje. Wyjątków od tej reguły nie było, nie ma i nie będzie. We wszystkich naszych działaniach, związanych ze Wspólnotą Europejską, konieczny jest więc zdrowy sceptycyzm i twarda obrona własnego interesu. Tym bardziej, że państwem w UE dominującym w stopniu coraz większym są Niemcy. Każdy, kto choć trochę zna naukowy czy kulturalny dorobek naszych zachodnich sąsiadów, oczywiście musi ogromnie go cenić. Sam, mając na studiach taki wybór, zdecydowałem się na pogłębianie przez parę semestrów wiedzy o literaturze niemieckiej, którą nadal uważam za bardziej interesującą od szeregu innych, które też miałem do wyboru – od angielskiej, francuskiej, iberyjskiej, rosyjskiej czy amerykańskiej. Genialne są dokonania niemieckich wynalazców, niemieckim chemikom zawdzięczamy nawozy pomnażające plony i ratujące ludzkość od klęsk głodu. Będąc rodowitym wrocławianinem uwielbiam też dzieła niemieckich architektów, z Richardem Pludermannem, Maxem Bergiem, Karlem Friderikiem Schinklem i całą dynastią Langhansów na czele. Nie zmienia to jednak mojej oczywistej oceny tradycji niemieckiej państwowości.

W dziejach naszego kontynentu niektóre państwa zapisały się jako te, które stawały w obronie całej Europy. W roku 732 wódz Franków Karol Młot w bitwie pod Poitiers powstrzymał zbrojny pochód islamu, który wdzierał się już na terytorium dzisiejszej północnej Francji. Floty państw europejskiego południa w 1571 podobną rolę odegrały w obronie naszej cywilizacji przed ekspansją Turcji. Najwięcej w obronie wspólnego europejskiego domu dokonała Rzeczpospolita. Bez obrońców Chocimia nikt nie byłby w stanie zatrzymać armii większej od połączonych potęg Europy. Bez Sobieskiego Wiedeń stałby się kolejną stolicą islamu a bez polskiego zwycięstwa w roku 1920 Zachód znalazłby się pod terrorem bolszewizmu. Natomiast rola, jaką w Europie odgrywała państwowość niemiecka, jest odwrotnością polskiej. Nigdy nie stawała ona w obronie Europy, za to stanowiła dla niej permanentne śmiertelne zagrożenie. Tak, jak tradycja polskiego mesjanizmu polegała na niesieniu wolności, tak bezlik niemieckich narracji ugruntowywał przekonanie Niemców o ich rzekomo wrodzonym powołaniu do panowania. Dla wychowanych w tym duchu naturalnym jest forsowanie własnych interesów kosztem degradacji innych (niczym innym nie jest Nord Stream) czy wprowadzanie zasad prawnych odrębnych dla siebie i dla pozostałych członków wspólnoty (prawem zwierzchnim dla członków UE ma być prawo Unii, ale dla RFN stanowi je Sąd Krajowy w Karlsruhe). Przykładem skrajnej odmienności w pojmowaniu zasad takich, jak solidarność czy empatia, są wydarzenia związane z zakupem szczepionek. Przypomnijmy, że prezydent USA zaoferował Polsce dostawy w pierwszej kolejności. Polska z nich zrezygnowała uważając, że wszyscy członkowie Unii Europejskiej powinni je dostawać równocześnie, w proporcjonalnych wielkościach. O podobnym zrozumienia dla potrzeb innych u Niemców nie ma mowy. Niech inni ustalają sobie kolejność między sobą, oni zgarniają dla siebie wszystko, co tylko wyrwać są w stanie. Jeśli więc Unia Europejska ma mieć takich przywódców to rację miał Ryszard Żółtaniecki mówiąc: „bądźmy gotowi do życia poza Unią".

Zbyt dużo podstępów i półprawd, by ufać Brukseli

W kampanii, poprzedzającej referendum w sprawie członkostwa w UE, niezliczoną ilość razy pokazywano nam Europarlament, podając ilość miejsc, oczekujących na deputowanych z Polski. A ledwie w tej wspólnocie się znaleźliśmy okazało się, że proporcje tej „siły polskiego głosu" właśnie się zmieniają, oczywiście na naszą niekorzyść. Jaki promil Polaków miał świadomość, że taka operacja od dawna była przygotowywana? Czy nie informowanie o niej nie było wprowadzaniem w błąd? Ciekawe też, jak wielu naszych obywateli w ogóle wiedziało, że Europarlament w najmniejszym stopniu nie jest czymkolwiek w rodzaju parlamentu któregokolwiek z państw. I że nie jest on absolutnie niczym z kategorii władzy ustawodawczej a jego rola jest jedynie – opiniodawcza? Trudno oprzeć się porównaniu wyborów do Europarlamentu z tzw. wyborami, jakie mieliśmy w latach PRL-u. Co prawda, w przeciwieństwie do lat przed rokiem 1991, do rejestracji kandydata nie trzeba już zgody organów komunistycznego reżimu, ale cała reszta wygląda podobnie. Tak, jak w PRL-u rzeczywista władza nie pochodziła z wyboru obywateli, bo było nią KC PZPR, tak w Unii Europejskiej też ona z niego nie pochodzi, gdyż dzierży ją nie wybierana przecież w wyborach – Komisja Europejska.

Załóżmy jednak, że w imię przynależności do wspólnej europejskiej rodziny godzimy się z tym, że w strukturach tej międzynarodowej organizacji nie obowiązują reguły demokratyczne. Oprócz organów zarządczych Unia Europejska ma też bowiem coś w rodzaju „centrum europejskiej idei". Jest nim Dom Historii Europejskiej. Wybudowany za kolosalne pieniądze z także naszych podatków jest on miejscem, w którym ostatecznie zwątpić można w jakąkolwiek przyszłość tworu zwanego Unią Europejską. Pytaniem, jakie ciśnie się na każdym kroku, jest przerażająca myśl o upiornych obłąkańcach – konstruktorach tak potwornie oszczerczej wizji dziejów naszego kontynentu. Pragnieniem towarzyszącym wszystkim znającym pojęcie, którego nazwa brzmi „Europa", musi być potrzeba jak najszybszej ucieczki z wyprodukowanego w Brukseli koszmaru. Sowieckie Biuro Informacyjne z agencją TASS, posiłkowanymi przez redakcje moskiewskiej „Prawdy", naćpaną maksymalnymi dawkami środków psychoaktywnych, nie byłyby w stanie wymyślić bzdury równie wielkiej, jak to mega-kłamstwo, jakim jest brukselski Dom Historii Europejskiej. Najbardziej konstruktywna myśl, jaka może się pojawić po obcowaniu z tym stekiem neobolszewickich bredni musi mieć brzmienie: Żółtaniecki miał rację – Polaka musi mieć alternatywę dla swej obecności w Unii Europejskiej. Bo jeśli jej przyszłość ma być budowana na przekazie tak wrogim prawdzie, jakim jest wizja dziejów Domu Historii Europejskiej – wspólny europejski dom przyszłości przed sobą nie ma żadnej.

Czym powinna być Unia Europejska?

Dzisiejsza UE jest zaprzeczeniem niemal wszystkich zamierzeń jej ojców – założycieli. Nie widać też przesłanek, mogące dawać nadzieję, że kiedyś będzie to „wspólny europejski dom". Jakiekolwiek zapisywanie w polskiej konstytucji czegokolwiek na temat polskiego członkostwa w Unii Europejskiej – absolutnie nie może więc mieć miejsca. Póki Unia nie powróci na drogę, którą wskazał jej główny inicjator Robert Schuman,UE powinna być dla nas tylko i wyłącznie organizacją, do której należeć możemy, ale nie musimy. Obecnie głos jakichkolwiek rzeczywistych wyższych wartości jest w organach UE głosem wołającego na puszczy. Nie istnieje więc żaden argument, mogący przemawiać za przynależnością na jakiejkolwiek zasadzie innej od opartej na rachunku własnych korzyści. Bądźmy więc w Unii tak długo, jak długo uznawać to będziemy za dla nas opłacalne.

Obecna UE nie jest niczym z kategorii znanego z dawnych wieków „europejskiego uniwersum". Jest ona strukturą dającym rozmaite możliwości, ale też areną brutalnej realizacji wielkich a nie zawsze zbieżnych z naszymi interesów. Nie wolno zamykać oczu na fakt, że obecny kierunek jej rozwoju może oznaczać zagrożenie dla polskiej podmiotowości. Pamiętajmy więc zalecenie Żółtanieckiego – bądźmy gotowi także na budowanie swojej przyszłości poza strukturami UE.

Początek ery Bidena – dekrety prezydenckie

Agnieszka Marczak
TRASA WASZYNGTON-WROCŁAW

▪ Cały świat oglądał i komentował w większości z zachwytem, 46. inaugurację prezydenta USA, Joe Bidena. Jego przemowę inauguracyjna pochwalili wszyscy nie wyłączając konserwatywnych polityków i komentatorów.

Ale prezydenturę poznaje się nie po wygłaszanych przemowach i obietnicach, tylko po dekretach podpisywanych po uroczystościach zaprzysiężenia. Nowy prezydent Biden w świetle kamer, siedząc nareszcie za swoim prezydenckim biurkiem w Owalnym Biurze w Białym Domu, podpisał 17 dekretów prezydenckich, które natychmiast unieważniają wprowadzone przez poprzednika prawa. Niektóre z nich będą wpływać na politykę nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale całego świata. Przedstawimy kilka z nich:

1. Zgodnie z wyborczymi obietnicami wstrzymuje się dokończenie budowy muru granicznego, który za Trumpa powstrzymywał napływ tysięcy nielegalnych imigrantów dziennie. Dla wyjaśnienia – do deportacji przygotowanych jest 180 tysięcy osób, którym w 98 proc. udowodniono kryminalną działalność. Wielu z nich powraca, ale według doktryny demokratów, granice powinny być otwarte dla wszystkich.

2. Wstrzymanie budowy rurociągu prowadzącego ropę z prowincji Alberta do stanu Nevada. Część rurociągu została udostępniona, co pomogło w uzyskaniu niezależności energetycznej USA i obniżeniu kosztów paliwa. Zwolniono już 11 tysięcy pracowników związkowych, a ropa i tak będzie przewożona koleją i cysternami, co tylko zwiększa zużycie paliw. Postulat zielonych został spełniony.

3. Zniesienie zakazu przybywania do USA osób z krajów muzułmańskich (które były uważane za wylęgarnię terroryzmu).

4. Powrót do Porozumienia paryskiego, który nie zobowiązywał Chin ani Indii do zaprzestania emisji CO2. Oznacza to zamykanie kopalń w USA i w rezultacie w Europie, bo Unia Europejska natychmiast to wykorzysta do wywierania presji na takie kraje jak Polska. Znowu zwycięstwo zielonych.

5. Rozszerzenie opieki zdrowotnej – czyli powrót do Obamacare, który nawiasem działał jak w najgorszych latach socjalizmu. Większość demokratów, których znałam, pochwalali taki rodzaj opieki zdrowotnej, ale mieli prywatne ubezpieczenia. Dla przypomnienia – jest 10 milionów nielegalnych imigrantów, którzy korzystają z lekarzy szpitalnych oraz systemu Medicare i Medicaid. Federalne prawo od dawna zabrania odmowy opieki lekarskiej dla kogokolwiek, kto przekroczy próg szpitala.

6. Dalsze wstrzymanie miesięcznych opłat studenckich za prywatne studia (których jest znakomita większość). Jest to dobry dekret w obliczu rosnącego lawinowo bezrobocia, ale to zrobił już Trump rok temu.

Tych parę dekretów zmienia wewnętrzną politykę USA oraz sygnalizuje powrót międzynarodowej polityki do czasów prezydenta Obamy. Biały Dom sygnalizuje ponowne nawiązanie rozmów z Chinami oraz porozumienie z Iranem – głównym organizatorem wojen na Bliskim Wschodzie. Jedynym komentarzem mediów *głównego nurtu* oraz tzw. *wolnych społecznościowych* na temat syna Bidena, Huntera, to informacja o tym, że wyszedł z limuzyny prezydenckiej ojca w Waszyngtonie żeby zakupić ... bułeczkę. Ale o olbrzymich powiązaniach Huntera z chińskimi gigantycznymi firmami jakoś nikt nie wspomniał.

I to jest wprowadzenie nowej ery Bidena – żeby było, jak było przed prezydenturą Trumpa.

Włodzimierz Kuligowski

ŚP. Andrzejowi Jaworskiemu

Panie, przed naszą wędrówką,
Nie kryj oblicza przed nami.

***

Jak odjeżdżamy?
Różnie. Jak w życiu
Z fanfarami Aniołów,
Rydwanem obłoków,
Ale też z trwogą
I obelgami .
Głównie na polskie losy.
Tych żegnają kompanie
Szarf oraz salw,
Co brzmią jak znak
Do ataku.
Jeszcze inni ruszają
W drogę skrycie
Trochę jak ślepcy,
Jakby nie chcieli robić
Kłopotów ani wydatków
Niesieni tchnieniem
Uchylonego okna,
Zapachem bzu i malin.
Cichą modlitwą.
Tym razem bez plecaka,
Książek i bibuły.

***

Ciesz się z chmur,
Co nad krzyżem płyną
Rozejrzyj się,
Zauważ,
Dziękuj Bogu.

***

Czy na białej chmurze
Albo wśród oliwek,
Znów uczysz druku
Na ramce lub sicie?
Ale na pewno
Tak jak kiedyś,
Zapominasz
O czapce i szaliku...

***

Dziękujmy Bogu
Za to, że byłeś.
Listopad 2020 Warszawa

Do kanonu

Jerzy Pawlas

▪ Co prawda, impet neomarksistowskiej rewolucji kulturowej, zapał aktywistów genderowych i feministek-barbarzynek osłabł, ale to wcale nie oznacza – sadząc po zagranicznych dokonaniach – by lewactwo dało za wygraną.

Nie udało się z walką klas, jako narzędziem do obalenia tradycyjnej cywilizacji, próbują wprowadzić walkę płci. Celem – nowa rzeczywistość, w której dobro, prawda, mądrość, piękno zostaną wyrugowane przez zło, kłamstwo, głupotę i brzydotę. Nie jest to – jak się mówi – nieuchronna konieczność dziejowa – lecz uporczywe nękanie zdrowo-rozsądkowego społeczeństwa (tzw. milczącej większości). Trzeba je dechrystianizować, sekularyzować, eteizować, genderować – do zaniku jego pamięci i tożsamości, do rozbicia wspólnoty narodowej. Obroną przed tą postępującą postępową patologią jest powrót do źródeł, do fundamentów kanonu europejskiej cywilizacji.

To oczywiste, że wolności badań naukowych musi odpowiadać wolność słowa i nauczania. Tymczasem nie brakuje przykładów szykan wobec inaczej myślących. Profesura z PRL-owskiego skansenu, studenci – bojówkarze z neomarksistowskich organizacji dbają o polityczną poprawność na genderowo zideologizowanych uczelniach. W tej sytuacji mowy minister edukacji i szkolnictwa wyższego proponuje Pakiet Wolności Akademickiej. Oburzona profesura protestuje – może on skutkować „otwarciem drzwi do uczelnianych sal pseudonauce, religijnemu fanatyzmowi czy ksenofobii." To nie dziwi, gdy orędownikami „prawdziwej nauki" są promotorzy studiów gender.

„New York Times" zalicza polski rząd (wśród 8 innych – m.in. Francji., Wielkiej Brytanii, Niemiec) do najbardziej wrażliwych na sytuację artystów w pandemii, obdarowując ich dotacjami – 400 mln zł (100 mln euro) w Funduszu Wsparcia Kultury. Niemniej dziennik nie wspomina, że rządowa pomoc w ciągu roku przekroczyła już 6 mld zł. Resort kultury skierował wielomilionową pomoc dla firm sektora kultury, ngosów, ludzi samo zatrudnionych i na umowach cywilno-prawnych w ramach 6 Tarcz Antykryzysowych (m.in. świadczenia postojowe, dofinansowanie wynagrodzeń, zwolnienia z ZUS, pożyczki). Bezinteresowny resort – o czym też nie wspomina nowojorska gazeta – nie może liczyć na słowa podzięki, ani na zmianę antykulturowej, antypaństwowej, antynarodowej produkcji artystycznej. Natomiast podatnicy oburzają się na rządową hojność wobec komediantów.

Lewicowy poseł Maciej Gdula, legitymujący się PZPR-owską progeniturą, sławi sowieckich „wyzwolicieli" stolicy, wspomagając rosyjską politykę historyczną. W wielu miastach realna rzeczywistość toczy się na zakłamanych ulicach, wokół kłamiących pomników. Czy można normalnie żyć (być wolnym człowiekiem) chodząc po zakłamanych ulicach, wśród kłamliwych pomników – pytanie retoryczne.

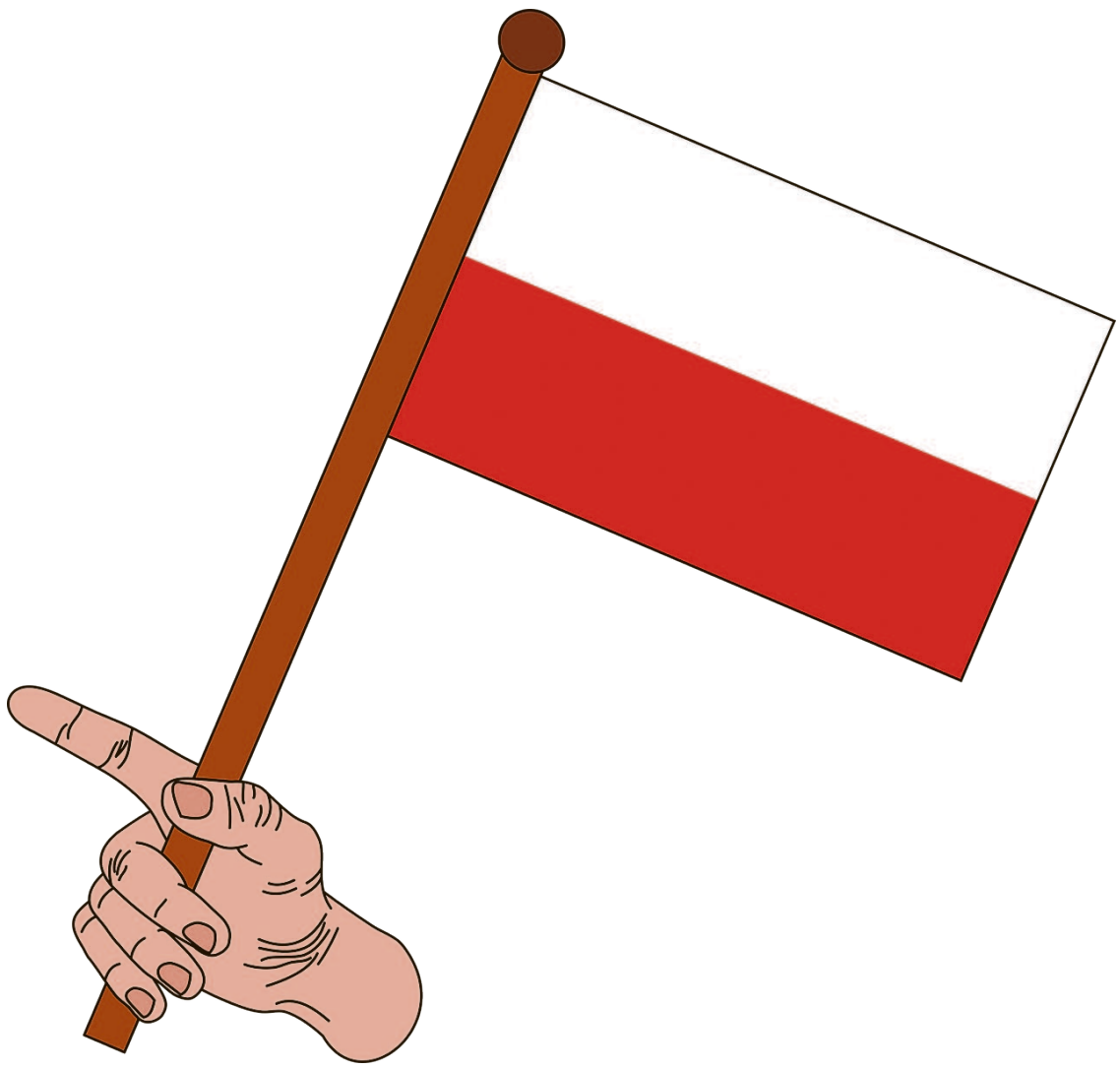

Wbrew ustawie dekomunizacyjnej mieszkańcy Olsztyna obcują z monumentalnym upamiętnieniem sowieckiej wdzięczności, podobnie w Rzeszowie, gdzie jeszcze można podziwiać monument dokonań rewolucyjnych. Szczecińskie władze samorządowe idą jeszcze dalej – wiceprezydent miasta składa kwiaty pod sowieckim pomnikiem w 100-lecie Bitwy Warszawskiej. Przywrócić (zaprowadzić) prawdę w przestrzeni publicznej, to skończyć z posowiecką schizofrenią historyczną.

Teraz, gdy okazało się, że Polska Rzeczpospolita Grubokreskowa jest także Przychodnią PRL (po aferze szczepionkowej z udziałem tzw. ludzi kultury z towarzyszami i agentami) powrót do kanonu, do tradycyjnych wartości zyskał nowe argumenty.

Mistrz i uczeń

Nazistowskie ustawodawstwo (ustawa zabraniająca edukacji domowej z 1938 roku) nadal obowiązuje u naszych zachodnich sąsiadów. To państwo odpowiada za wychowanie dzieci, które traktuje jako swoją własność. Rodzice nie mają nic do powiedzenia. Takie „młodzieży chowanie" spodobało się gdańskim radnym. Wprowadzili do szkół program seksualizacji (wg wytycznych WHO), wbrew resortowym ustaleniom, za przyzwoleniem zmanipulowanych rodziców. Zdemoralizował 151 uczniów z 7 szkół. Samorządowa rewolucja seksualna na złość konserwatywnemu rządowi.

Wymiar sprawiedliwości – wbrew zapewnieniom T. Strzembosza – nie oczyścił się z komunistycznego brudu. Wobec szkolnictwa wyższego nawet nie formułowano takich obietnic. Uczelnie pozostały postkomunistycznymi fortecami. A przecież wystarczyło pójść za amerykańskim przykładem. Właśnie uniwersytety postulują, by „trumpistów" pozbawiać tytułów naukowych.

Nauczyciele akademicy wzbraniali się przed lustracją, osiągając swoje – bo choć agenci nie mogą pełnić funkcji kierowniczych, to mogą wykładać (deprawować) młodzież, która (jak ich rodzice) nie bojkotuje, nie protestuje. Postępująca genderyzacja szkolnictwa wyższego ma ujawnić procesy wykluczenia społecznego, obnażyć stereotypy patriarchalnego i eurocentrystycznego myślenia, wskazać sposoby walki z dyskryminacją.

Niezależnie od tych ambicji liberalnego lewactwa, coraz więcej głosów domaga się likwidacji gender studies, co wskazywałoby, że celem uczelni nie jest realizacja polityki równych szans, lecz powrót do tradycyjnego poszukiwania prawdy, dobra, piękna.

Tak, jak nie ulega wątpliwości, że szkolnymi partyzantami-deprawatorami powinna zająć się prokuratura, tak wolność poszukiwań naukowych czy debaty naukowej nie mogą być limitowane polityczną poprawnością. Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki, zapowiedział ewolucyjne zmiany w kanonie lektur szkolnych. Pora sięgnąć do rozwiązań niemieckich. Komunistycznych naukowców skierowano po prostu na emeryturę.

Historia i polityka

Podczas gdy gdańskie Europejskie Centrum Solidarności kreuje swoich bohaterów, swoje legendy i swoją historię sierpniowego zrywu, to w Szczecinie (też PO-samorząd) popada w ruinę historyczna (podpisanie umowy robotniczo-rządowej, kończącej strajk) świetlica Stoczni Szczecińskiej. Takie barbarzyńskie traktowanie historii (ignorancja i nienawiść ideologiczna) można porównać tylko z działaniem feministek-barbarzynek, które chciałyby umieścić Romana Dmowskiego „na śmietniku historii".

Profetyczna twórczość Zygmunta Krasińskiego, która wielu pokoleniom ukazywała patriotyczne przesłania i powinności (choćby „Psalm przyszłości" czy „Nie-Boska komedia"), nie stała się dotychczas wystarczającym argumentem, by jego szczątki spoczęły na Wawelu (w ubiegłym roku minęła 160 rocznica śmierci poety). Nie stała się nim też wieszcza konstatacja o zagrożeniu dla Polski zarówno przez carski, jak i socjalistyczny imperializm. Rosja jako odwieczny wróg to prawo historii. Czy nie jest to powód niedoceniania poety, przypisującego Polsce rolę przedmurza na straży chrześcijańskiej cywilizacji ?

Mijają wiekopomne rocznice, związane ze 100-leciem odzyskania niepodległości, ale jakoś nie materializują się upamiętnieniami. Program ukazania historycznego dziedzictwa przyszłym pokoleniom dopiero w budowie. Resort kultury chwali się realizacją blisko stu projektów (z czego 40 częściowo wspomaganych środkami UE). Wreszcie powstają muzea historii Polski, wojska polskiego, Kresów, Sybiru, żołnierzy wyklętych, także liczne placówki regionalne. Miejmy nadzieję, że zostanie w końcu doceniony dorobek cywilizacyjny, naukowy i kulturalny II RP, w której uczelniach studiowało więcej młodzieży robotniczo-chłopskiej, niż w PRL. Niezależnie od tego, o sensowności inwestycji muzealnych świadczy liczba zwiedzających – w 2019 roku ok. 40 mln (w kinach – 60 mln).

Za PO-rządów, gdy polskość była nienormalnością, a pań- ►

► stwo realizowało obcą politykę historyczną (np. gdańskie muzeum II wojny), było nie do pomyślenia, by sieć muzealna przekazywała nie tylko wiedzę, konieczną dla świadomych swej tożsamości obywateli, lecz także system wartości wspólnych dla społeczeństwa. Teraz jest to możliwe (w końcu to powinność państwa), tak jak prostowanie prób fałszowania historii przez Instytut Pileckiego.

Mecenas i beneficjenci

Artyści, którzy dotychczas prześcigali się w niewyszukanej krytyce rządu, teraz narzekają na pandemię. Jesteśmy bankrutami, nie mamy z czego żyć – przekonują wszystkich naokoło. Widzowie przenieśli się z kin na domowe kanapy, do internetu. Podobno tylko 20% ankietowanych ma zamiar zasiąść z powrotem przed dużym ekranem. Czy Fundusz Wsparcia Kultury może w tej sytuacji coś załatwić – pytają retorycznie artyści. O ile jednak pomoc finansowa jest konkretna, to przemiany cywilizacyjne trudno zmieniać.

Swego czasu Kazimierz Michał Ujazdowski, minister kultury, mówił o coraz częstszych napięciach miedzy wolnością twórczą, a uczuciami religijnymi, które trzeba roztropnie rozwiązywać. Jak na razie problem rozwiązuje się lawiną produkcji artystycznej (teatralnej, filmowej, plastycznej) o wymowie antychrześcijańskiej, antynarodowej, niszczącej tradycyjny system wartości, rozbijającej wspólnotę narodową. Postępowi reżyserzy parodiują, przedrzeźniają klasykę, dopisując jej aktualne, agitacyjne przesłanie.

To droga do nikąd, nieakceptowana przez kulturalną publiczność. Jedynie młodzież – oderwana od tradycji i dziedzictwa kulturowego – może nabierać się na nachalną publicystykę prorównościową, na burdelizację scen teatralnych czy ekranów kinowych. W tej sytuacji państwowy mecenas – niezależnie od pomocy pandemicznej – powinien zrewidować swą dotychczasową rolę. Nie sposób zrozumieć, że pieniądze podatników finansują działalność artystyczną postępowego lewactwa.

Nie jest tajemnicą, że polska kultura – jak niewiele innych – może zachwycać swym bogactwem i różnorodnością, ale też nie jest ona dostatecznie znana społeczeństwu. To paradoks niespotykany w cywilizowanym świecie. Przyzwalanie na pozbawianie się tożsamości jest niewybaczalnym błędem, którego nie usprawiedliwia żadna postępowość czy europejskość. Powrót do wartości konstytuujących polska tożsamość jest warunkiem jej przetrwania.

Misją sztuki nie jest trywializowanie klasyki przez taniec na rurze czy obscena i wulgaryzmy. Wolność twórcza nie musi realizować się w anarchii, bluźnierstwach czy antypolonizmie. Może odkłamywać historię, przywracać tradycyjne miejsce prawdzie, dobru, pięknu.

Misją resortu edukacji i kultury jest przygotowanie świadomego odbiorcy twórczości artystycznej, sformułowanie programu narodowej polityki kulturalnej. Przedtem jednak trzeba określić strategiczna wizję kultury narodowej, gdy zagraża jej neomarksistowska rewolucja i globalizm.

Korzyści gospodarcze i ekonomiczne uprawy konopi przemysłowych

Adam Steinberg

▪ W ciągu ostatnich latach na świecie gwałtownie wzrasta przemysłowa uprawa konopi. Naukowcy odkrywają coraz więcej unikalnych właściwości konopi oraz produktów opartych na ich bazie. Ekstrakty olejne CBD z konopi zdobywają w błyskawicznym tempie rynki światowe. Przewiduje się, że sprzedaż produktów CBD osiągnie wartość 23,7 miliarda dolarów.

W Unii Europejskiej rolnicy uzyskają dochód z jednego hektara rzędu 33 tys. euro. Natomiast w Stanach Zjednoczonych dochód zależy od struktury sprzedaży:

1. Uprawa konopi przeznaczonej do produkcji oleju kulinarnego i nasion na cele spożywcze to 750 USD.
2. Z przeznaczeniem na włókno (do wyrobu tkanin, odzieży) – 7500 USD.
3. Z przeznaczeniem na susz kwiatowy (ekstarakty olejne CBA – 12500 USD.

Przychód roczny to minimum 20750 USD.

Polska przed II wojną światową była potęgą w hodowli konopi. Ich areał wynosił wówczas 30 tys. hektarów. Obecnie (stan na 2020 rok) areał ten wynosi tylko 3 tysiące hektarów.

W polskich warunkach można uzyskać z 1 hektara około 1 tony suszu kwiatowego (i nasion) o zawartości oleju w wierzchołkach roślin rzędu 1,5-5 procent. Łączny przychód indywidualnego rolnika może wynieść około 20 tysięcy złotych, nie licząc dotacji z Unii Europejskiej w wysokości 50 euro na hektar. Uprawa konopi może być ukierunkowana na uzyskanie trzech rodzajów plonów (nasiona, włókna, kwiaty) albo na uzyskanie tylko nasion o stabilnej jakości cech genetycznych na potrzeby nasiennictwa. Ze względu na to ostanie zapotrzebowanie rolnicy mogą mieć stały wieloletni dochód z tytułu zawarcia wieloletnich kontraktów bądź to z instytucjami naukowo-badawczymi, bądź z dużymi zakładami przetwórstwa produktów konopnych. Uprawa konopi na potrzeby terapii alternatywnej (oleje CBD) stwarza szczególnie wielkie perspektywy dla rozwoju polskiego rolnictwa. Również państwo skorzysta z dochodów powiększonych upraw konopi. Będą to podatki od obrotu towarowego i taryfy eksportowe. Ponadto źródłem przychodów dla fiskusa są różnego rodzaju opłaty licencyjne za pozwolenia na uprawę konopi oraz ich przetwórstwa i dystrybucji.

Natomiast korzyści dla hodowców konopi są następujące:

1. Możliwość uzyskania zrównoważonego dochodu ze względu na stałą koniunkturę.
2. Większe dochody w porównaniu z uprawami tradycyjnymi (kukurydza, niektóre zboża, warzywa, jagody itp.).
3. Możliwość uprawy na glebach niezbyt żyznych.
4. Możliwość zastąpienia upraw nieodpornych na długotrwałą suszę i jałowość gleby lub jej zatrucie konopiami mniej wrażliwymi na tego rodzaju przypadłości.
5. Większa rentowność uprawy konopi dzięki ich dużemu potencjałowi rynkowemu w przypadku zmniejszonego sezonowego popytu na tradycyjne produkty rolne.

Z powodu deficytu niektórych produktów konopnych (np. suszu kwiatowego, nasion), prze polskim rolnictwem stoi otwarty rynek europejski.

Tego rodzaju perspektywy powinny zachęcić rząd do jak najszybszego opracowania odpowiedniej strategii działań dla stworzenia warunków do priorytetowego potraktowania wzrostu rozwoju uprawy konopi. Trzeba też zmienić ustawodawstwo dotyczące zwalczania narkomanii oraz uprościć przepisy administracyjne wymagane do uzyskan9ia zezwolenia na uprawę.

W świetle najnowszych, bo z listopada ubiegłego roku, decyzji Konwencji ONZ, że konopie nie są wyłącznie środkiem odurzającym oraz podobnych decyzji Sądu Najwyższego Unii Europejskiej i Francji zachodzi pilna potrzeba nowelizacji ustawodawstwa dotyczącego walki z narkomanią w taki sposób, aby nie było prawnych przeszkód do ekonomicznego rozwoju państwa, jego gospodarki i polskiego rolnictwa.

Chińska polityka nowej kolonizacji

Adam Maksymowicz

▪ Dziś kolonii już nie ma. Ich pozostałości to terytoria zamorskie, dominia, kraje stowarzyszone i inne podobnie nazywające się resztki dawnych kolonii. Przemija też okres polityki neokolonialnej, polegającej na wykorzystywaniu dawnych kolonii nieprzygotowanych do konkurencji rynkowej. Utworzyły one zapomniane zjednoczenie pod nazwą „Trzeci Świat".

Z tej grupy do czołówki ekonomicznej w 2019 r. weszły trzy kraje: Chiny – zajmujące drugie miejsce po USA, Indie – na piątym miejscu, Brazylia – na dziewiątym miejscu. Ostatnie prognozy mówią, że chińska gospodarka wyprzedzi USA już w 2030 r. pod względem nominalnego PKB. W wielu innych dziedzinach ta gospodarka wyprzedziła Stany Zjednoczone już wiele lat temu. USA są poważnie zaniepokojone możliwością utraty globalnego przywództwa. Trzy lata temu podjęły one próbę zahamowania rozwoju Chin przez wypowiedzenie wojny handlowej i nałożenie ceł na importowane towary z tego kraju. Na skutek tych działań deficyt USA w handlu z Chinami zmniejszył się około 74 mld USD. Jednak nadal był on wysoki i w 2019 r., wyniósł 345 mld USD, a w minionym roku spadł do 252,9 mld USD. Istnieje zatem szansa, że zostanie on wyrównany. Ujemny bilans handlu USA z Chinami notowany jest od 1985 r., kiedy po raz pierwszy wyniósł on tylko 6 mln USD. Ten stan trwa zatem już 35 lat i stał się chroniczny. Ukazuje on cyfrowo, jak chińska metropolia, zarzuca swoimi towarami podległą mu amerykańską kolonię. Ta zaś, chcąc wrócić do handlowej niepodległości, od 2018 sukcesywnie zmniejsza swój deficyt handlowy z Chinami.

Dawne imperia nowej kolonizacji

Ta nowa kolonizacja jest całkiem inna, aniżeli ta, którą dotąd znaliśmy. Polegała ona na tym, że bogaty europejski kraj podbijał i zniewalał ubogie i nierozwinięte kraje na wszystkich kontynentach. Tu zachodzi jakby odwrotna sytuacja, kiedy kraj znacznie uboższy i niżej rozwinięty podbija cywilizację stojącą na znacznie wyższym poziomie. Zapomina się o tym, że taka sytuacja zdarzyła się już przynajmniej dwukrotnie podczas tworzenia nowych imperiów. Chiny doświadczyły tego na własnym terytorium, kiedy ich wysoko stojąca cywilizacja została podbita przez barbarzyńskich Mongołów. Jeszcze za czasów Czyngis-chana w 1215 r. zdobyli oni Pekin i tam założyli swoją stolicę. Mongolscy barbarzyńcy okazali się inteligentnymi zdobywcami, którzy przede wszystkim dbali o rozwój chińskiej nauki i handlu. Założyli oni dynastię Yuan (1279-1368), która stworzyła największe imperium świata sięgające od Pacyfiku do Morza Śródziemnego. Jego kresem okazała się epidemia dżumy, która zniszczyła mongolską dynastię oraz zdziesiątkowała ówczesną populację Azji i Europy. Drugi przypadek równie spektakularnego podboju dotyczył utworzenia w XV-XVI w. imperium Portugalii. Jest to tym bardziej godne uwagi, że jest to jeden z najmniejszych krajów Europy. Portugalia, była niewielkim, jednomilionowym państwem (91 tys. kilometrów kwadratowych powierzchni) i całą ekspansję skierowała w stronę Atlantyku. Swoją przyszłość związała z nauką. W Sagres powstaje pierwsza na świecie Szkoła Morska Henryka Żeglarza (1416). Znacznie wcześniej został powołany uniwersytet w Lizbonie (1280). O skali portugalskich podbojów świadczy fakt, że obecnie językiem tego kraju i posługuje się ponad 270 mln osób w byłych koloniach obejmujących: Brazylię, Mozambik, Angolę, Gwineę Bissau, Gwineę Równikową, Wyspy Świętego Tomasza i Książęcą, Republikę Zielonego Przylądka, Timor Wschodni oraz Makau. We wszystkich tych krajach do dziś ma on status języka urzędowego. Portugalia dzięki umiejętnej polityce tajemnicy przez blisko 100 lat zachowała swój imperialny charakter, ulegając potem kolejno Hiszpanii i Anglii. Przykłady te są dobrze znane w Chinach, które nawiązują do nich w nowoczesnych formach.

Chiński priorytet

Tym mało dostrzegalnym priorytetem jest chińska nauka. Liczba chińskich studentów jest praktycznie taka sama jak mieszkańców Polski. Uniwersytety tego kraju należą do ścisłej czołówki światowej, konkurując z najlepszymi uczelniami USA. Chińczycy preferują studia zagraniczne, przede wszystkim na uczelniach Stanów Zjednoczonych – tam ich liczba przekracza 300 tys. Dominują studia techniczne. Na pięciu doktorantów na tych kierunkach w USA, czterech to azjatyccy studenci. Według danych National Science Foundation studia inżynierskie w Chinach kończy sześciokrotnie więcej inżynierów aniżeli w Stanach Zjednoczonych. Co roku chiński system uniwersytecki, wzbogacony jest o dziesiątki tysięcy amerykańskich doktorantów. Dzięki temu swoim poziomem dorównuje amerykańskim uniwersytetom Czterech na pięciu doktorantów USA w dziedzinie elektrotechniki i informatyki to studenci zagraniczni, a jak dotąd największą grupą są Chińczycy. I większość chińskich inżynierów wraca do domu, gdy otrzyma dyplom. Tylko 5 proc. amerykańskich studentów studiuje inżynierię. Przeszkody dla amerykańskiej nauki w pogoni za Chińczykami są ogromne. Profesor inżynierii Edward Dougherty na Texas A&M University, tak komentuje ten stan rzeczy: „Matematyka niezbędna dla tej nowoczesnej inżynierii rozwijała się szybko w latach 50. i była wymagana od doktorantów z dobrych programów. Ten wymóg został odrzucony na większości współczesnych amerykańskich uniwersytetów. Zamiast tego inżynierowie szukają rozwiązań, grając z komputerem. Jeżeli stan ten nadal się utrzyma, to uczyni z nas służbę, o jakiej nikt dotąd nie słyszał".

Infiltracja

Amerykanie ze zdziwieniem odkrywają, że wszystkie ich instytucje finansowe, gospodarcze, a nawet polityczne są głęboko infiltrowane przez Chińczyków. Co najważniejsze, że dzieje się to na drodze naturalnej konkurencji, lokaty kapitałów, a także na skutek korupcji. Jest ona w tym wypadku znacznie ułatwiona przez dominujący w USA kult pieniądza wyrażający się w powiedzeniu; „Pokaż mi swoje konto, a powiem ci kim jesteś". Dlatego jawne i ukryte przekupstwo jest w USA tolerowane, a nawet popierane. Skutkiem tego jest udział chińskiego kapitału w najważniejszych koncernach USA. Za kapitałem podąża udział Chińczyków w ich zarządach, radach nadzorczych i w innych organach władzy. Krajowe firmy takie jak General Electric i General Motors, które od dawna postrzegane są jako ikony amerykańskiego przemysłu, przynajmniej w części należą do Chin. To tylko czubek góry lodowej. Dotyczy to takich powszechnie znanych amerykańskich firm jak: Microsoft, Tesla, IBM, Uber, Motorola oraz słynne hotele: Waldorff Asturia i Hilton. Tych przykładów nie brakuje. Na koniec Chiny kontrolują amerykański przemysł ziem rzadkich, który jest podstawą nowoczesnego wyposażenia armii Stanów Zjednoczonych. Amerykański sprzeciw dla tej sytuacji przypomina sytuację Polski w czasie Konstytucji Trzeciego Maja. Polska szlachta uważała, podobnie jak współcześni Amerykanie, że kto nie jest opłacany przez obce mocarstwa, ten się nie liczy i nie może być szanowany, wybierany oraz popierany. Skończyło się to kolejnymi rozbiorami.

Lider gospodarczy

Znaczenie poszczególnych państw wyznaczają wskaźniki ich produkcji i konsumpcji Otóż Chiny pod tym względem należą do czołówki, która wydaje się poza zasięgiem możliwości USA. Chińskie zużycie surowców przekracza wszystko to, co dotąd miało miejsce. W produkcji stali, miedzi, aluminium, niklu oraz węgla kamiennego, Chiny zużywają 50 proc. ich światowej produkcji, czyli inaczej tyle samo, co reszta świata razem wzięta na czele ze Stanami Zjednoczonymi. Chiny to jednocześnie ludnościowo największy kraj świata. Ludzie przywykli tam do ciężkiej pracy. Tym różni się od ludzi w cywilizacji atlantyckiej, którzy pracują aby żyć. Zapłata za jego pracę, jest czymś drugorzędnym w stosunku do jej wyników. Dlatego Chińczyk pracuje tak samo za miskę ryżu, jak i za 1000 i więcej USD.

System polityczny

Coraz częściej stawiana jest kwestia sprawności systemów politycznych. Uznawany za idealny system demokratyczny jest kontestowany na rzecz dyktatury i totalitaryzmu. Kwestia ta została jednoznacznie rozwiązana przez Eugeniusza Kwiatkowskiego w jego dziele „Historia gospodarcza świata" (1947), w której udowodnił, że rozwój gospodarczy państwa nie zależy od sytemu politycznego, ale od jego sprawności, umiejętności, energii i pomysłowości, czyli inaczej od społecznej mobilności ludności zamieszkującej to państwo. Jeszcze inaczej mówiąc, każdy system polityczny może być dobry, dla osiągnięcia tych celów. Jak dotychczas chiński totalitarny reżym jest gospodarczo znacznie bardziej wydajny od swego amerykańskiego liberalnego konkurenta. I nic na razie nie wskazuje na jakąkolwiek zmianę w tych relacjach.

Jeżeli dalej się to tak potoczy, to Chiny skolonizują USA i utworzą nowe amerykańsko-chińskie imperium gospodarcze.

„... Staszek mnie zastąpi”

Andrzej Manasterski

W 4 numerze Biuletynu Dolnośląskiego z 1986 roku, ks. Stanisław Suchowolec tak uzasadniał wstąpienie do Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku w 1977 roku: „Wiedziałem, że muszę tam iść, gdzie będę mógł służyć lepiej Bogu i Ojczyźnie. Wiedziałem, że tylko jako kapłan mogę służyć ludziom w miarę swych skromnych możliwości”.

Droga do kapłaństwa miała swój początek w domowym wychowaniu gdzie w wierze katolickiej i miłości do Polski. Po przyjęciu święceń kapłańskich 11 czerwca 1983 roku, Suchowolec rozpoczął posługę wikarego w parafii świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli, miejscowości oddalonej kilka kilometrów od Okopów, rodzinnej wsi ks. Jerzego Popiełuszko. Starszy o kilkanaście lat od ks. Suchowolca, ks. Popiełuszko stał się dla młodego kapłana wzorem do naśladowania. Ksiądz Jerzy widział w młodym kapłanie swojego następcę w pracy duszpasterskiej. Podczas ostatniego spotkania z rodzicami, miał powiedzieć: „Mamo, nie martw, się, bo gdyby, nie daj Boże, coś mi się stało, to przecież Staszek mnie zastąpi”.

Po zamordowaniu ks. Popiełuszki, ks. Suchowolec stworzył Izbę Pamięci zamordowanego kapłana. Na przykościelnym cmentarzu wybudował jego symboliczny grób, opiekował się rodzicami zamordowanego. W Wielki Piątek 1987 r. ozdobił Grób Pański, symbolami obrazującymi zniewolenie Polski przez komunistów. Ponadto kontynując misję ks. Jerzego, organizował msze za Ojczyznę w każdą drugą niedzielę miesiąca. Msze kontynuował także po przeniesieniu w 1986 roku do parafii Serca Maryi w Białymstoku. Podobnie jak odprawianie mszy za członków podziemnej „Solidarności”, Konfederacji Polski Niepodległej oraz poległych polskich żołnierzy podczas II wojny światowej. Przyjaciel ks. Popiełuszki, był pierwszym kapłanem, który modlił się za beatyfikację zamordowanego. Niestety, nie wszyscy ówcześni hierarchowie Kościoła widzieli wtedy taką potrzebę – ks. Suchowolca spotykały przykrości z ich strony. Nie poddawał się, kroczył drogą swego wielkiego przyjaciela, wiernie wypełniając misję służenia potrzebującym. Ksiądz Suchowolec odważnie kontynuował dzieło ks. Jerzego, był przekonany o słuszności wyboru tej drogi. Zabójstwo ks. Popiełuszki nie było żadnym „wypadkiem przy pracy” esbeków, jak chcą widzieć niektórzy, ale ostrzeżeniem dla innych kapłanów podejmujących patriotyczne działania. I było – intensywność kontaktów księży z podziemiem po zamordowaniu ks. Jerzego spadła. Z pewnością była to także „zasługa” hierarchów kościelnych i nacisków na poszczególnych kapłanów. Ksiądz Suchowolec pozostał jednak nieugięty. Na tyle nieugięty, że esbecy z Wydziału III i IV w Białymstoku rozpoczęli działania pod nazwą Sprawa Operacyjnego Rozpracowania pod kryptonimem „Uparty”. Jej celem było przygotowanie i wytoczenie procesu. Na msze odprawianie przez ks. Suchowolca przychodzili esbecy, którzy nagrywali jego kazania, po czym starannie analizowali je, wybierając fragmenty potrzebne do działań operacyjnych. Wzrost intensywności esbeckich działań wobec kapłana był wprost proporcjonalny do jego zaangażowania w sprawy podziemia. Dokumentacja założona przez SB w 1977 roku, a więc w chwili, kiedy ks. Suchowolec wstąpił do seminarium, od 1984 roku znacznie wzrosła. Przeciwko księdzu prowadzono oddzielnie dwie sprawy operacyjnego rozpracowania: jedna pod kryptonimem „Pogrzeb” dotyczyła uroczystości żałobnych w Suchowoli po śmierci ks. Popiełuszki, druga – „Suchowola” była związana z zaangażowaniem księdza w działalność podziemia.

Wokół kapłana instalowano sieć agentów, nawet wśród bliskich mu współpracowników. Esbecja znała dokładnie plany księdza, organizowane wyjazdy, nawet rozkład pomieszczeń na plebanii. Mechanizm działania MSW był taki sam jak w przypadku ks. Popiełuszki. Rozmowy ostrzegające, zastraszanie, próby przekupstwa – oferta pomocy w przeniesieniu na bardziej „intratną” parafię itp. Kiedy to nie skutkowało, pisano groźby, tajemnicze listy, kilkakrotnie próbowano uszkodzić jego samochód. Ksiądz Stanisław coraz częściej jeździł do innych parafii w całej Polsce, aby głosić kazania w duchu patriotycznym. Tak było w rocznicę podpisania porozumień gdańskich 31 sierpnia 1986 roku. Po mszy i patriotycznym kazaniu w parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu esbecy próbowali go zatrzymać. Udało mu się wydostać z kościoła w przebraniu.

Kiedy we wrześniu 1988 roku działacze Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Partii i Stronnictw Niezależnych wystosowali pismo do Rzecznika Praw Obywatelskich prof. Ewy Łętowskiej, informując o działaniach SB sprzecznych z prawem, pani rzecznik odpowiedziała, że przedstawione w piśmie fakty nie pokrywają się z rzeczywistością bo ksiądz Suchowolec podczas kazań dziękował esbekom za udział w mszy. Podobnie czynił ks. Popiełuszko, wiedząc o obecności esbeków na mszy.

Inwigilacja księdza przynosiła efekty. Kapłan coraz częściej czuł się osamotniony i porzucony przez hierarchów. Większość z nich, oceniała pozytywnie działania zmierzające do rozmów okrągłego stołu. Jednak ksiądz nie podzielał hierarchów. W gronie bliskich osób wyznawał, że czuje się zdradzony. Dotyczyło to także osób związanych z podziemiem, którzy parli do rozmów z komunistami. Postawa księdza ich uwierała, stanowiła zaporę ku „narodowej zgodzie”, którą deklarowali mordercy ks. Popiełuszki.

Do dzisiaj nie znaleziono morderców ks. Suchowolca. Do zbrodni doszło nocą 30 stycznia 1989 roku. Śledztwo prowadziła białostocka Prokuratura Rejonowa, z udziałem funkcjonariuszy SB. Osobne działania podjęli niezależni biegli, którzy przyglądali się pracy prokuratury. Sami dokonali kilku ciekawych odkryć, dotyczących okoliczności zgonu. Pomimo tych działań i nagłośnienia sprawy w mediach, sprawców nie znaleziono. Prokuratura w czerwcu umorzyła śledztwo uznając, że śmierć księdza była wynikiem nieszczęśliwego wypadku, bez udziału osób trzecich. W październiku 1991 roku Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku wznowiła śledztwo, a listopadzie następnego roku wydano komunikat, że przyczyną śmierci było zbrodnicze podpalenie. Ponieważ nie ustalono sprawców, śledztwo ponownie umorzono.

Decyzję zaskarżył pełnomocnik rodziny Suchowolców i złożył wniosek o wszczęcie postępowania oraz odtajnienie akt MSW. Minister Siemiątkowski pozwolił na częściowe odtajnienie akt, jednak nie wniosły nic istotnego do śledztwa. Sprawą zajął się także IPN w 2017 roku, jednak i tej instytucji nie udało się nic więcej ustalić. Czy zatem była to zbrodnia doskonała?

Esbecy po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszko przechodzili specjalne szkolenia, które miały wyeliminować błędy popełnione przy tym morderstwie. Sprawcy kolejnych zbrodni dokonanych na księżach w 1989 roku, nie zostali wykryci.

Zwijanie Łodzi

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom

▪ Od pewnego czasu jesteśmy świadkami niesamowitych poczynań władz samorządowych zmierzających do likwidacji dużego miasta w centrum Polski.

Łódź, kiedyś dumnie nazwana Ziemią Obiecaną, dziś pełna jest walących się kamienic, dziurawych dróg, wyboistych chodników, nieprzemyślanych inwestycji na koszt podatników i rozpadających się tramwajów, którymi mają jeździć udręczeni mieszkańcy.

Jedno z największych polskich miast, zamiast nabierać wiatru w żagle, pod rządami PO SLD powoli tonie. Łódź idzie na dno. A w odmętach bezsensownych decyzji i chaosie toną mieszkańcy.

Przez dziesięć lat rządów Hanny Zdanowskiej (lokalnej szefowej struktur PO) zrobiono wszystko, aby zniweczyć dotychczasowy dorobek samorządowców, a kolejne zmiany reguł gry doprowadzają miasto do upadku. Szaleńcze metody zarządzania celowo dążą do stworzenia coraz większego chaosu, wszak wiadomo, że „w mętnej wodzie łatwiej ryby łowić".

Takim celom służyły zapewne liczne reorganizacje łódzkiego magistratu. Urzędników przeprowadzono z jednej strony na drugą, co niczego nie zmieniło. Nie poprawiało warunków ani komfortu ich pracy. Ale trzeba było spakować dokumenty, przenieść, wypakować,wziąć każdy z nich do ręki. Przy okazji wiele z nich ginęło bezpowrotnie.

Sekretarz miasta oficjalnymi pismami nawoływała kierowników różnych komórek urzędu do pilnowania dokumentów, bo ich ubytek był zauważalny. Urząd nie potrafi jednak odpowiedzieć na pytanie, jaki był koszt kolejnych reorganizacji ani jak one wpłynęły na stan zatrudnienia.

Ciągłe zmiany organizacyjne wydziałów zajmujących się nieruchomościami umożliwiały mataczenie w dokumentach. I choć obecnie w Zarządzie Lokali Miejskich jest zatrudnionych ponad 500 osób, a w magistracie prawie 2 tysiące, urząd nie potrafi określić, jaka jest skala reprywatyzacji w Łodzi i ile nieruchomości zwrócono spadkobiercom za prezydentury Hanny Zdanowskiej.

Chodzi o pieniądze

W Łodzi jest wiele starych kamienic o nieuregulowanym stanie prawnym. Planowana rewitalizacja kamienic i całych kwartałów zachęca pojedynczych oszustów i zorganizowane grupy do ich przejmowania. To oni a nie miasto czy mieszkańcy stają się jej beneficjentami.

Aby ułatwić życie tym, którzy przejmują na własność zrewitalizowane za grube miliony kamienice, prezydent Zdanowska podała pod głosowanie Rady Miasta uchwałę zezwalającą jej sprzedawanie nieruchomości bez zgody radnych. Do tej pory mogła samodzielnie spieniężać tylko te, które były warte mniej niż 500 tys. zł. Zdarzało się czasem, że działkę dzielono raptem na kilka mniejszych, tańszych, specjalnie po to, aby nie konsultować sprzedaży. Było to jednak zbyt kłopotliwe.

Dzięki uległości radnych KO, którzy w łódzkiej Radzie Miejskiej stanowią większość, pomysł Hanny Zdanowskiej uchwalono. Od tej pory prezydent Łodzi nie musi już udawać, że działa pod jakimkolwiek nadzorem

Łódzcy bezradni

Nadzór Rady Miejskiej w Łodzi nad działaniami prezydent od lat jest fikcją, a lokalny samorząd to twór karykaturalny, pełen patologii, działający na pograniczu prawa lub wręcz je łamiący. Wielu radnych, wśród których dominują działacze PO, SLD i Nowoczesne, pracuje w instytucjach podległych prezydent Łodzi, a większość zasiada w radach i zarządach miejskich spółek.

Biuro Rady Miejskiej w Łodzi nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, gdzie są zatrudnieni poszczególni radni, gdyż …nie zbiera takich informacji. Nietrudno zauważyć, że w tej sytuacji nie ma mowy o jakiejkolwiek kontroli poczynań prezydent Łodzi przez radnych, skoro jest ona ich pracodawcą.

W kampanii wyborczej Hanna Zdanowska głosiła, że jest bezpartyjna. Faktycznie od lat pełniła funkcje szefowej struktur Platformy Obywatelskiej. Od jej decyzji zależy, na którym miejscu na liście wyborczej znajdą się poszczególni kandydaci. To kolejny powód, dla którego prezydent Łodzi pozostaje poza wszelką kontrolą. Radni koalicji rządzącej nie ośmielają się wszak krytykować jej poczynań. Przystają na najgłupsze i najbardziej szkodliwe dla miasta i mieszkańców rozwiązania.

Rozbój w biały dzień

Na skutek niepoważnych działań prezydent Łodzi oraz braku kontroli ze strony radnych mieszkańcy czują jakby ktoś ich wsadził na karuzelę, obracał nią coraz szybciej aż do katastrofy. Tylko w ostatnim czasie zaserwowano im powiązanie opłat wody ze śmieciami. Scentralizowano placówki kultury, co de facto ograniczy do nich dostęp. Gmina wynajmuje mieszkania od deweloperów na potrzeby komunalne, podczas gdy ogromna część zasobów gminnych stoi pusta i niszczeje. Punktem zapalnym była zmiana planów zagospodarowania przestrzennego „pod deweloperów", którzy raptem zmienili zdanie i w części Łodzi, gdzie miały stać biurowce, planują budowę mieszkań. One stanowią pewną inwestycję, bo przecież zgodnie z zapowiedziami prezydent miasto je od nich wynajmie. Wsparcie deweloperów kosztem mieszkańców jest oburzające.

W zdumienie wprawiła wszystkich informacja o wystawieniu na sprzedaż łódzkiego lotniska. Hanna Zdanowska dowodzi, że dopłaty do jego funkcjonowania wynosiły każdego roku po kilkadziesiąt milionów, ale nie wyjaśnia mieszkańcom, dlaczego za czasów jej prezydentury te koszty wzrosły nawet trzykrotnie w stosunku do tych ponoszonych przez miasto za prezydentury Jerzego Kropiwnickiego. I dlaczego chce zmarnować pieniądze wpompowane do tej pory w inwestycje związane z lotniskiem? Powszechnie wiadomo, że prezydent wybierała na prezesa lotniska (podobnie jak innych spółek) nie zawsze kompetentnych znajomych, w tym osoby związane ze sprawą zaciągniętego przez nią w sposób nieprawidłowy kredytu, za które to oszustwo prezydent Łodzi Hanna Zdanowska została skazana prawomocnie przez sąd i ukarana.

Sprzedaż lotniska w mieście, które posiada najlepszą Specjalną Strefę Ekonomiczną w Polsce i jedną z lepszych w Europie musi budzić wątpliwości. Ale władze Łodzi jakby tego nie dostrzegają. Może dlatego, że autorem sukcesu i wieloletnim prezesem ŁSSE jest Marek Michalik, były wiceprezydent miasta związany z PiS.

Upadłe miasto

Związany z Hanną Zdanowską i KO Leszek Jażdżewski, znany z obrażania Polaków i katolików zapowiadał w 2013 roku na łamach Polityki (nr 50) „Przyjdzie czas, kiedy o Łodzi będzie się mówić jak o mieście upadłym, polskim Detroit. Gdyby Łódź zniknęła z mapy Polski, prawdopodobnie nikomu poza mieszkańcami (a i to nie wszystkimi) by jej nie brakowało".

Najwyraźniej Hanna Zdanowska już wtedy wsłuchała się pilnie w te słowa. Od lat bezwzględnie zwija Łódź, wyrywając mieszkańcom resztki sreber rodowych.

Łodzianie masowo wyjeżdżają, bo w mieście mnie da się już żyć. Nie ma tu nawet czym oddychać, bo pewne sztuczki inwestycyjne, punktowe zmiany wyglądu niektórych ulic, często bezmyślnie zawężanych, spowodowały gigantyczne zakorkowanie miasta (największe w Polsce). Smog unoszący się nad centrum Łodzi przewyższa o kilkaset razy dopuszczalne normy. Trudno się dziwić migracji w mieście gdzie po prostu ciężko jest żyć. A może to kolejna sztuczka pani Hani?

Natura nie znosi próżni. Ziemię Obiecaną wydziera się mieszkańcom z rąk. Łódź zbudowana przez prężnych fabrykantów, po transformacji straciła przemysł włókienniczy. Jesteśmy świadkami likwidowania miasta.

Czas pokaże, kto będzie beneficjentem upadku Łodzi …

Reset, czyli powrót do Marksa

Bożena Ratter

▪ Klaus Szwab, założyciel Światowego Forum Ekonomicznego jest autorem oficjalnego pojęcia RESET. Szwab i jego światowe agendy mówią o tym, że pandemię można wykorzystać jako wyłączenie świata, by włączyć go według nowego porządku gospodarczego, społecznego, obyczajowego itp. Jaka ma być ta nowa rzeczywistość po resecie?

Na stronach Światowego Forum są propozycje opanowania władzy i świata przez oświecone, zamożne wpływowe elity i rządy wielkiego biznesu, które mają prowadzić do sprawiedliwości społecznej, rasowej, klimatycznej. To już się dzieje. W 2020 roku firmy otrzymały nowy model raportowania, kto jest zatrudniony z wyszczególnieniem rasy, płci, wysokości zarobków, awansów itp. (Pch24). Gdzie ochrona danych osobowych?

Jako naród doznaliśmy już wielokrotnie sprawiedliwości społecznej i rasowej od tych oświeconych, zamożnych i wpływowych elit, które obejmowały władze w Polsce. Jak mówi Manifest Katarzyny II z 14 lipca 1772 roku po rozbiorze Polski elity kolonizowały państwo polskie w myśl sprawiedliwości społecznej i gospodarczej i w oparciu o model raportowania bardzo podobny do modelu Klausa Szwaba, czyli na podstawie wiedzy o pochodzeniu, majętności, wykształceniu i poglądach politycznych Polaków elity te zsyłały tysiące twórczych polskich inteligentów do więzień i na Sybir, a ich prywatną własność konfiskowały czyli przejmowały na własny użytek.

A że skazany i byli twórczy nawet na zesłaniu, świadczą ich dokonania naukowe, kulturalne i gospodarcze np. pierwszy opis Kamczatki Józefa Kopcia, etnografia ludów mongolskich Józefa Kowalewskiego, Muzeum Przyrodnicze Kraju Orenburskiego Tomasza Zana, opis budowy geologicznej jeziora Bajkał Jana Czerskiego (otrzymał za tę pracę nagrodę w Bolonii), zakład fotograficzno-malarski prowadzony za zesłaniu w Kazaniu przez Romana Szwoynickiego, monografia Jakuty Wacława Sieroszewskiego czy znana światu praca Benedykta Dybowskiego. Niestety, ich biografie nie budzą zainteresowania publicznych mediów i filmowców (nawet TV Historia). Promowani są przedstawiciele mniejszości narodowych, które przez wieki nas Polaków nie lubiły i niszczyły.

Oświecona i wszystkowiedząca elita Europy realizowała również projekty sprawiedliwości społecznej wobec Polaków chcących odzyskać wolność podczas powstania styczniowego 1863 r., o czym pisał Józef Ignacy Kraszewski:

„Polska wydana na łup sile, która nie zna ograniczenia i buntuje się nawet przeciwko idei moralnej, ilekroć ona jej staje na drodze, mamy więc do wyboru cierpieć z narodem za prawdę lub stanąć po stronie fałszu i ucisku, pokłonić się Baalowi – rozważał Jakub".

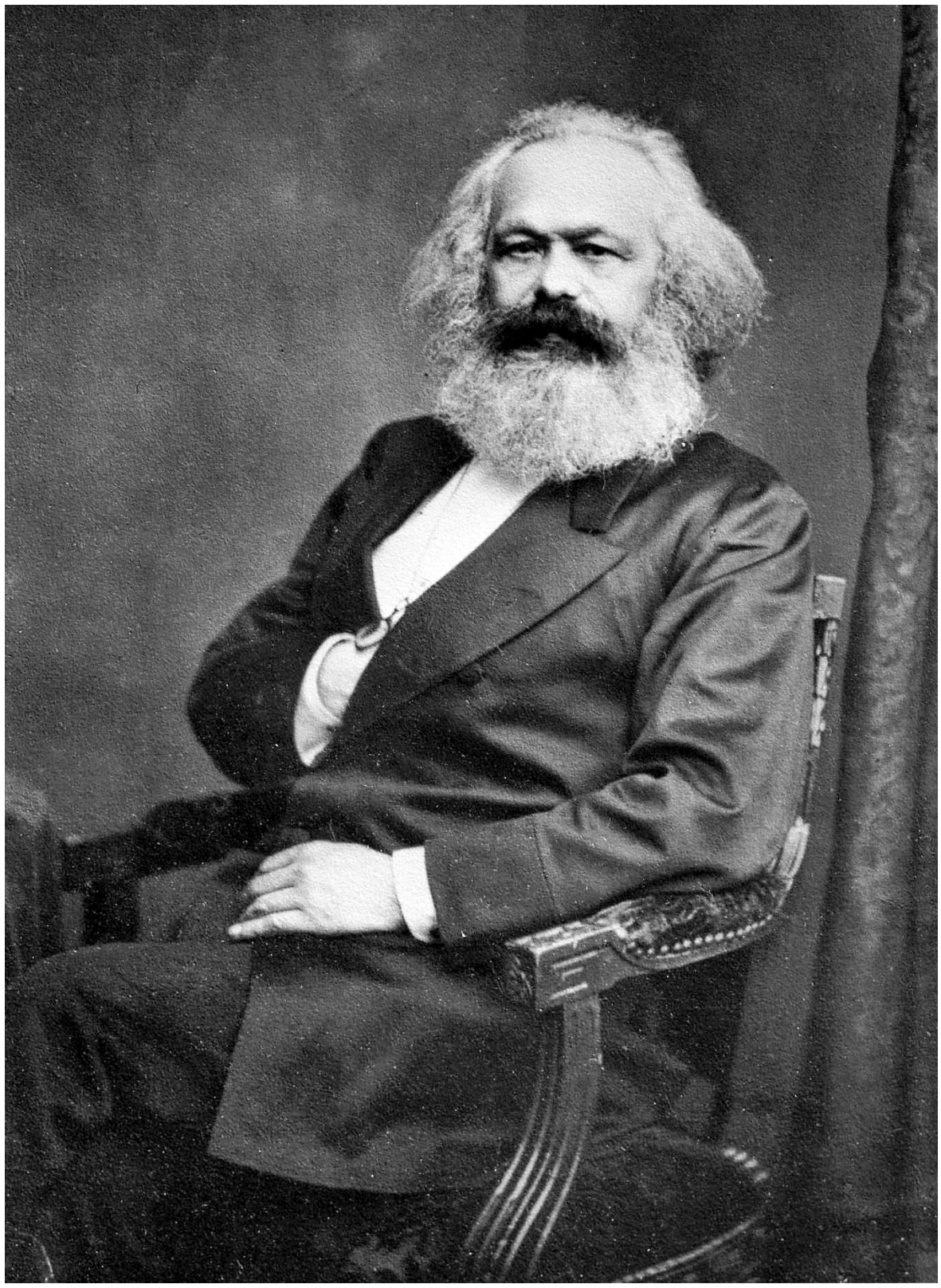

„Świat zaparł się moralności, prawa, szlachetnych swych młodzieńczych popędów i dojdzie do krańców bezbożnego szału, aż rozbiwszy się o nie, zawrócić będzie musiał"– pisał w 1868 r. Józef Ignacy Kraszewski – Proroczo dla XXI w., bezbożny szał obserwujemy.

Scenariusz wydarzeń zaprojektowany przez oświecone, zamożne elity i realizowany w 2020 r. w USA przypomina opisy spustoszeń rewolucji bolszewickiej 1917 roku w nowej koncepcji świata zaprojektowanej przez Karola Marksa na wiek XIX/XX o czym pisała Maria Dunin Kozicka we wspomnieniach:

Rok 1917 – rok rewolucji, gdy pod naporem rozszalałej burzy uginały się i pękały wszystkie, zda się, prawa ludzkie i Boże, był pierwszą ogniową próbą charakterów i dusz.

Anarchia i bolszewizm sunęły jego tropem. Kiedy przy nieustannych zmianach rządów, Ukraińcy, po nich zaś bolszewicy prowadzili statystykę całej ludności – nikt nie był w stanie zmusić Mazurów, nawet mówiących po rusku, do podania się za Rusinów. I nie rabował lud polski, kiedy to przez łuny i dymy pożarów rzucano Niebu zuchwałe wyzwanie: Palimy! Kradniemy! I pożądamy cudzego dobra! Osiemnastego września 1917 r. ruszył II korpus gwardii spod pod Kamieńca – dwudziestego drugiego niszczył Braiłówkę Krassowskich, a dwudziestego siódmego już stał pod Litynem. Za nim – wyciągnął się aż do Kamieńca, przez lityński, mohylowski i uszycki powiaty – czarny szlak Hunnów. Sczezły na nim kipiące życiem i twórczą pracą folwarki i gospodarstwa – sterczały jeno ruiny a pogorzeliska, niby stawiane przez śmierć pomniki.

Nowe rozporządzenie rządu co do rejestracji obcokrajowców, a przede wszystkim Polaków, zaniepokoiło społeczność kresową. Wietrzono jakieś niebezpieczeństwo w tym nakazie oficjalnego przyznania się do swej narodowości i przynależności państwowej. Jako obywatele polscy stawiliśmy się gromadnie w oznaczonym terminie w Urzędzie Rejestracyjnym. Przeważająca, a nawet nieledwie wyłączna ilość urzędników Żydów jaskrawo rzucała się w oczy, we wszystkich urzędach i biurach sowieckich dzieje się podobnie.

Idąc konsekwentnie w stosowaniu komunistycznych zasad, rząd bolszewicki zniósł wszelkie prawa własności co do nieruchomości miejskich, uwalniając jednocześnie mieszkańców od opłat komornego i nacjonalizując kamienice. Meble i urządzenia wewnętrzne stawały się również własnością państwową. Rekwirowano mieszkania, wyrzucając mieszkańców na bruk w tym, co mieli na sobie, lub też pozwalając w drodze łaski wziąć jedno ubranie i jedną zmianę bielizny z dostatnio zaopatrzonych, przed chwilą jeszcze własnych szaf. W zamian lokowano w pięknie umeblowanych pokojach urzędy sowieckie. Weszłam do wykwintnego mieszkania ekswłaścicieli. Pełno tu było urzędników, wyłącznie Żydów, słowo „towariszcz" latało po tych pięknych salonach prawie bez przerwy niby piłka futbolowa, odbita zawsze w powietrzu przed dotknięciem ziemi. Zewsząd bił zapał, szczery, niekłamany, nie dający się kupić, ale wypływający z poznania własnych korzyści lub też z przekonania – wspominała Maria Dunin Kozicka 1918 rok.

„Ci, co przetrwali ten krwawy pogrom (zgotowany przez Ukraińców i Żydów), nieznany w dziejach ludzkości, przedarli się do Polski i tu rozproszyli się po wszystkich jej krańcach, prowadząc ciężką walkę o byt. Ale i tu nasze serca nie zaznały radości, bo i do tej ojczyzny wyśnionej wpełzła destrukcja bolszewickich prądów" – pisała Maria Dunin Kozicka po powrocie do Warszawy w 1920 r.

Destrukcja bolszewickich prądów trwa. RESET Klausa Szwaba to nic odkrywczego, to nie jest „projekt nowego kapitalizmu", to jest powrót do projektu Karola Marksa sprzed 100 lat.

Skarb Narodowy, rzecz o profesorze Józefie Zwierzyckim

Michał Mierzejewski

▪ Profesora Józefa Zwierzyckiego można nazwać chlubą aż czterech państw.

W Niemczech uzyskał wysoką ocenę już przed pierwszą wojną światową w czasie studiów na Uniwersytecie Berlińskim imienia von Humboldta, o czym świadczy powierzenie mu do opracowania cennych zbiorów z wyprawy księcia Meklemburskiego do Afryki Wschodniej, inaczej zwaną Wyprawą Tendaguru.

Józef Zwierzycki cieszył się też wielką estymą w Holandii o czym świadczy udekorowanie go przez królową Wilhelminę najwyższym odznaczeniem cywilnym, czyli Orderem Oranje-Nassau. W Indiach Holenderskich (obecnej Indonezji) profesor wydał wiele map geologicznych z terenów dziewiczych i złóż surowców mineralnych. Kierował tam zespołem geologów z siedmiu krajów. Dowodzi to, jak wielkim autorytetem się cieszył.

Po przejściu na holenderską emeryturę wrócił do Polski i podjął pracę w Instytucie Geologicznym w Warszawie. Po wkroczeniu Niemców w 1939 r. został w instytucie ponieważ świetnie mówił po niemiecku. Dzięki temu mógł bronić tamtejszych zbiorów. W piwnicach instytutu AK zainstalowała swą placówkę. Po dekonspiracji Zwierzyckiego aresztowano, przetrzymywano przy al. Szucha, a po miesiącu wywieziono do Auschwitz, w tym samym transporcie co bohaterskiego księdza Kolbego, założyciela Niepokalanowa. Zwierzycki umarłby w Auschwitz z głodu, gdyby nie mówił pięknym językiem. Jeden ze strażników zauważył to i zaczął przynosić mu jedzenie. W zamian Zwierzycki pisał w jego imieniu listy miłosne do narzeczonej.

W tym czasie żona Profesora, pisała listy do geologów kolegów Zwierzyckiego z czasów studiów w Berlinie prosząc, aby go wyciągnęli z Auschwitz. Pomógł argument, że Zwierzycki jest wybitnym specjalistą od poszukiwań złóż surowców i może być przydatny. Zwierzycki został ulokowany w hotelu w Berlinie i tłumaczył różnojęzyczne teksty geologiczne na język niemiecki.

W berlińskim hotelu spotkał niezmiernie interesującą postać, byłego premiera Leona Kozłowskiego, który zwierzył się Profesorowi ze swych niesłychanych przygód. Kozłowskiego ujęli w 1939 r. sowieci, uwięzili go na Łubiance w Moskwie, torturowali (wybili mu zęby), ale zwolnili po podpisaniu układu Sikorski-Majski. Kozłowski pojechał do Andersa, który wtedy organizował armię polską. Anders przyjął go – jako piłsudczyka – ozięble. Zapewne też Kozłowskiemu nie podobała się perspektywa wojowania wraz z Armią Czerwoną przeciw Niemcom i ruszył z powrotem na zachód. Przekroczył linię frontu i Niemcy zawieźli go do Berlina. Tam rozmawiał z nim dawny ambasador Niemiec w Warszawie, von Moldke. Moldke sądził, że Kozłowski, nienawidzący sowietów, zorganizuje Polnische Vermacht. Rozmowy nie przyniosły rezultatu. Niemniej Sąd Polowy nr. 1 Armii Andersa wydał na kozłowskiego wyrok śmierci.

Niemcy zawieźli Kozłowskiego do świeżo odkrytych grobów oficerów polskich w Katyniu. Dla Kozłowskiego było oczywiste, że mordu dokonało NKWD. Kozłowski świetnie mówił po rosyjsku więc dowiedział się od okolicznych chłopów, że wtedy gdy Rosjanie rozstrzeliwali Polaków, w pobliskiej willi kwaterowali oficerowie niemieccy, którzy obserwowali masowy mord katyński jest przeprowadzany organizacyjnie.

To wszystko opowiedział Zwierzyckiemu Kozłowski. Zwierzycki był człowiekiem prawym, ale nie naiwnym. Powiedział twardo Kozłowskiemu, że jeśli nie zabiją go żołnierze Andersa, to zamordują go Rosjanie. Jak nie Rosjanie, to Niemcy. „Pan musi zniknąć, a ja zamelduję Niemcom, że zginął Pan w nalocie bombowym na Berlin". Dalsze relacje co do losu Kozłowskiego są niepewne.

Losy Zwierzyckiego potoczyły się inaczej. Ponieważ Niemcom brakowało ropy, wywieziono go pod strażą w Karpaty, by tam poszukiwał złóż. Trasa wiodła przez Kraków. Tu Zwierzycki uciekł strażnikowi i do końca wojny ukrywał się u znajomych.

Po wojnie przed Zwierzyckim otworzyły się nowe możliwości. Jego mieszkanie w Warszawie zostało ograbione, zniknęły notatki naukowe i biblioteka. Zwierzyccy wyruszyli do Wrocławia. Tu Zwierzycki zajął się organizacją studiów geologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim i objął stanowiska profesora w katedrze geologii stratygraficznej. W 1945 r. zorientował się, że odkrycia surowców wiążą się z formacją cechsztyńską, wyjątkową jednostką geologiczną, w której w innych krajach znaleziono złoża ropy naftowej, soli potasowych czy miedzi. W obszarze na północny wschód od rzeki Odry ta formacja była zupełnie nie rozpoznana. Z tego powodu wniosko wał do odpowiednich władz o podjęcie rozpoznawczych prac wiertniczych, a sam konstruował mapy z przypuszczalnym zasięgiem tej formacji. Ta rękopiśmienna, o historycznej wartości mapa wisi obecnie w szkole w Krobi. Z nadzwyczajną intuicją wskazał, gdzie można spodziewać się złóż surowców i tam też dr inż. Wyżykowski wierceniem natrafił na kruszce miedzi. Było to największe odkrycie geologiczne w powojennej Europie. Dało to pracę około 100 000 ludziom, a Polska jest na wysokim miejscu w produkcji tego metalu. Najlepszy artykuł na temat słynnego odkrycia złóż miedzi, z opisem zasług poszczególnych osób opublikował Tadeusz Gunia w czasopiśmie „Rudy i Metale Nieżelazne" nr 2/60. Prócz prac geologicznych Profesor pomagał w uruchomieniu kościoła parafialnego we Wrocławiu, w dzielnicy, w której mieszkał – na Zaciszu.

Wykłady prof. Zwierzyckiego pozostawiły w nas, ówczesnych studentach lat pięćdziesiątych, niezapomniane wrażenie. Były one prowadzone ze swadą, okraszone znakomitymi dykteryjkami. Wszystko, o czym mówił, znal z własnego doświadczenia, ►

► znał osobiście wielu wybitnych ludzi, nawet sekretarza stanu USA. Na jego wykładach świat się nam otwierał, nie czuliśmy się zamknięci w szczelnych granicach ówczesnego państwa. Profesora cechowało praktyczne podejście do zagadnień. Przy czym był odważny, mówił o rzeczach, o których inni wykładowcy bali się nawet wspomnieć. W 1953 r. w po śmierci Stalina, skrytykował profesora rosyjskiego Nikołajewa, który publicznie naśmiewał się z polskiego uczonego i jego publikacji o Tatrach. Było to wówczas niebezpieczne.

Profesor był bardzo bezpośredni, a do studentów odnosił się z życzliwością, przy czym był bardzo wymagający. Do egzaminu z geologii historycznej i stratygrafii należało się nauczyć o ponad 500 skamieniałościach przewodnich i recytować ich kolejność występowania w coraz to młodszych osadach. To był trudny egzamin. Chciał abyśmy po studiach mogli się wyrwać w wielki świat. Wpajał też w nas poczucie dumy i własnej wartości: „Pamiętajcie, że jesteście geologami pierwszej kategorii i uczniami profesora Zwierzyckiego”. Bardzo sobie ceniliśmy to, że mieliśmy tak wspaniałego Nauczyciela.

Profesor nie dbał o swoją popularność. Jego dzieła świadczyły o nim. Kiedy do katedry stratygrafii przybyła ekipa telewizji, by nagrać z nim wywiad, a nie chciano udzielić mu należnego honorarium, odmówił udziału w nagraniu.

Jest rzeczą mało znaną, że odkrycie złóż miedzi przesądziło w czasach Chruszczowa o pozostawieniu Ziem Zachodnich w Polsce. Chruszczow chciał podpisać z Niemcami układ pokojowy i przekazać im te ziemie. W tym czasie odkryto złoża miedzi na Dolnym Śląsku i nie zdecydowano się, aby tego rodzaju surowiec strategiczny przeszedł w ręce zachodniego obozu politycznego. W tej wielkiej sprawie jesteśmy winni wdzięczność profesorowi Zwierzyckiemu.

Do dziś nie wystawiono mu pomnika w żadnym mieście leżącym na obszarze miedzionośnym. Projekt postumentu Pawła Luchowskiego czeka na realizację.

Dobrze się stało, że szkoła w Krobi wybrała profesora Józefa Zwierzyckiego, też krobianina, na swego patrona. Zasługi w tym dziele położyli: Stanisław Olejniczak, Lechosław Rogasik (dyrektor szkoły), Jan Bem, Stanisław Ratajski i Maciej Urbański (przewodniczący Rady Rodziców).

Czytelnikom niniejszego tekstu życzę aby wzięli do serca sentencję Profesora i z całym przekonaniem realizowali Jego zawołanie: „Być Polakiem to zaszczyt”.

Więcej można o nim przeczytać w książce Kazimierza Urbańskiego „Józef Zwierzycki chluba czterech państw”.

Jeden z największych drukarzy podziemia

Artur Adamski

▪ Opisanie wszystkich konspiracyjnych działań Bohdana Błażewicza przerasta moje możliwości.

Wiele razy z zaskoczeniem dowiadywałem się, że wydawcą wielu pism drugiego obiegu, znanych mi z dawnych czasów, był właśnie on. A potem okazywało się, że to dopiero początek listy dokonań. Jednak gdy próbowałem coś ustalić na podstawie zasobów Internetu, nie znalazłem niczego! Bardzo więc liczę na to, że tę karygodną lukę w pamięci i wiedzy Polaków zacznie uzupełniać portal, przygotowywany przez Pawła Błażewicza. Pozwolić na zapomnienie o człowieku, który dla wolności słowa, niepodległości i obalenia komunizmu dokonał tak wiele, byłoby zbrodnią na polskiej historii.

„Drukować można zawsze i wszędzie”

Niniejsze wspomnienia są jedynie przyczynkami, złożonymi z epizodów. Całościowego obrazu nikt jeszcze nie złożył i zapewne nie byłoby to łatwe. Po raz pierwszy zetknąłem się z Bohdanem wiosną 1983 roku. Należałem wtedy do kilkuosobowej struktury, wchodzącej w skład Polskiej Niezależnej Organizacji Młodzieżowej. Radek Hejnowicz przekazał mi wtedy wiadomość: „Jeśli załatwisz pewny lokal – Solidarność Walcząca zrobi w nim dla was kurs sitodruku.” Puste mieszkanie załatwił Grzesiek Osiński, z którym od roku produkowaliśmy plakaty „technologią exlibrisową”, setki razy przepisywaliśmy gazetki na archaicznej maszynie do pisania i właśnie uznaliśmy się za pokonanych przy próbach uruchomienia druku w oparciu o żelatynę. Przed pierwszą lekcją instruktora z Solidarności Walczącej czuliśmy się chyba jak zawiszacy Szarych Szeregów przed odprawą u Grota-Roweckiego. Mit organizacji Kornela Morawieckiego w kręgach konspirującej młodzieży był wtedy przeogromny. Było oczywiste, że należy „trzymać fason” i że choć młodzi to powinniśmy wyglądać na „stare wygi podziemia”. Zdziwiło więc nas to, że zamiast spodziewanego bojownika, przypominającego postyczniowego straceńca z oddziału „żuławów śmierci” (jakoś tak sobie wyobrażaliśmy niezłomnych z SW) pojawił się człowiek wyglądający młodo, każący mówić sobie po imieniu, do tego wesoły, otwarty i sypiący anegdotami o różnych, związanych z drukowaniem zabawnych zdarzeniach („Lufy do armat robią a porządnego wałka nie potrafią mi wytoczyć!” – to o tokarzach z Pilmetu). Polecił jednak notować wszystko dokładnie „bo tu jest sporo danych i nie zapamiętacie!”, dopytywać i uważnie patrzeć. Kiedy po ruchu raklą i podniesieniu ramki po raz pierwszy pojawił się druk perfekcyjnej jakości – wszyscy wydali z siebie okrzyk zachwytu, jakiego nigdy chyba nie słyszał prestidigitator na oczach publiczności wyjmujący kolejne króliki z kapelusza. Marzeniem każdego z nas było wtedy – umieć tak drukować! Jeszcze większe wrażenie robiły na nas wygłaszane przez Bohdana krótkie wypowiedzi o charakterze bardziej ogólnym. Przy niektórych przewrót kopernikański wydawał się nam przysłowiowym „małym Miki”. Jedno z takich stwierdzeń brzmiało: „Drukować można zawsze i wszędzie. W każdych warunkach i nie dysponując niemal niczym. Kiedy nawet zamkną wam w więzieniach wszystkich współpracowników, zabiorą wam wszystkie narzędzia – nadal możecie drukować.” Z torby wyjął wtedy kawałek papieru ściernego, położył na nim zwykły rozcięty foliowy woreczek i używając gwoździa starannie napisał nim linijkę tekstu. Folia wylądowała potem na filcu nasączonym farbą z zabarwionej mączki ziemniaczanej. Ruch wałkiem po położonej na niej kartce papieru i po jej podniesieniu zobaczyliśmy napis: „Drukować można ZAWSZE!” Patrzyliśmy na to jak na czary, kiedy Bohdan powtórzył: „Na jednym papierze drukuje się lepiej, na innym gorzej, ale da się i na pakowym i na śniadaniowym. Farbę da się zrobić z setek różnych rzeczy – kisiel z sadzą, pasta z tuszem i na pewno wiele tu można jeszcze wymyślić. Przy odpowiedniej staranności białkową matrycę może zastąpić foliowy woreczek. Nie macie maszyny do pisania? Znajdźcie gwóźdź i papier ścierny. Dla chcących drukować – żadne przeszkody nie istnieją nigdy!”

Ten pokaz i te słowa były przełomem w naszym konspiracyjnym życiu.

Archipelag krzyckich drukarnii

Po latach dowiedziałem się, że niemal od początku stanu wojennego Bohdan miał w swoim domu wielką drukarnię. Niemal bez przerwy pracowała na pełnych obrotach, bo uwijała się przy niej także jego żona i troje dzieci. Drugą drukarnię uruchomił w domu Józefa Tallata, weterana podziemia jeszcze czasów II wojny światowej i powojennego powstania antykomunistycznego, który szereg lat spędził w celi oczekując na wykonanie wyroku śmierci. Inżynier Tallat w domu, który sam zbudował, miał nieznaną nikomu, podwójną piwnicę. Działało w niej drukarskie podziemie w najbardziej dosłownym słowa tego znaczeniu. Domy innych przyjaciół służyły jako magazyny papieru, materiałów poligraficznych i paczek gotowych już do kolportażu. Jakość konspiracyjnego rzemiosła musiała być w tych kręgach wysoka, bo mimo tytanicznych aktywności i rozległych kontaktów SB do drukarni Bohdana wpadła dopiero w roku 1987. A był on przecież osobą ze swojej postawy znaną. W grudniu 1981 aż do sforsowania murów fabryki przez czołgi i opanowaniu terenu przez ZOMO uczestniczył w strajku na terenie Pafawagu.

Organizował patriotyczne uroczystości w kościołach, współtworzył Tygodnie Lwowskie i Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, brał udział w pielgrzymkach, niósł pomoc represjonowanym. Do jego współpracowników należeli bracia kapucyni z klasztoru przy ul. Sudeckiej. Po wyjściu Bohdana z aresztu udostępnili mu u siebie pomieszczenia na drukowanie, równocześnie formalnie go zatrudniając jako pracownika parafii św. Augustyna, co uzasadniało stałą tam jego obecność.

Żegnany przez konspiratorów przeróżnych struktur

Bohdan umarł w roku 2008, w wieku 66 lat. Nie zdziwiła mnie obecność na pogrzebie ludzi podziemia różnych struktur. Wiedziałem już, że to Błażewiczowie, wraz z dr. Tadeuszem Patrzałkiem byli twórcami „Wyrostka”, jednego z najbardziej niezwykłych pism młodzieżowych. Wiedziałem, że Bogdan drukował gazetki wielu Tajnych Komitetów Zakładowych Solidarności i całe mnóstwo wydawnictw Solidarności Walczącej. Nad grobem (odtąd wspólnym z jego zmarłą w dzieciństwie córeczką) przemawiał Kornel Morawiecki. W kondukcie spotkałem m.in. Józka Białka, założyciela kilku wydawnictw drugiego obiegu. Zapytałem: „Współpracowaliście?” Józek spojrzał na mnie tak, jakby nigdy wcześniej nie słyszał równie głupiego pytania: „Z dziesiątków drukarzy, z jakimi pracowałem, Bohdan był najlepszy! Nie miał sobie równych! I nikt u nas nie wydrukował tyle, co on! Wszystkie książki Oficyny Niepokornych – to jego robota!” I po chwili milczenia dodał: „Nie było równie świetnych, jak on. I nie będzie”.

Dokonania takich ludzi, jak Bohdan Błażewicz, to skarb historii naszego narodu. Któraż inna zbiorowość ma w swych dziejach postacie o takich biografiach? Jakaż nacja wniosła tak wiele w dzieło skruszenia okowów totalitaryzmu? Gdyby inni w swej historii mieli takich Bohdanów – szczyciliby się nimi, kręciliby o nich filmy i stawiali im pomniki. Pamiętajmy więc, bądźmy wdzięczni i dumni, bo mamy z kogo i z czego.

Marta Raer

Stanisław Srokowski

Młode Talenty

laureatka II nagrody w konkursie „Gazety Obywatelskiej" 2020/2021 w dziedzinie poezji

Cenię piękno

▪ (z laureatką rozmawiał Stanisław Srokowski)

Od kiedy zajmujesz się pracą twórczą? Czy i gdzie ew. publikowałaś swoje utwory?

Pierwszy rymowany wiersz napisałam w wieku 8 lat. Trzy lata temu dokonałam przełomowego kroku dla mojej twórczości, decydując się na przejście do formy wiersza białego. Moja twórczość sporadycznie publikowana była w lokalnych czasopismach, a także doczekała się wystawy w bibliotece szkolnej dawnego gimnazjum nr 1 im. Polskich Olimpijczyków w Oławie, dla którego stworzyłam również oficjalny hymn.

Co jest dla Ciebie ważne w poezji?

Po pierwsze, cenię piękno rozumiane, jako kategoria filozoficzna będąca wynikiem nierozerwalnego związku prawdy i dobra. Poezja, moim zdaniem, powinna więc czynić człowieka lepszym, ukazywać mu światło nadziei w mrokach i zawirowaniach codzienności. Po drugie, cenię w poezji jej zdolność do wydobywania z zapomnienia rzeczy oczywistych, które pozwala ukazać ich głębię, a nierzadko również ukryte znaczenie. W poezji kryje się twórcza potęga słowa. Po trzecie wreszcie, nie wyobrażam sobie wiersza bez patosu związanego z pamięcią tradycji minionych epok, wyrażoną w intertekstualnych nawiązaniach i specyficznej melodii, którą tworzą starannie dobrane układy słów.

Jakich poetów cenisz i dlaczego?

Wśród poetów najbardziej cenię Leopolda Staffa za jego zdolność brania świata, rzeczywistości i ludzi takimi, jakimi oni są, z niedoskonałością, z bólem i cierpieniem, ale bez oskarżania, z radością i nadzieją, z jasnym wejrzeniem w przyszłość, która niesie dobro. Podziwiam też jego twórczość ze względu na niesamowite dopracowanie pod względem formalnym, szczególnie zaś brzmieniowo-rytmicznym. Wielu jest też takich poetów, których cenię za pojedyncze tomiki czy utwory. Ogromną inspiracją są dla mnie "Hymny" Józefa Wittlina ze względu na swoje bezkompromisowe przesłanie moralne. Szczególną sympatią darzę również wiersz "Zielono mam w głowie" Kazimierza Wierzyńskiego, który zachwyca mnie z kolei niepohamowaną radością istnienia.

Jakie masz plany twórcze?

Największym moim marzeniem w sferze twórczości jest spełnienie literackiego wezwania Leopolda Staffa, który w swoim wierszu "Ars Poetica" pisał:
Niech wiersz, co ze strun się toczy,
Będzie, przybrawszy rytm i dźwięki,
Tak jasny jak spojrzenie w oczy
I prosty jak podanie ręki.

Oczywiście jeśli będzie to kiedyś możliwe, na co bardzo liczę, chciałabym zebrać w swym dorobku na tyle wartościowych i dobrych wierszy, by móc wydać własny tomik w wersji papierowej.

Apologia

„Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony"

Odsłoń dziś przede mną swą twarz poranioną,
która krzyczy do mnie każdą łzą przelaną,
by pokochać w niej samej wstydliwie ukryte
żywe i piękne Boga wiecznego odbicie.
Zbliż się dziś do mnie bez lęku z uniesioną przyłbicą.
Nie przychodzę odbierać należną zapłatę.
Ja sam winien dziś błagam o twe wybaczenie.
Chce pokochać dziś w tobie swe własne oblicze.
Oskarżając tak wiele miałem słów poważnych,
które zawsze posłuszne długą kawalkadą
ciągnęły się pustynią zgorzkniałego serca,
na którą dziś wychodzę milcząc sadzić drzewa.
Dziś, kiedy pragnę zrozumieć, nie mam słów gotowych,
Więc przychodzę bezbronny...
Jeśli trzeba będzie głos zabrać w zgromadzeniu,
przemówię tylko w imię Boga, który krwawi:
W obronie świata,
który nie jest niczyj,
bo jest moim domem.
W obronie ludzi,
w których widzę siebie,
bo są mymi braćmi.
W obronie życia,
które mogę przeżyć,
bo jest darem.
Do nieba nie ma żadnych dróg na skróty…

Bezskrzydli

Słowo nam było Znakiem Wybrania,
Powinowactwem Słowa Odwiecznego,
które pozwalało tworzyć własne światy,
tak zapatrzone w ten Jeden Prawdziwy.
Słowo nam było mieczem, co rozcina
to, co się zmieszać nie może, ni spotkać.
Kryształem, w którym świat się przegląda
w tysiącu znaczeń i we własnej zmienności.
Póki nie zaczęliśmy czynić zeń sztyletu,
który ukryty jak wąż wypełza znienacka,
którym się przycina świat do oczekiwań
i ludzi się nim czyni na własną miarę.
Kiedyś miały słowa odpowiednią wagę:
dziś coraz lżejsze, rzucane na wiatr…
Byle mieć dla siebie, dla własnej wygody
słowa wyrwane jak gołębiom skrzydła.
Znikają dawne mosty i przepaści:
te, które każdy z nas sobie wybierał,
by dotrzeć dalej niż rozum zdoła sięgnąć,
gdzie dolatuje więcej niż marzenie.
Odgrzebujemy więc słowa uczone,
w skarbcach przepastnych słowników,
które zawodzą, kiedy najbardziej
Człowiek potrzebuje być Człowiekiem.
I słowa pociechy, które przychodzą
zawsze za późno, błogo odległe,
siwe żurawie niebiańskim kluczem,
który niczego już nie otworzy.
I uciekamy w samotne milczenie
sztucznych inteligencji, słów bez znaczenia
lub w zawikłane rezerwaty poetów,
gdzie drogi zarosły nierozmową.

Dzieci morza

Chcieli opisać człowieka
w największym z jego zdumień.
Tak jakby sami nie byli ludźmi.
Chcieli wykreślić rozumem
rozsądne granice poznania,
poza którymi już tylko mrok i milczenie.
A nawet, jeśli jakieś światło:
to przecież odległe, niedopoznane
dla umysłu szklanych zegarów,
a więc zupełnie nieistotne,
materia dla poetów, mistyków i szaleńców,
choć ich wszystkich by można określić tym mianem.
I tylko tajemnica przelewała się przez palce,
choć jak nić pajęcza, to nadal przecież zbyt mocna,
by z nią zerwać jak z zabobonem i tradycją,
którym czas wygryzł wszystkie złote litery,
pozostawiając pustkę znaków bez uchwytnych sensów
jak zamek, do którego zagubiono klucze.
Patrzyli na wyciągających króliki z kapelusza,
nie wiedząc, że to śmierć tak chwyta ich spojrzenia:
okrutne spotkanie z nicością, którą sami wymościli sobie lękiem,
nie wiedząc, że wciąż nieświadomie szukają jakiejś zapadni,
czegoś, co im odda władzę nad wolnym istnieniem
pozbawionym sensu, gdy każda droga prowadzi donikąd.
Nad tą przepaścią nie skrzydła niosą, lecz Ręce.
Zrodziliśmy się przecież dla morza i dali niepoznanej,
by na łupinie przepłynąć ocean, choćby to był ocean oczu.
Nam to żeglować poza horyzont choćby tam właśnie Coś było,
choćby tam czekała Ta, której imienia nie wymawia się głośno
i Ojciec jej, co nie ma innego imienia poza Istnieniem.
Nie zrodziliśmy się dla strachu
choć byle podmuch może nas pochwycić:
Wicher, co dla mędrków
będzie tylko ruchem atomów.

Pomniki

Nasze pomniki z zaciśniętymi ustami,
by więcej nie niepokoić prawdą.
Nasze pomniki z nogami obok siebie,
by przypadkiem nie postąpić o krok za daleko,
skąd nie można wrócić do siebie.
Nasze pomniki z opuszczonymi dłońmi,
by się nie stały drogowskazem na drodze,
która jedyna nie prowadzi, jak inne, donikąd.
Nasze pomniki z martwym spojrzeniem,
bo tylko jeszcze patrzeć mogą,
nie maja powiek, by ocalić pamięć.
Z martwych cokołów, martwej chwały
jak ochłap rzucony przez żywych,
pospieszny paciorek przed spokojnym snem.
Nasze pomniki z brązu
dla czasów folii i plastiku.
Ludzi nie wolno przygniatać nadto sumieniem.
Potrzebują szerokiego ostatniego oddechu.
Nasze pomniki, którym się pali znicze,
umierające wiecznie i wciąż samotnie
za to, co już spisane na straty.
Nasze pomniki jak stojący zegarek:
droga pamiątka dla sentymentalnych.
Nasze pomniki,
których wkrótce
dla bezpieczeństwa naszych myśli,
dla społecznego kompromisu,
dla postępowej przyszłości,
NIE BĘDZIE.

Tożsamość Auschwitz

Tomasz Kornecki

Siedemdziesiąt sześć lat temu styczeń był mroźny. Wojna zbliżała się do końca. We wschodniej Polsce, na Kresach, system komunistyczny instalowany był w najlepsze. Siłą. Warszawa właściwie zniknęła z powierzchni ziemi burzona po Powstaniu systematycznie, z niemiecką precyzją. Dzieła zniszczenia stolicy dopełnili sowieci. Na południu, w Auschwitz umierali więźniowie. Z głodu, wyczerpania, zimna i zabijani przez okupanta. 6 stycznia 1945 roku Niemcy mordują siedemdziesięciu Polaków i cztery Żydówki. To była ostatnia egzekucja w tym obozie. Ale nie koniec istnienia fabryki śmierci. Wróćmy jednak do jej początku.

Po wkroczeniu w 1939 roku do Polski okupant z zachodu (ze wschodu też) zaczyna liczne aresztowania. Pojawia się jednak kłopot. Więzienia są przepełnione, podobnie jak obozy na terenie Rzeszy i wcielonej do niej Austrii. Rozwiązaniem problemu było stworzenie nowego łagru dla Polaków. Początkowo przejściowego. Po pobycie w tym miejscu, więźniowie mieli być transportowani do rozbudowywanych na terenie Rzeszy obozów. Pierwotne założenie: do Auschwitz trafi 10 tysięcy Polaków. Jednak Niemcy podjęli decyzję, że lagier będzie miał charakter trwały. Z więzienia w Tarnowie przyjeżdża pierwszy transport. Inteligencja, członkowie powstającego ruchu oporu i „turyści". Ci ostatni to, głównie młodzi mężczyźni, chcący przedostać się na Zachód i walczyć o wolność Polski. Bramy piekła otwierają się dla nich 14 czerwca 1940 roku. Po drodze pociąg zatrzymuje się w Krakowie. Więźniowie słyszą z megafonów coś, co ich przeraża. Odbiera nadzieję: „Niemcy zdobyli Paryż".

W kolejnych założeniach okupant zwiększa pierwotną ilość osadzonych w Auschwitz z 10 tysięcy do 20 tysięcy. Wśród tej drugiej liczby więźniów są głównie aresztowani w ramach akcji AB, która była z kolei kontynuacją akcji „Inteligencja". Cel – likwidacja „warstwy przywódczej" narodu polskiego, głównie inteligencji.

Wokół Auschwitz powstało wiele mitów. Przypomnijmy tylko trzy. Pierwszy, obóz został założony, by eksterminować Żydów. Prawda jest taka, że założony był by niszczyć Polaków. Znacznie później staje się elementem „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej". Po drugie, krótko po wojnie byli naziści, pracownicy BND (wywiad niemiecki) „wyprodukowali" nazwę „polskie obozy". To nie jest tajemnicą, że ta służba była zakładana przez ludzi spod znaku swastyki, którzy po wojnie bez problemu odnaleźli się w służbach Zachodnich Niemiec. Auschwitz, jak i wiele innych fabryk śmierci położnych na terenie okupowanej Polski, był obozem niemieckim. Mit trzeci, a właściwie przemilczenie. W momencie wejścia sowietów do Auschwitz, łagier przestaje istnieć. Czy rzeczywiście? 27 stycznia żołnierze otwierają bramy Auschwitz. Niemców już tam nie ma. Cofnijmy się jednak o kilka dni.

18 stycznia 1945 roku Armia Czerwona wkracza do Krakowa. Niemcy uciekają najpierw w stronę Katowic, a gdy zostali zablokowani, zmieniają drogę ewakuacji w kierunku Wadowic i Żywca (Małopolska). Nie zaminowali dawnej stolicy, jak głosiła propaganda komunistyczna, bo wierzyli że wrócą do tego, ich zdaniem, niemieckiego miasta.

Dzień przed wkroczeniem do Krakowa sowietów, Niemcy rozpoczynają marsze śmierci. Od 17 do 21 stycznia wyprowadzają z Auschwitz i podobozów 56 tysięcy więźniów. Gnają ich, jak zwierzęta, w stronę Wodzisławia i Gliwic, by następnie załadować ich do pociągów jadących do Austrii i Rzeszy. Od 21 do 26 stycznia wysadzają krematoria w Birkenau. Wchodzący, dzień później do obozu żołnierze I Frontu Ukraińskiego, zastają 7 tysięcy wycieńczonych więźniów i 600 zmarłych. W zdobyciu Oświęcimia i obozu macierzystego poległo 230 żołnierzy sowieckich.

Łagier funkcjonuje dalej. „Wyzwoliciele" zamykają w nim cywilów wykorzystywanych do demontażu niemieckich fabryk (sprzęt był wywożony do ZSRS), podejrzanych o przynależność do AK, Ślązaków, Niemców, żołnierzy Armii Czerwonej schwytanych na początku wojny przez Niemców. Część z nich trafia następnie m.in. na Syberię lub do Kazachstanu. W sowieckim Auschwitz panuje głód, przemęczenie, nękanie więźniów.

Usystematyzujmy: najpierw obozem kierują Niemcy, potem przejmują go sowieci (NKWD), po nich Urząd Bezpieczeństwa. Metoda stara jak świat. Na miejscu niemieckich kaźni powstawały sowieckie i ubeckie. Jak mówią świadkowie więzienia na Montelupich po przejęciu Auschwitz przez UB stało się jeszcze większym piekłem, niż gdy zarządzali nim członkowie NKWD.

Dopiero w marcu 1946 roku obóz przestaje istnieć. Ale czy naprawdę? Nie znamy liczby samobójstw popełnionych przez byłych więźniów, już po wojnie, nie znamy liczby tych, którzy do końca życia, po przejściu Auschwitz zmagali się z lękami, obrazami obozowymi pozostałymi w pamięci, którzy zasypiali przy świetle. Każdy, kto przeżył to miejsce, wychodził z „syndromem Auschwitz". Ten syndrom jest jak choroba, niemieckie i przeklęte „dziedzictwo". Przechodzi na kolejne pokolenia. Nie bez przyczyny mówimy o drugim pokoleniu Auschwitz – dzieciach tych, którzy przeżyli i tych zamordowanych w lagrze. Powoli niestety, zbyt powoli dociera do świadomości, przynajmniej niektórych osób, że istnieje trzecie pokolenie. To wnuki więźniów. W każdym z tych obozowych pokoleń jest (mniej lub bardziej uświadomiony) „syndrom Auschwitz". Objawia się w różny sposób, ale to osobna. „Istnienie" Auschwitz to stygmat, który zostawili nam Niemcy. Również tym wszystkim, którzy tak jak ja należą do trzeciego pokolenia Auschwitz.

Stygmat nieusuwalny jak obozowy numer.

Wciąż aktualne

Słowa śp. Kornela Morawieckiego

Kłamstwo

Jestem dzieckiem wojny. Rocznik 1941. Warszawa – miasto ruin. Getto – symbol końca Narodu Żydów Polskich.

Nie żyje ich język – jidysz. Nie ma już żydowskich sklepików i bożnic. Niemcy zrobili porządek. Endlösung der Judenfrage – ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej. Dojrzewałem w cieniu tej straszliwej zbiorowej zbrodni – w domu, na ulicy, w szkole.

Tomasz Gross pisze, że „Polacy zabili w czasie wojny więcej Żydów niż Niemców". Nie brakowało polskich szumowin wydających Żydów za dwa kilogramy cukru.

Z Niemcami, niestety, przegraliśmy wojnę. Słowa Grossa, nawet gdyby były literalnie prawdziwe, są faktycznym kłamstwem.

Ilu Żydów zginęło z rąk policji żydowskiej, przy świadomym udziale żydowskich szumowin? Dużo więcej niż z rąk Polaków.

Czy to znaczy, że współsprawcami zagłady byli Żydzi? Przepraszam za to absurdalne pytanie.

Żydów i Polaków masowo mordowali Niemcy.

październik 2015 rok

Kwadratura koła

To nie heca to nie bzdura
Temat ważny – kwadratura
Kwadratura koła przecie
O czym wszyscy dobrze wiecie

Temat ważny historyczny
Może też filozoficzny
Wszak to problem nie jest nowy
Myślą nad tym tęgie głowy

Kiedyś w starożytnej Grecji
Używano full percepcji
Aby temat rozszyfrować
I się sprawą nie przejmować

Wiedzą o tym też uczeni
Że w temacie się nie zmieni
Choćby bardzo kombinować
Nic się nie da tu zwojować

I na bazie tych doświadczeń
Publikacji i oświadczeń
Opracowań i dowodów
Mamy wiele w tym wywodów

I zaś widać dookoła
Czym jest kwadratura koła
Kiedy liczni nawiedzeni
Liczą że się coś w tym zmieni

O co chodzi i co będzie
Kto ma rację kto jest w błędzie
Kto ma program i ma plany
A kto będzie znów przegrany

Kto uwiedzie znów miliony
Czy ignorant czy uczony
Kto ostatnie miałby zdanie
Czy się skończy na majdanie

Puste hasła puste słowa
Jakaś pseudo znów odnowa
Co znów zrobią uwiedzeni
Demagodzy oburzeni

Ludzie czynią różne cuda
Liczą że się heca uda
Rewolucja zamach stanu
By narobić bałaganu

Od pradziejów są przykłady
Że są ważne wciąż układy
Znajomości koligacje
Lub przyziemne inne racje

Gdy normalnie nie da rady
Trza intrygi albo zdrady
Czasem prawne sprytne kruczki
Kombinacje albo sztuczki

Ale spoko po kolei
Puste hasła braki idei
Brak pomysłu głębi ducha
I konwencja – wielka skucha

Cóż świat wart będzie w przyszłości
Komercyjny bez wartości
Bez empatii życzliwości
Bez uniesień i miłości...

POSTSCRIPTUM
Cwaniak znowu się wygłupi
Wie że „głupi lud to kupi”
Ktoś zarobi a ktoś straci
Prosty lud niestety płaci...

EPILOG
Politycznie rzecz ujmując
Rzecz normalnie rozumując
Bezmózgowie dookoła
To jest kwadratura koła....

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Odeszła – piękna, szlachetna postać

PIOTR HLEBOWICZ

▪ 5 stycznia 2021 roku w wieku 100 lat zmarła Lidia Lwow-Eberle pseudonim „Lala”, łączniczka i sanitariuszka w oddziale „Kmicica” (Antoniego Burzyńskiego).

Po podstępnym zamordowaniu „Kmicica” i żołnierzy z jego brygady przez sowiecką grupę partyzancką komandira Markowa – połączyła swój los z Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszką” i V Brygadą Wileńską, zwaną także Brygadą Śmierci. Po wojnie czynnie uczestniczyła w konspiracji antykomunistycznej.

W czerwcu 1948 została ujęta przez UB razem z „Łupaszką” w Osielcu koło Makowa Podhalańskiego. Zygmunta Szendzielarza rozstrzelano po długim śledztwie i pokazowym procesie 8 lutego 1951 roku. Lidię Lwow-Eberle skazano na dożywocie. Wyszła z więzienia w czasie tzw. odwilży w roku 1956.

Spotykałem Panią Lidię w latach 80. spotkaniach weteranów Brygad Wileńskich AK w Gdańsku w czasie rocznicowych obchodów operacji „Ostra Brama” w lipcu 1944 roku. Ostatni raz widzieliśmy się w Osielcu, w marcu 2019 r. przy okazji uroczystości odsłonięcia popiersia „Łupaszki” przed domem, w którym oboje zostali aresztowani 71 lat wcześniej.

Pani Lidia pochodziła z rosyjskiej rodziny książęcej Lwowów. Po przewrocie bolszewickim rodzice wyjechali do Polski i zamieszkali w Nowogródku. Pani Lidia Lwow-Eberle uznała Polskę za swą nową ojczyznę i służyła jej całym sercem.

Chwała Żołnierzom Wyklętym!

Zdjęcia: Piotr Hlebowicz

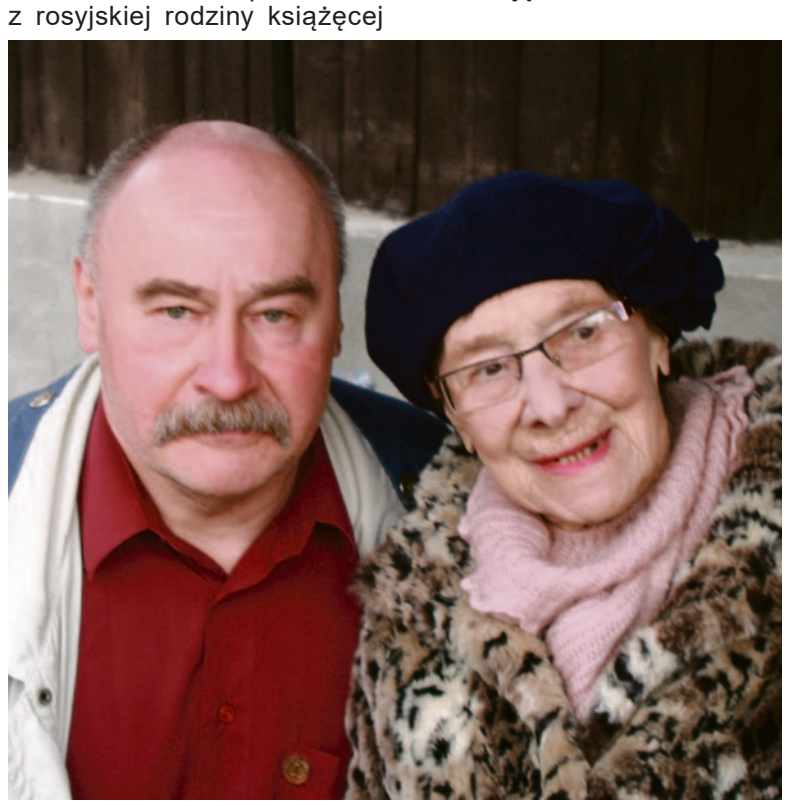

Kazimierz Kubrak

18 stycznia 2021 r. na cmentarzu w Nowej Hucie odbył się pogrzeb, zmarłego 9 stycznia, Kazimierza Kubraka, działacza Solidarności, opozycjonisty w PRL. Przed nabożeństwem żałobnym wicewojewoda Józef Leśniak przekazał bratu zmarłego Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, przyznany pośmiertnie Kazimierzowi Kubrakowi przez Prezydenta RP.

Kazimierz Kubrak (ur. 1952) był elektrykiem, pracownikiem KPBO, PGM oraz PSS „Społem". Zasłużył się jako działacz NSZZ „Solidarność" PSS „Społem", gdzie reaktywował związek w 1989 r. Wcześniej, po wprowadzeniu stanu wojennego, kolportował niezależną prasę i uczestniczył w manifestacjach w Nowej Hucie (m.in. w jednej z najgłośniejszych akcji z 31 sierpnia 1983 r., w trzecią rocznicę Porozumień Sierpniowych, podczas której doszło do rozbrojenia funkcjonariuszy NOMO z dwóch sztuk pistoletów z ostrą amunicją). Był represjonowany przez bezpiekę, m.in. w ramach operacyjnego rozpracowania krypt. „Odwet". Po ponownej rejestracji związku wybrano go na przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność" w PSS „Społem". Dzięki niemu w latach 90. XX wieku uratowano przed likwidacją bary mleczne w Krakowie.

Został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi (2009), medalem Za zasługi dla Małopolskiej „Solidarność" (2013), Krzyżem Wolności i Solidarności (2016) oraz medalem Niezłomnym w Słowie (2017).

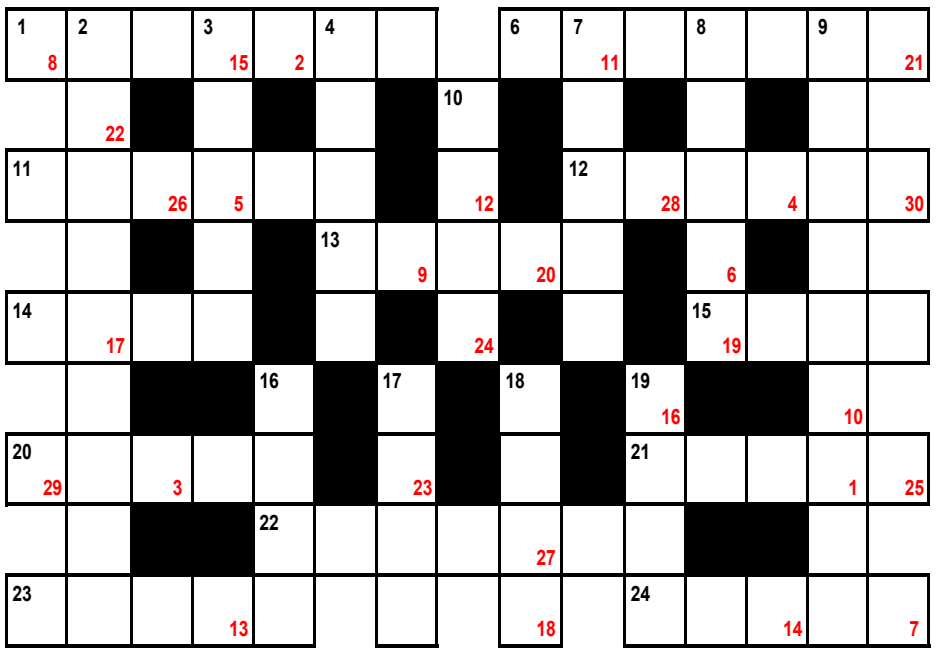

POZIOMO: 1) był nim każdy z dwunastu uczniów Chrystusa; **6)** biblijny Święty Graal; **11)** był tym z trzech króli, który ofiarował Nowonarodzonemu Chrystusowi kadzidło; **12)** autor wizjonerskiej książki „Rok 1984"; **13)** student seminarium duchownego; **14)** miasto na Białorusi, niegdyś w granicach II RP; **15)** biała szata liturgiczna; 20) moralność w postępowaniu; **21)** brytyjski przeciwnik wiga; **22)** wichura ze śniegiem; 23) kotka wierzbowa; **24)** bałkańska potrawa ryżowo-mięsna.

PIONOWO: 2) uczestniczka konkursu chopinowskiego; **3)** w niej urok starych fotografii; **4)** gdy kiepski – nawet złote ramy nie pomogą; **7)** księżniczka z dramatu Gombrowicza; **8)** matka cesarza Tyberiusza; **9)** „skarb narodowy" mający (podobno) szczególne prawa ; **10)** nieczyste zagranie, zdarza się nie tylko na meczu piłkarskim; **16)** niezwykłe naczynie na zwykłą zupę; **17)** kojarzy się z mądrością i (ostatnio) z podsłuchami; **18)** nóż do frezarki; **19)** odcinek większego wyścigu.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 237 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 30. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.
Rozwiązanie krzyżówki 236 POZIOMO: apostoł, kielich, Kacper, Orwell, alumn, Lida, alba, etyka, Torys, zawieja, bazia, pilaw PIONOWO: pianistka, sepia, obraz, Iwona, Liwia, celebryta, faul, waza, sowa, frez, etap: **Kiedy w styczniu lato, w lecie zima za to.**

1	2	3	4	5	6	7	8	■	9	10	11	12	■
13	14	15	16	17	18	■	19	20	21	■	22	23	24	■
25	26	27	28	29	30	■							

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

lapsuscalami.pl

Autorem blogu jest pan Krzysztof Sokołowski – autor przekładów z języka angielskiego, dziennikarz i krytyk literacki, ważna postać,

a właściwie współtwórca, *fandomu*, zwłaszcza jako popularyzator twórczości Stefana Kinga, Harlana Ellisona i Roberta Silverberga czy promotor cyberpunku wśród polskich miłośników fantastyki i horroru. Wśród wpisów uwagę zwraca błyskotliwa analiza zeszłorocznej kampanii nienawiści rozpętanej przez lewaków po publikacji w „Nowej Fantastyce" opowiadania p. Jacka Komudy. W skrócie: lewacy tradycyjnie nic nie zrozumieli, standardowo oburzając się, że osobnicy o skłonnościach dewiacyjnych nie są przedstawiani jak bezgrzeszni nadludzie. Cieszy, że są autorzy, którzy nie podporządkowują się ideologom LGBT.

thurnundtaxis.de

Niemiecka arystokracja ma bogatą reprezentację w Internecie. Tym razem przyjrzymy się książęcej rodzinie Thurn und Taxis, w której

dziejach przewija się polski wątek – jej członkowie byli właścicielami Krotoszyna, stąd ich tytuł książąt krotoszyńskich. Dzięki stronie możemy poznać głowę rodu, ur. w 1983 r. Albberta II, od wielu lat znanego jako wyśmienity kierowca rajdowy. Są tu również informacje o jego matce i jej zaangażowaniu w życie religijne i kulturalne Bawarii, a także siostrach (jedna jest dziennikarką w Nowym Jorku). Szczególnie zaś godne polecenia są muzea, przedstawione na pięknych zdjęciach i w krótkich opisach. Dawny klasztor pw. św. Emmerama oraz neorenesansowe i neobarokowe komnaty robią ogromne wrażenie.

centrumotwarte.pl

Strona miłośników Poznania, których *celem są długotrwałe przemiany poznańskiej przestrzeni publicznej, ze szczególnym uwzględnieniem centrum miasta. To forum spotkań i wymiany myśli oraz doświadczeń dostęp-*

nych dla zróżnicowanych środowisk; ideowa kontynuacja dokonań Poznań Design Festiwal oraz nieformalnej inicjatywy „Otwarte" która działała w mieście w latach 2012–15. Zamierzają również doprowadzić do stworzenia lokalnego muzeum architektury, designu i urbanistyki. Na uwagę zasługują odnośniki do innych poznańskich inicjatyw, warto je przejrzeć przed turystycznym wypadem do miasta. A w dobie COVID-19 – zapoznać się z wykładami dostępnymi w Sieci (najnowszy poświęcono Jeżycom).

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail. com;
www. gazetaobywatelska. info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę")

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – **35 zł**
półroczna (12 numerów) – **75 zł**
roczna (24 numery) – **150 zł**
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – **365 zł** (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Akta Rosenburg

Krzysztof Brzechczyn

▪ Po 1989 roku w gronie wschodnioeuropejskich dysydentów popularne było hasło „Norymbergi dla komunizmu”. Inicjatywę tę aktywnie wspierał Władimir Bukowski, autor książki *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*. Na stronie Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia zrzeszającej instytucje pamięci z kilkunastu państw Europy można było zapoznać się z apelem wzywającym do utworzenia symbolicznego trybunału, który miałby osądzić zbrodnie komunizmu.

Meandry denazyfikacji

Decyzję o denazyfikacji Niemiec podjęto podczas konferencji w Jałcie w lutym 1945 r., a jej szczegóły doprecyzowano w Poczdamie. Denazyfikacja społeczeństwa niemieckiego miała być wspólną polityką prowadzoną przez państwa wielkiej czwórki: ZSRR, USA, Wielką Brytanię i Francję. Symbolizujący ją skrót 4-D oznaczał denazyfikację, demilitaryzację, demokratyzację i decentralizację. W jej ramach rozwiązano siły zbrojne III Rzeszy oraz uznano za nieważne przyjęte w państwie Hitlera ustawy o szczególnie jawnie dyskryminującym charakterze przeciw Żydom, Cyganom i innym mniejszościom.

Głównym elementem denazyfikacji były procesy przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, Proces główny trwał od 20 listopada 1945 do 1 października 1946 r., zaś dwanaście procesów następczych toczyło się do kwietnia 1949. Łącznie w stan oskarżenia postawiono 185 osób. Oprócz tego w alianckich strefach okupacyjnych przeprowadzono kilkaset innych postępowań sądowych. Narastający konflikt z ZSRR i zimna wojna wyhamowała na przełomie 1948/49 denazyfikację w zachodnich strefach okupacyjnych. Łącznie denazyfikacją zostało objętych 1,5 mln osób w alianckich strefach okupacyjnych (podaję za: Henryk Sołga, *Niemcy. Sądzący i sądzeni 1939-2000.* Kraków, Ikon 2000) na 5,4 mln członków organizacji uznanych przez Trybunał za przestępcze (między innymi NSDAP, SS, SA).

Zwolennikami zakończenia rozliczeń z faszystowską przeszłością byli przede wszystkim sami Niemcy. Konrad Adenauer, kanclerz powołanej 23 maja 1949 r. Republiki Federalnej Niemiec w swoim przemówieniu z września 1949 r. oficjalnie opowiedział się za zakończeniem denazyfikacji. W maju 1951 r. Bundestag przyjął przygotowaną przez Ministerstwo Sprawiedliwości ustawę, wedle której osoby sprawujące przed 8 maja 1945 r. funkcje publiczne i pozbawione później prawa do ich pełnienia, zyskiwały możliwość powrotu do pracy w administracji federalnej i regionalnej, co w praktyce zlikwidowało skutki denazyfikacji.

Projekt Rosenburg

W latach 2012-16 dwaj profesorowie historii Christoph Safferling i Manfred Görtemaker realizowali projekt Rosenburg, którego celem było zbadanie wpływu nazistowskiej przeszłości na pracę federalnego Ministerstwa Sprawiedliwości w latach 1949-1973. Tytuł projektu pochodzi od nazwy willi, w której w latach 1950-1973 mieściła się siedziba Ministerstwa Sprawiedliwości RFN. Raport komisji został wydany w formie obszernej monografii *Die Akte Rosenburg* autorstwa wspomnianych dwóch historyków i spopularyzowany w postaci dyskusji panelowych i wystawy, której polska wersja prezentowana był w kilku miastach Polski. Wystawie towarzyszyła publikacja w języku polskim *Rosenburg – Federalne Ministerstwo Sprawiedliwości Niemiec w cieniu narodowosocjalistycznej przeszłości*, z której zaczerpnąłem dane prezentowane w artykule.

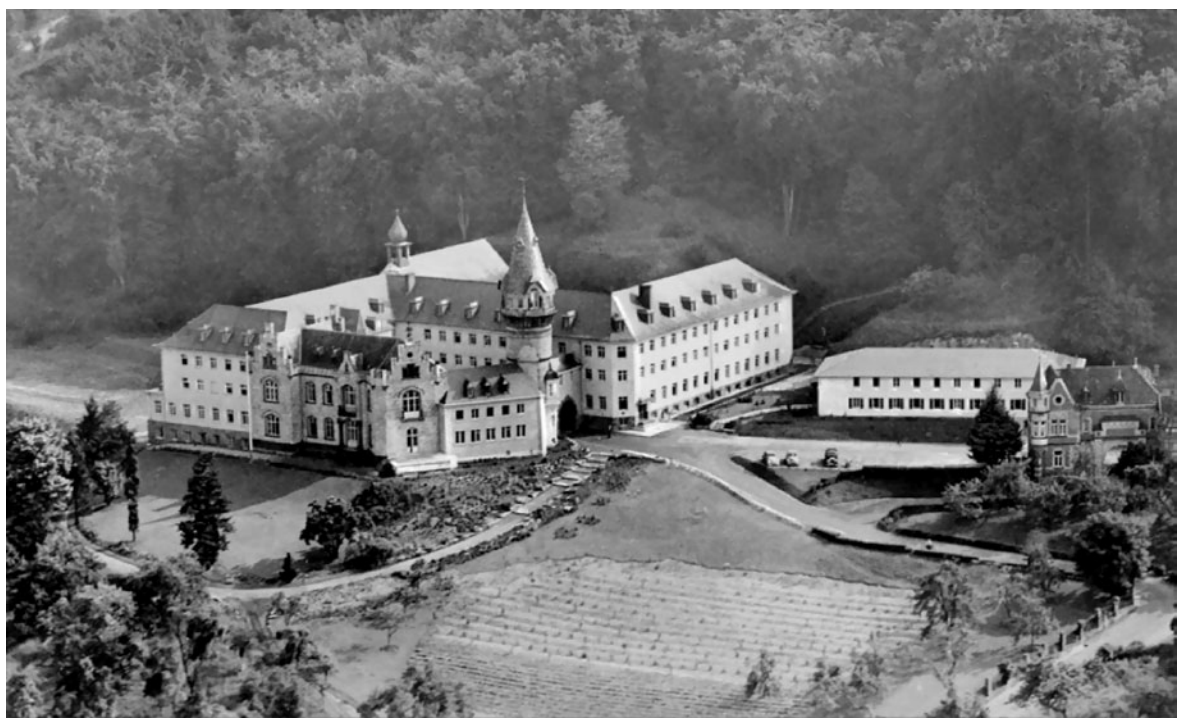

W ramach projektu zbadano teczki osobowe 258 pracowników należących do kadry kierowniczej ministerstwa, zwracając szczególną uwagę na karierę zawodową urzędników urodzonych w pierwszej dekadzie XX wieku, czyli takich, którzy przed 1933 r. ukończyli studia prawnicze, a w okresie władzy Hitlera mogli rozpocząć pracę zawodową. Okazało się, że ogółem na 170 osób należących do tej kadry kierowniczej 90 z nich, czyli 53 proc. należało do NSDAP, 34 osoby (20 proc.) – do SA (*Die Sturmabteilungen der NSDAP)*, a 6 osób – do SS (3,5 proc.).

Polowanie na „nazistowskie czarownice”

W federalnym Ministerstwie Sprawiedliwości osobą odpowiedzialną za politykę personalną był Walter Strauss pełniący w latach 1949-1963 funkcję sekretarza stanu. Choć sam był w okresie III Rzeszy prześladowany, to opowiadał się za zatrudnianiem urzędników wyłącznie ze względu na ich kwalifikacje i niebrania pod uwagę ich przeszłości politycznej, w tym przynależności do organizacji uznanych za przestępcze: NSDAP, SA i SS.

Wskutek takiej polityki personalnej już w 1950 r. 51 proc. członków kadry kierowniczej Ministerstwa należało w przeszłości do NSDAP, a 29 proc. – do SA. Najwięcej członków faszystowskich organizacji wśród kadry kierowniczej ministerstwa było w 1957 r.: 76 proc. osób zajmujących stanowiska kierownicze mogło „pochlubić się” przynależnością do NDSAP, a 33 proc. – do SA. Później, ze względu na osiąganie wieku emerytalnego odsetek osób z nazistowską przeszłością sukcesywnie spadał, lecz w 1963 r. jeszcze 55 proc. członków kadry kierowniczej należało przed II wojną światową do NDSAP, a 22 proc. – do SA, w 1969 r. odsetek byłych członków NSDAP wynosił 37 proc., a SA – 14 proc. W 1973 r. przynależność do NSDAP w swojej biografii mogło zanotować 22 proc., a do SA – 8 proc. członków kadry kierowniczej. Według autorów raportu, ministerstwo sprawiedliwości nie było wyjątkiem wśród wielu innych instytucji państwa niemieckiego.

W Ministerstwie Sprawiedliwości 1 grudnia 1949 r. powołano Centralną Jednostkę Ochrony Prawnej, która od 1953 r. została włączona w struktury Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W latach 1950-1960 kierował nią dr Hans Gawlik, od 1933 członek NSDAP, członek sądu partyjnego NSDAP okręgu śląskiego oraz od 1942 r. prokurator przy sądzie specjalnym we Wrocławiu. Po wojnie był obrońcą w procesie norymberskim oraz w procesach nazistów. Formalnie celem komórki było zapewnienie opieki prawnej przebywającym nadal w niewoli niemieckim jeńcom wojennym. Jednostka Ochrony Prawnej stworzyła system wczesnego ostrzegania ukrywających się w innych krajach nazistów oraz zbrodniarzy wojennych przed grożącym im aresztowaniem i ściganiem. Ten proceder ujawniła dopiero w 1968 r. publikacja w *Der Spiegel*.

Ustawodawstwo III Rzeszy w Republice Federalnej Niemiec

Tak znaczny odsetek członków NSDAP i SA wpływał na prace powojennego wymiaru sprawiedliwości nie tylko w postaci wyhamowania procesów zbrodniarzy wojennych, lecz podtrzymania przedwojennego ustawodawstwa w innych kwestiach. Efektem panującej w niemieckich kręgach prawniczych atmosfery było zablokowanie rehabilitacji i oddalenie roszczeń odszkodowawczych Romów i Sintów. W 1956 r. niemiecki Trybunał Federalny (w 1963 r. 77 proc. pracujących w Trybunale sędziów orzekało w sądownictwie III Rzeszy) podjął się obrony przygotowanej przez Himmlera ustawy z 1938 r. stwierdzając, że „celem wszystkich środków władzy publicznej nie było prześladowanie Cyganów z powodów ich rasy, ale ochrona pozostałej części społeczeństwa przed ich szkodliwymi społecznie czynami, uwarunkowanymi cechami właściwymi dla tej grupy” (tamże, s. 61).

Innym przykładem pozostałości ustawodawstwa III Rzeszy może być kwestia homoseksualizmu. Wprowadzona za czasów Bismarcka, kara za stosunki homoseksualne w III Rzeszy została zaostrzona. Na podstawie par. 175 kodeksu karnego w samym tylko 1938 r. skazano za czyny nierządne 8,5 tys. osób. Po II wojnie światowej pomimo licznych apeli stowarzyszeń prawniczych i lekarskich o dekryminalizację stosunków homoseksualnych, urzędnicy Ministerstwa opowiadali się za utrzymaniem dotychczasowego ustawodawstwa, odwołując się do argumentów z czasów III Rzeszy. Dekryminalizacja stosunków homoseksualnych nastąpiła w 1969 r. Do tego czasu, od 1950 r. skazano za przekroczenie par. 175 k.k. około 50 tys. osób, które zostały zrehabilitowane dopiero w 2017 r.

Denazyfikacja a dekomunizacja

W porównaniu z dekomunizacją, denazyfikacja mimo wszystko objęła szersze kręgi zwolenników systemu III Rzeszy. Warto wspomnieć, że projekt naukowy, o którym była mowa był finansowany przez kierownictwo Federalnego Ministerstwa Sprawiedliwości i Ochrony Konsumentów, które chciało poznać swoją przeszłość. Lektura jego rezultatów przekonuje, że denazyfikacja była i jest problemem zarówno bolesnym, jak i wielopoziomowym. Pomimo to jest kontynuowana do dzisiaj przy wsparciu niemieckich instytucji. Szkoda, że podobnej determinacji w zakresie dekomunizacji zabrakło rządom III RP po 1989.

Poznań, 24 stycznia 2021